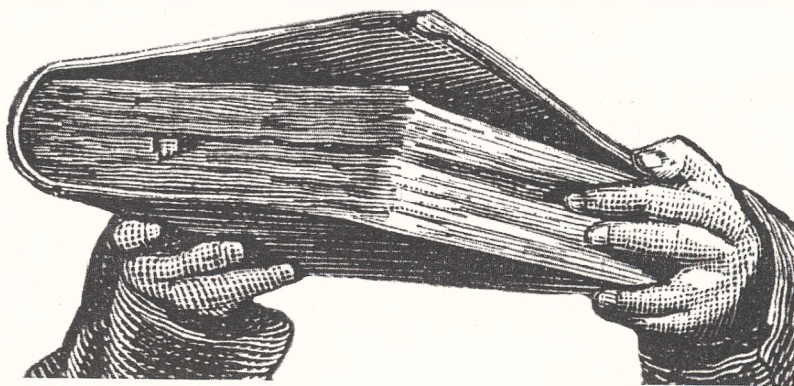


Andrzej Kempa

BIBLIOFILSKIE *silva rerum*



WYDAWNICTWO
SBP



Warszawa 2002



BIBLIOFILSKIE SILVA RERUM

Szkice, notatki, wypisy



Andrzej Kempa

BIBLIOFILSKIE SILVA RERUM

Szkice, notatki, wypisy



Warszawa 2002

Recenzent
Prof. Janusz Kapuścik

Redaktor tomu
Janusz Nowicki

Opracowanie edytorskie
Kazimierz Mardoń

Dobór ilustracji
Andrzej Kempa

© Copyright by Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

ISBN 83-87629-79-0

CIP – Biblioteka Narodowa
Kempa, Andrzej
Bibliofilskie silva rerum: szkice, notatki, wypisy /
Andrzej Kempa ; Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
. – Warszawa : Wydaw. SBP, 2002

Wydawnictwo SBP, Warszawa 2002. Wydanie I
Ark. wyd. 8,2. Ark. druk. 10,1

Druk i oprawa: Zakład Poligraficzny PRIMUM
Kozerki 17a, 05-825 Grodzisk Mazowiecki, tel 724-18-76

Motto:

*Co tu źle, niech to krótkość pokryje u ludzi,
Tak się mych pism czytaniem mniej czytelnik znudzi.*

Józef Epifani Minasowicz (1718-1796)



Zamiast wstępu

Hważni czytelnicy wydawanego przed wojną czasopisma *Silva Rerum* pamiętają zapewne rubrykę *Marginalia*, podpisywaną kryptonimem K. P. Pod tym kryptonimem ukrywał się sam Kazimierz Piekarski, wybitny historyk książki, erudyta i bibliofil. Na treść *Marginaliów* (tłoczonych też osobno w 50 egzemplarzach jako rękopis do użytku towarzyskiego) składały się cenne przyczynki do dziejów książki, recenzje, sprawozdania z wystaw bibliofilskich i opisy druków nieznanych lub niezbyt dokładnie opisanych, pod wspólnym tytułem *Bibliographica nova et emendata*.

W uprawie czarodziejskiego Ogrodu Książek służą bibliotekarzom pomocą różne poradniki, podręczniki i encyklopedie, niezbędne w prawidłowym gromadzeniu, opracowaniu, przechowaniu i upowszechnianiu książek oraz informacji o korzyściach płynących z racjonalnego ich wykorzystania.

Ogród Książek pełen jest starodrzewia – woluminów dostojnych, ale też młodziak krzewi się obficie, więc wiedzę stosowną trzeba pomnażać wciąż, by sprostać wymogom tej osobliwej agronomii. W częstych kontemplacyjnych przechadzkach po zaczarowanym Ogrodzie Książek towarzyszy mi raptularzyk wypełniany wciąż nowymi notatkami o różnych książkach, ludziach i zdarzeniach z zamierzchłej i niedawno minionej przeszłości. Te drobne zwykłe zapiski odpowiadają tytułowi tej książki, stanowiącej w is-

tocie zbiór niewielkich całości lub fragmentów dzieł wielu autorów, przeznaczony w tym przypadku nie tyle dla celów dydaktycznych lub naukowych (jak definiuje *Encyklopedia wiedzy o książce*), ile dla uciechy starszyny i młodzi bibliotekarskiej. Piszący te słowa ma nadzieję, iż niektóre opublikowane tu marginalia okażą się przydatne i ciekawe nie tylko dla bibliotekarzy ale również dla konfratrów bibliofilów.

W podróżach po świecie książek nie czuję się osamotniony. Poprzedzili mnie Julian Tuwim, twórca słynnego cyklu *Cicer cum caule*, Juliusz W. Gomulicki, publikujący przed laty na łamach „Nowych Książek” znakomite *Podróże po Szpargalii* oraz, by wspomnieć najgodniejszych poprzedników, Roman Kaleta, autor poczytnej a zarazem źródłowej książki *Sensacje sprzed lat*, w części poświęconej interesującej nas problematyce.

Naszą przechadzkę po Szpargalii zacznę od refleksyjnego głosu sprzed wieku, oceniającego niepewny los bibliotek i piśmiennictwa wobec zagrożeń cywilizacyjnych ludzkości. Tę smętną refleksję, pełną filozoficznej zadumy, zawdzięczamy wybitnemu pisarzowi Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu:

Piśmiennictwo dziś tak olbrzymie rozrosło, naturalnie całe do potomności przejść nie może. Co z niego zostanie? Co zginie? Tego nie odgadnie nikt, bo niepodobna przewidzieć, na jakie kataklizmy społeczne i kosmiczne świat narażony będzie. Biblioteki nasze może spotkać los aleksandryjskiej. Literatura też, tak jak dziś jest, głównie służy potrzebom dnia każdego i służba ta stanowi jej obowiązek.

bibliofilstwie i innych odmianach miłości do książek

 *Encyklopedii powszechnej* PWN (1983) pod hasłem *Bibliofilstwo* znajdujemy taką oto definicję: „miłośnictwo, znawstwo i zbieractwo” oraz informację, że terminu tego użył po raz pierwszy Ryszard de Bury w traktacie *Philobiblon* (1473).

W *Encyklopedii powszechnej* S. Orgelbranda (1860) definicja jest krótka: „Bibliofil pochodzi od wyrazu greckiego: biblios – książka i filios – przyjaciel (...) Tak też nazywają tego, który miłuje książki za to, co w nich się zawiera, nie zaś dla ich powierzchowności, który przede wszystkim wyszukuje dobrych wydań, ceni poprawne oraz rzadkie i dobrze drukowane, tego nareszcie, który rozumnie kocha się w książkach.”

W *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej* J. Sikorskiego (1892) charakterystyka bibliofila jest znacznie obszerniejsza:

Cechy główne bibliofila są: lubi całość samych książek i zupełność dzieł i zbiorów wielotomowych, stara się więc jak najusilniej dokompletować

braki, z pomocą poszukiwań, wypytywań, ogłoszeń; lubi czystość jak największą w książkach i strzeże się ją czym bądź skazić i jeżeli nie jest zbieraczem autografów, to książka, w której znajduje czy to podpis właściciela, czy notatki na marginesie, wiele traci w jego oczach; lubi duże marginesy: dolny margines powinien mieć o 1/3 więcej szerokości niż górny, podobnież zewnętrzny w stosunku do wewnętrznego; wskutek tego upodobania zaczęły się pojawiać książki oprawne bez obcinania kartek; lubi trwałą a zarazem piękną oprawę, zastosowaną do objętości i formatu książki; wymagania pod tym względem bywają tak znaczne, że niejeden bibliofil sam się introligatorstwa uczy, ażeby nie powierzać książki w niezgrabne ręce. Są bibliofile powierzchowni, płytki, którzy poprzestają na zdobywaniu samych tylko ozdobnych wydań, ciekawostek lub rzadkości, tzw. białych kruków, bez względu na wartość ich wewnętrzną. Ale bibliofil w podnioślejszym znaczeniu wyrazu, oprócz zalet zewnętrznych, ceni w książce jej treść, a ponieważ z powodu olbrzymiej już liczby książek nie może marzyć o zebraniu wszystkich, oddaje się jakiejś specjalności, poszukuje ksylografów, inkunabułów, lub dzieł pewnej gałęzi naukowej, odnoszących się do jakiejś kwestii, do jakiegoś miasta, prowincji, wyszłych z jednej drukarni itp. i stara się o posiadanie kompletu w tym przynajmniej uszczuplonym zakresie. Prawdziwy bibliofil nie tylko dba o przechowanie w dobrym stanie książek własnych, lecz boleje także widząc zaniedbanie, lekkomyślne psucie i niszczenie książek obcych.

W *Encyklopedii wiedzy o książce* (1971) bibliofil to „miłośnik, znawca i zbieracz książek; człowiek przejęty ideą bibliofilstwa”.

Pilny czytelnik *Nowego Komeniusza* (1861), a zarazem nietęgi bibliognošta (znawca książek), mógł skorzystać z objaśnień z nieco wcześniej (1859) wydanego przez Michała Amszejewicza *Dykcjonarza, zawierającego: wyrazy i wyrażenia z obcych języków polskiemu przyswojone (...)*, gdzie o bibliografii czytamy, że jest to człowiek „mający znajomość wydań i druków, układający katalogi; piszący w tym przedmiocie”, zaś biblioman to „miłośnik zbierania książek i gromadzenia ich w swojej bibliotece”. *Encyklopedia wiedzy o książce* dodaje, że bibliomania to „chorobliwa, wynaturzona miłość do książek; zbieractwo książek rzadkich lub efektownych bez względu na ich wartości intelektualne i użytkowe”. Tajemniczy wyraz „bibliolatra” oznacza człowieka, oddającemu nadmierną cześć biblii, tu w znaczeniu bibliofila przesadnie zakochanego w księgach, skąd już krok tylko do bibliotafii – dziwactwa, polegającego na zbieraniu ksiąg wyłącznie dla siebie, w myśl zasady: „sibi, non amicis” (sobie, nie przyjaciółom). Książka w posiadaniu bibliotafa jest jak gdyby złożona do grobu (z greckiego biblios – książka i tafos – grób).

Zuzanna Rabska w szkicu literackim *O miłośnikach książek* (1910) tak scharakteryzowała bibliomana: „Biblioman jest zbieraczem z namiętności, uprawia

on, że tak powiem, miłość zmysłową do książek. Interesują go w książce tylko cechy zewnętrzne, okładka, dobry wygląd, a przede wszystkim – rzadkość okazu”.

Poetycki konterfekt bibliofila przedstawił Witold Hulewicz (1895-1941) w wierszu *Bibliofil*, zawartym w tomiku *Lament królewski* (Warszawa 1929):

*On książki nie czyta, lecz namiętnie ją kocha,
pożera ją całą żarłocznością molocha.*

*I rzadkość szacuje i papieru kierunek
i strojność graficzną i welinu gatunek.*

*Lub trzyma pod światło tom czerpany i gładki:
jak pod spodem grzyba drżą śmietankowe płatki.*

*Obraca i pieści, gładzi ręką lubieżną
i młaską językiem i na płaszczyznę śnieżną*

*Mruży oczy chytrze ten łakomczuch przemysł
i krwi czuje słoność, co wzdęła stare żyły.*

*I cieszy się strasznie, że n i k t nie ma, o n tylko;
kogóż by nie zdeptał w pogoni za pupilką!*

*Pyszni się jak bogacz i skacze jak żak żaków
ten wariat kochany, najcudniejszy z maniaków...*

Uroki bibliomanii

Bibliomanią określa się, w przeciwieństwie do bibliofilstwa, chorobliwe umiłowanie ksiąg, polegające na ich gromadzeniu bez względu na wartość użytkową. Bibliofilem natomiast jest miłośnik i zbieracz książek, który uwzględnia w ich doborze zarówno treść jak i cechy bibliograficzno-formalne, takie jak rzadkość dzieła, kolejność wydania, stan zachowania dzieła, zapiski proveniencyjne uzupełniające wiedzę o poprzednich właścicielach książki.

Biblioman i bibliofil są ze sobą spokrewnieni w upodobaniach kolekcjonerskich, a dawniej stosowano równolegle obydwa terminy dla określenia ludzi owładniętych pasją kolekcjonerską. W „Tygodniku Ilustrowanym” z 1903 roku ówczesny publicysta pisał:

Stare książki, stare wydania, unikaty, białe kruki – wszystkie te nazwy mają dla bibliofilów i bibliomanów taki sam urok prawie, jak dla amatorów win jakieś renomowane marki i omszałe butelki. Kolekcjonerzy upajają się datami pierwodruków, szerokością marginesów, a choćby rzadkimi egzemplarzami i wyczerpanymi edycjami nowszych książek. Bibliofilstwo, zwłaszcza traktowane w sposób racjonalny, jest jedną z najszlachetniejszych odmian kolekcjonerstwa.

*

Znakomity bibliofil polski Józef Weyssenhoff, już jako 66-letni starzec, bronił bibliomanii przed zarzutami krytyków:

Nie jest grzechem lubić książki dla nich samych, nie tylko dla ich treści. Obcując często z bibliotekami, chodząc po księgarniach i antykwariatach, ma się to wyraźnie ogarniające, którego się doznaje np. w lesie. Nie zajmując się ani botaniką, ani wartością drzewa, czujesz, oprócz przyjemności fizycznej, zaciekawienie umysłowe do odmian liści, do układu odgałęzień i do użyteczności różnych owoców leśnych. Tak samo miłośnik książek przegląda gęsto zastawione półki. Wita książki znajome, przegląda nieznane, lubuje się w ozdobie druku, papieru i oprawy, a choć przy tym zajęciu nie zgłębia treści, dodaje do swych wiadomości dużo pożytecznych szczegółów formalnych. A tymczasem nie pracuje, lecz marzy trochę o idealnych spisach, o kompletach i o posiadaniu osobistym dzieł najpiękniejszych i najrzadszych. Ten jest urok bibliomanii.

*

Stefan Żeromski, żarliwy miłośnik i entuzjasta książki, przez niespełna pięć lat (1892-1896) był bibliotekarzem w Rapperswilu. O jego związkach z książką napisał niegdyś interesującą rozprawę Wacław Borowy (*Żeromski i świat książek*. Kraków 1926). Jednego z bohaterów powieści *Promień* wprowadził Żeromski do prowincjonalnego antykwariatu. Sędziwy antykwariusz, biblioman-erudyta, wpadłszy w ekstazę właściwą znawcom przedmiotu, dowodził:

Zbiór starych książek, panie dzieju, to nie księgarnia, to nie skład druku, to żywy organizm, zrozumiale przemawiający. Każda z tych książek ma swoją historię i dla człowieka, co dłużej na nią patrzy a myśli, ma dziwny urok i wzbudza szacunek. Niech no pan zważa, ile tu jest: roztrząsań, dociekań, uniesień ducha, wizyj, marzeń, poetyckiego wzruszenia, napomnień, klótni, przekleństw i błogosławieństw.

*

Dzisiaj czasy dla zbieraczy starych ksiąg mniej łaskawe, rzadko w powodzi drukowanego słowa można znaleźć prawdziwy klejnot. Pocieszajmy się więc tylko domysłem, że podobnie mówili nasi poprzednicy i tak samo powiedzą potomni.

Biała gęś lepsza od białego kruka

Adam Tytus Działyński (1795-1864), bibliofil, założyciel słynnej biblioteki w Kórniku koło Poznania, swój udział w powstaniu listopadowym przypłacił zaocznym skazaniem na śmierć przez rząd pruski. Uciekając w pośpiechu przed wyrokiem znalazł się wraz z rodziną w Krakowie, pozbawiony zupełnie środków do życia. Anna Stanisławowa Potocka, córka Tytusa, opowiadała powtarzaną przez matkę powiastkę o przygodzie charakteryzującej wybornie wielkopolskiego bibliofila:

Sama zajęta dziećmi, do których nie mogła trzymać niańki, z domu wyjść nie mogła. Dawała Ojcu memu kilka reńskich, prosząc, by poszedł kupić maki lub kaszy, aby było co na obiad ugotować; czekają i czekają, już blisko południa, garnczki puste stoją; nareszcie wpada mój Ojciec zadyszany, spocony, uradowany, z paczką w ręku; Matka i dzieci obstępują go zaglądając ciekawie, co przyniósł – a tu stara książka! Matka ręce załamuje, a mój Ojciec oburzony: „Ależ Celinko! mówię ci, to biały kruk”. Biedna Matka nie śmiała mu się przyznać, że by w tej chwili wołała białą gęś jak białego kruka! (Anna Stanisławowa Potocka z Rymanowa, z Działyńskich ostatnia *Mój pamiętnik*. Kraków 1927).

Przedśmiertne wyznania bibliofilów

Autorem tej przepojonej smutkiem elegii na przedśmiertne rozstanie się z księgozbiorem był Stefan Jaworski (1658-1722), biskup metropolita rzymskokatolicki, kaznodzieja i poeta. Wybitny rusycysta Ryszard Łużny poświęcił mu szkic biograficzny *Stefan Jaworski – poeta nieznany* („Slavia Orientalis” 1967 nr 4).

Związany pochodzeniem (urodził się w Jaworowie na Wołyniu) i wykształceniem (studiował w kolegiach jezuickich we Lwowie, Lublinie i Poznaniu oraz w Akademii Wileńskiej) z Polską, gromadził bibliotekę, w której 73% stanowiły dzieła łacińskie i 12% polskie: biblie, pisma Ojców Kościoła, literatura dewocyjna, hagiograficzna i kaznodziejska. Zachowały się w bibliotece Jaworskiego *Liryki* Sarbiewskiego, *Wojna domowa* Twardowskiego, *Mówca polski* Pisarskiego, dzieła Skargi, Młodzianowskiego, Birkowskiego.

Na rok przed śmiercią Jaworski zapisał cały swój księgozbiór klasztorowi Błahowieszczeńskiemu, zwanemu Nazaret, w Nieżynie w guberni czernichowskiej. Do rejestru ksiąg przeznaczonych do wysyłki biskup-poeta dołączył utrzymaną w formie dystychu łacińską elegię *Ante mortem suam*

super libros bibliothecae suae. Elegia opublikowana została w zbiorze pism Teofana Prokopowicza *Miscellanea sacra* (Wrocław 1744). Bibliotece Jaworskiego poświęcił osobne studium S. I. Masłow *Biblioteka Stefana Jaworskiego* (Kijów 1914), zaś jego łacińską elegię ogłosił po łacinie i w przekładzie na rosyjski A. W. Pietrow („Russkij Bibliofil” 1914 nr 5)

Wolny przekład elegii Jaworskiego oddaje możliwie wiernie sens wiersza, nie uwzględnia jednak ani rytmiki, ani charakterystycznej formy wersyfikacyjnej. Elegia jest świadectwem żarliwej miłości do ksiąg i zarazem podania się woli Najwyższego.

*

Odejdźcie, noszone często mymi rękoma książki, odejdźcie moje blaski i rozkosze, moje ozdoby, przejdźcie szczęśliwe karmić inne rozumy i nektar wasz nieście innym. Niestety, odwrócone od was moje oko nie zdoła już więcej sycić mego rozumu. Byłyście dla mnie rozkoszą, miodem i nektarem; z wami, książki, żyć było słodko. Bogactwem dla mnie byłyście, sławą, rajem, miłością, czarem, przez was zwabiona miłość wielkich panów. Ale teraz losy nie pozwalają (o, bezmierna żałości) spędzać z wami przyjemnych i bezchmurnych dni. Teraz oczy moje zamykają się w wiecznej nocy. Nie będę was niepokoić swoimi dłońmi. Inna, wieczna księga widnieje przed moimi oczami, którą Przedwieczny zamierza dla mnie otworzyć. Każdy rozpoznaje w tej księdze swe słowa i uczynki, każdy otrzyma nagrodę wedle swoich zasług. O, straszna księgo, która stanąwszy przed Sądem Ostatecznym obnażysz każdy grzech. i gdy mój umysł kieruje się ku tej księdze, drżenie ogarnia me członki a serce przebija strzała. O, Boże, o Ojczy, Bezmiarze wszelkiej łaski. Źródło pobożności, szczęście dobroci. Rządco morza i ziemi, i najwyższego Olimpu. Ty, który uzdę nakładasz wzburzonym falom i mądrze rządysz gwiazdzistymi kręgami bieguna. Ciebie proszę, ja, niegodny robak i lichota, wejrzyj i w księgi życia wpisz me imię dla krwi Chrystusa, który moim jest życiem i ratunkiem moim. Wy zaś, skrypty i księgi moje, żegnajcie. Żegnaj biblioteko z mego trudu zrodzona, żegnajcie wszyscy mieszkańcy ziemi, bracia i siostry. Żegnaj i ty, droga rodzicielko, ziemio gościnna. Przyjmij, proszę, członki moje w matczyne swe objęcia, jako że duszę niebiosom oddajemy, kości – tobie.

•

To iście bibliofilskie wyznanie wyszło spod pióra Tomasza Święckiego (1774-1837), historyka, geografa i heraldyka, autora cenionego niegdyś *Opisu starożytnej Polski* (1816). Święcki napisał ów tekst 28 kwietnia 1837 roku, na niespełna pięć miesięcy przed śmiercią. Od zapomnienia uratował ten zapis Kazimierz Władysław Wójcicki w pierwszym tomie wydanych przez siebie *Życiorysów znakomitych ludzi wsławionych w różnych zawodach* (1850):

Wam, moje ulubione książki, wam winien jestem w dniach mojej samotności melancholicznych rozmyślań pociechę, wzniesienie mych myśli i orzeźwienie w troskach i kłopotach. Wy moją duszę napełniacie rozkoszą, nadzieją i wzmacniacie do postępowania śmiałego w trudnym zawodzie życia; wy jesteście dla mnie pocieszającymi przyjaciółmi, bo w was znajdują się pociechy i rady dla każdego wieku i stanu. Wy chowacie tajemnicę uleczenia wszelkiego zła i trosków: Twórcy najwyższego udział sztuką druku rozmnożony na pomoc i oświecenie człowieka w tej krótkiej a pełnej skalistych przepraw wędrówce życia. Począwszy od ksiąg świętych, potem starożytności wzorowych pisarzy: od Pliniusza i Tacyta aż do Buffona, Bernarda S[aint] Pierre i Sismondiego, w ojczystych rzeczach od Długosza aż do Samuela Bandtkie – w dwóch tysiącach woluminów, które Opatrzność pozwoliła zebrać, napełniacie mój na wiek późny przytułek. W każdy dzień, w każdą godzinę wy jesteście moją zabawą i poradą, z wami przestaję, żyję, w was znajduję to najulubieńsze i rozkoszy pełne zatrudnienie, którego najprzeciwniejszy los fortuny wydrzeć mi do zgonu nie zdoła!

W „Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” (1856 nr 151) znajduje się relacja Wacława Szymanowskiego o ostatnich chwilach życia Tymoteusza Lipińskiego (1797-1856), historyka, autora dzieła *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym opisana* (Warszawa 1843-1846). Ową nieocenioną rzadkością bibliograficzną był *Gościniec, albo Opisanie Warszawy* Adama Jarzemskiego (1643):

W przeddzień jego śmierci przybył do Lipińskiego literat w bliskich bardzo żyjący z nim stosunkach, który pragnął pożegnać przyjaciela, bo już każdemu wiadomym było, że ostatnia chwila (7 września – AK) szybkim zbliżała się krokiem.

– Podobno – zapytał Lipiński – dostała ci się w ręce owa nieoceniona rzadkość bibliograficzna, książeczka Jarzemskiego zawierająca opis Warszawy, o której tyłu pisało, a nikt nie wiedział, gdzie ona się znajduje?

– A tak – odrzekł – posiadam tę książkę, mam ją u siebie: Działyński mi ją przysłał, pragnąc przyczynić się do udokładnienia historii naszego miasta.

– Ach! jakiś ty szczęśliwy! – zawołał Lipiński. – Przynieś mi też kiedy, żebym mógł oglądać tę rzadkość. Cóż to za człowiek ten Działyński, jak to pięknie z jego strony. Czuję, że by to było wielką dla mnie pociechą widzieć tę książeczkę. Smutno pomyśleć, że umrę i nie zobaczę Jarzemskiego.

I gdy to mówił, twarz jego zesmutniała i upadł na łożo.

Są książki



ą książki, które więcej istotnie nie wartę,
Jak odczytawszy jedną z cierpliwością kartę
Odłożyć na bok – ale znajdą się i takie,
Co korzyści ze sobą mając wielorakie,
Godne są, by je podejść przez słodycz, co nęci,
A przynajmniej do zgonu zachować w pamięci.

Autorem tego wiersza był Kalikst Pawłowski (1790-1864), oficer wojsk polskich z czasów Królestwa Kongresowego. Wiersz pochodzi ze *Zbioru myśli wierszem przez Kalixta Pawłowskiego, kapitana wojsk polskich, ułożonych* (Warszawa 1839).

Podstęp

Znakomity nasz dziejopis Joachim Lelewel, twórca *Bibliograficznych ksiąg dwojga* i *Dziejów bibliotek* był też namiętnym bibliofilem. Na obczyźnie, po klęsce powstania listopadowego, odtwarzał mozolnie pozostawiony w kraju księgozbiór, stanowiący dlań nieodzowny warsztat pracy badawczej. Zdobywał książki u bukinistów belgijskich, wymieniał książki swego autorstwa z innymi uczonymi, pozyskiwał nowe nabytki na aukcjach, nadszarpując skromny budżet domowy. Czasem rodacy usiłowali delikatnie przyjść z pomocą nie znoszącemu zapomóg historykowi. O podobnym zdarzeniu opowiedział August Iwański w *Pamiętnikach* 1832-1876 (Warszawa 1928):

Środki, jakimi Lelewel rozporządzał, ograniczały się do honorariów przesyłanych od czasu do czasu przez księgarza z Poznania – znanego powszechnie wydawcę polskich dzieł jego Żupańskiego. Kosztowne i zanadto specjalne dzieło pt. *Géographie du moyen age*, w języku francuskim wydane, znajdujące się u księgarza miejscowego, rozchodziło się wprawdzie, ale głównie do większych bibliotek, dochód więc ze źródła tego stałym być nie mógł. W czasie mego pobytu w Brukseli wypadek niezwykle sprowadził na znajdującego się zawsze w potrzebie uczonego istny deszcz złoty. Wysyłany w roku 1859 przez rosyjskiego ministra wojny Milutina na kongres więziony do Londynu kapitan sztabu jeneralnego Zygmunt Sierakowski nie mógł w przejeździe przez Brukselę ominąć Lelewela, poruszony zaś ten wielkiego serca człowiek widokiem ubóstwa zawarł *stante pede* tajemny układ z miej-

scowym księgarzem, w kilka dni zaś potem z własnych ust Lelewela dowiedziałem się o zapotrzebowaniu kilkunastu naraz egzemplarzy dzieła jego, w słowach, charakteryzujących człowieka i uczonego: „Są jeszcze ludzie chcący pracę moją poznać!” Wiele z otrzymanych pieniędzy zarezerwowała Marianna (posługaczka Flamandka – AK) na potrzeby swego pupila, jak i na własne – nie wiem, tylko od samego Lelewela dowiedziałem się wkrótce, że udało mu się wyłowić parę „białych kruków” na licytacji książek, na które pchała go namiętność zbieracza nawet wtedy, gdy grosza w kieszeni nie posiadał.

Skazany na zapomnienie

Zasługi Joachima Lelewela w dziedzinie bibliotekarstwa i teorii księgoznawstwa zostały gruntownie ocenione przez potomnych, natomiast w cieniu wielkiego historyka pozostał jego brat Prot, szóste dziecko Karola i Ewy z Szeluttów. Wiadomo wprawdzie, że Prot troszczył się o losy spuścizny po Joachimie i znaczną jej część zdeponował w Bibliotece Krasińskich w Warszawie, ale na tym kończy się właściwie nasza wiedza o nim jako bibliofilu. Zabrakło dlań miejsca w *Słowniku pracowników książki polskiej*, drobne tylko wzmianki znalazły się w ogłoszonych tam biogramach J. Lelewela i J. K. Gieysztora w związku z losami spuścizny po zmarłym samotniku brukselskim.

Łaskawsi byli współcześni, którzy cenili bibliofilskie zamiłowania Prota Lelewela. Franciszek Radziszewski w dziełku *Wiadomość historyczno-statystyczna o znakomitszych bibliotekach i archiwach publicznych i prywatnych (...)* pisał: „Biblioteka Lelewelów (...), prócz innych rzeczy zawierała dosyć kompletny zbiór pism periodycznych polskich, rękopisma J. Lelewela, jego korespondencje itd.”. Informacja ta pochodzi z 1875 roku, gdy Prot żył jeszcze; skandal wybuchł dopiero po jego śmierci, kiedy okazało się, że wspaniałe zbiory starożytności oraz kolekcja cennych czasopism i książek, nie znalazły nabywcy uległy rozproszeniu.

Adam Jacek Prot Lelewel urodził się 11 września 1790 roku w Warszawie. Wychowywał się w domu rodzinnym w Woli Cygowskiej koło Radzymina. Wraz ze starszym bratem Joachimem został oddany do konwiktu pijarskiego w Warszawie. W spisywanych po latach *Pamiętnikach i diariuszu domu naszego* Prot przedstawił nader plastycznie scenierię biblioteki Kolegium Warszawskiego Scholarum Piarum: „Od ul. Miodowej wjazd, teatr po ręce prawej. Do wjazdu frontem stał osobny gmach – to biblioteka. Do biblioteki z Kolegium prowadził korytarz, wchód do niej – portyk okazały, po obu

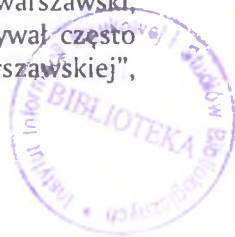
bokach okna, pomiędzy nimi szafy drutowane, lakierem kryte, pełne woluminów, we właściwych, starownych oprawach z napisem: „Ex Bibliotec. Coll. Schol. Piarum”. Wysokie dokoła ganki, też z oknami, między nimi szafy, również napełnione. A dziś, gdzie są te staranne, szacowne zbiory!” Można domniemywać, że nastolatek był częstym gościem w murach biblioteki i tam korzystał z porad wieloletniego prefekta Drukarni Pijarskiej i bibliotekarza zgromadzenia, a zarazem wielkiego erudyty, ks. Szymona Bielskiego.

W 1807 roku podjął prace w biurze ministra spraw wewnętrznych Jana Pawła Łuszczewskiego, ale wnet rzucił ją wstępując do służby wojskowej. Odbił kampanię moskiewską, trafił do niewoli pod Lipskiem, zwolniony osiadł na gospodarstwie w Woli Cygowskiej. Po kilku latach wrócił do czynnego życia politycznego, był posłem na sejm z powiatu węgrowskiego. W styczniu 1831 roku proponowano mu tekę ministra oświaty w rządzie powstańczym, ale nominacji nie przyjął z powodu – jak mówił – braku odpowiednich kwalifikacji. Jako referendarz stanu pełnił obowiązki szefa Wydziału Wojskowego przy Rządzie Narodowym. Po upadku powstania zbiegł do Krakowa, lecz wkrótce korzystając z amnestii wrócił do Woli Cygowskiej, gdzie pełnił przez szereg lat obowiązki wójta. Poświęcił się rolnictwu i licznej rodzinie. Z poślubioną w 1823 roku Józefą Ślaską miał czterech synów i dwie córki.

Pozostawił po sobie interesujące pamiątniki, przygotowane do druku i opatrzone przez prawnuczkę Irenę Lelewel-Friemannową, a wydane nakładem Ossolineum w 1966 roku. Ogłosił wspomnienia o swym bracie Janie (1857), listy Joachima pisane do rodzeństwa (1878-1879), wspomnienia z okresu wojen napoleońskich (1878), w rękopisie pozostawił dwutomową biografię swego wuja, arcybiskupa mohylewskiego, Kaspra Cieciszewskiego, metropolity kościołów rzymskokatolickich w cesarstwie rosyjskim. Zmarł 21 marca 1884 roku, pochowany został w Poświętnem.

Mam w swoim księgozbiorze ślicznie zachowany egzemplarz książki *Sielanki polskie*, z różnych pisarzy zebrane w edycji Tadeusza Mostowskiego (1805), stanowiącej replikę wydania gröllowskiego z 1778 roku, z kopiersztachami rytowanymi przez de Longueil'a według rysunku Eisena. Na karcie tytułowej widnieje owalna pieczęć z napisem „Lelewel Prot”. Znak to, że książka pochodzi z rozproszonej po śmierci właściciela biblioteki Lelewelów w Woli Cygowskiej.

Bibliotekę tworzyły i uzupełniały trzy pokolenia Lelewelów: lekarz królewski Henryk, pradziad po matce Joachim Daniel Janch, ojciec Karol, kasjer generalny Komisji Edukacji Narodowej, wreszcie bracia Joachim i Prot. Władysław Korotyński (1866-1924), głośny swego czasu publicysta warszawski, stawiający dopiero pierwsze kroki na niwie dziennikarskiej, był często wraz z ojcem Wincentym, współpracownikiem „Gazety Warszawskiej”,



w gościnnym domu pana Prota, gdzie podziwiał rzędy pergaminowych foliów i tomy pięknie oprawnych czasopism, elzewiry i aldy, dzieła z oficyn Plantina, Oporina, Albertiego, zbiory kronik, komentarz humanisty Izraela Vossa do opisu świata Pomponiusza Meli *De situ orbis* (Haga 1658) z autografem Vossa, pieczętą biskupa kijowskiego Józefa Andrzeja Załuskiego i podpisem Joachima Lelewela.

Już po śmierci właściciela Woli Cygowskiej Władysław Korotyński, pod pseudonimem Władysław Rajnold, ogłosił w „Gazecie Warszawskiej” (1886 nr 211) artykuł *Losy bibliotek*, poświęcony pamięci biblioteki lelewelskiej i zbiorów po ks. Julianie Biergielu, superintendencie kościoła ewangelicko-reformowanego w Słucku. O skarbach biblioteki z Woli Cygowskiej dowiadujemy się z tego nekrologu Rajnolda: „Najrzadsze druki polskie czy obce, wszelakie kroniki i dzieła historyczne i geograficzne, o których specjaliści nie zawsze nawet wiedzą, najbogatsze atlasy, wyborowe edycje klasyków starożytnych i nowych, teki świstków ulotnych, które rzadko kto chował, które najłacniej niszczały, a które niejednokrotnie lepiej od foliów charakteryzują czas i ludzi – wszystko mogłeś znaleźć w zbiorach Lelewelów. Obok tego rzecz jedyna dla bibliotek: komplet pism periodycznych od połowy wieku XVIII do roku 1830, nie wyłączając nawet takich, które skończyły swój żywot na jednym numerze.”

W 1832 roku Prot podjął intensywne działania w celu uchronienia przed sekwestrem cennego księgozbioru brata Joachima z domu przy ul. Długiej. Gdy mu się to udało przewiózł zbiory do Woli Cygowskiej i tam rozpoczął żmudną pracę nad klasyfikacją i porządkowaniem bezładnie nagromadzonych listów do wielkiego historyka. Wśród rękopisów brata były bruliony i czystopisy prac z zakresu geografii, historii i numizmatyki, wyciągi i odpisy dzieł innych autorów. Część tych manuskryptów przekazał Prot jeszcze za życia do Biblioteki Jagiellońskiej „w pięknej, ad hoc zbudowanej skrzyni”, resztę złożył jako depozyt na ręce Władysława Chomętowskiego, bibliotekarza Biblioteki Kasińskich.

Prot Lelewel specjalizował się w gromadzeniu czasopism, ich zbiór wzbudzał podziw współczesnych. Hipolit Skimborowicz, wydawca „Przeglądu Naukowego”, skłonił bibliofila do opublikowania w wydawanym przez siebie czasopiśmie uzupełnień do informacji o prasie zawartych w ogłoszonym w 1840 roku *Obrazie bibliograficzno-historycznym literatury i nauk w Polsce* Adama Jochera.

Lelewel utrzymywał ożywione kontakty ze współczesnymi miłośnikami ksiąg. W pamiętniku swoim opowiedział anegdotę o zmartwieniach ex-pazia króla Stanisława Augusta, gen. Wojciecha Dobieckiego, który zgromadził doborową bibliotekę, obfitującą w rzadkie polonica, w Pęczelicach, rodowej

wsu niedaleko Buska. Dobiecki miał syna jedynaka, nie dzielającego bibliofilskich upodobań ojca generała, wręcz przeciwnie, utracjusza i hulakę. Cóż robi pan Wojciech? W obawie przed rozproszeniem biblioteki szuka takiego konkurenta do ręki swej córki Urszuli, który by gwarantował zachowanie biblioteki w nienaruszonym stanie. Znalazł się w końcu pretendent do ręki panny, zarazem zawołany biblioman. Uradowany ojciec dla niepoznaki sprzedał przyszłemu zięciowi bibliotekę i rad z siebie oczekiwał na ślub. Tymczasem niedoszły mąż Urszulki książki zabrał i wywiózł zostawiając pannę na koszu.

Pan Prot, obawiając się podobnego losu dla swej kolekcji, usiłował znaleźć nabywcę biblioteki za dwa tysiące, półtora, choćby za tysiąc rubli. „Pewny magnat, którego dobra ze swego ogromu weszły niemal w przysłowie, odrzekł, że tyle pieniędzy nie może wydać na książki. Na dobitkę pewny ex-redaktor i księgarz podstępnie ogłosił bibliotekę z dzieł najradszych”. Wincenty Korotyński w pisanym tuż po śmierci bibliofila nekrologu trafnie przewidywał: „Biblioteka pozostała w lamusie Woli Cygowskiej (...) skazana jest zapewne na kupno zbiorowe i losowanie pomiędzy antykwariuszami warszawskimi, zaledwo umiejacymi czytać, a następnie na rozproszkę po kraju i zagranicę”. Jesienią 1886 roku bukiniści warszawscy Grajzel i Landjung zwieźli część biblioteki Lelewelów do sklepu w pałacu Badenich na placu Krasińskich, zawałając całą podłogę obszernej izby bezcennymi drukami i manuskryptami. Dwa lata wcześniej część zbiorów wziął w komis poważny antykwariusz warszawski, sam zamiłowany bibliofil, Jakub Kazimierz Gieysztor (1827-1897). W prasie pojawiły się wzmianki na temat spuścizny po Lelewelach. Petersburski „Kraj” (1885 nr 16) informował, że „wszystkie zbiory po Joachimie i Procie Lelewelach, biblioteka, rękopisma, autografy i różne pamiątki, złożone są w księgarni Gieyszтора i tam mogą być obejrzane i nabyte”.

Tymczasem Gieysztor, sprzedawszy wcześniej (1885) listy do J. Lelewela Konstantemu hr. Przeddzieckiemu oraz książki doraźnie wybierane z biblioteki pozostałej na wsi na łączną kwotę ponad 500 rubli, przygotował do druku kolejny, piąty już *Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych* (1887), zawierający głównie dzieła z biblioteki Lelewelów, a wśród nich np. jeden z dwóch wydrukowanych na welinie, egzemplarzy J. Lelewela *Etudes numismatiques et archeologiques* (Bruksela 1841), z atlasem, Marcjana Kobiernickiego *Historia o czterech młodziencach i Treny... Panu Jakubowi Strussowi* (1589), które to broszury nabył hr. Józef Szembek, właściciel biblioteki w Porębie koło Krakowa.

Różne były losy książek z biblioteki Lelewelów z Woli Cygowskiej. Sprzedawał je długo i bez powodzenia Gieysztor, krócej obaj żydowscy bukiniści, których nazwiska ujawnił zresztą Korotyński dopiero w 1922 ro-

ku. Część książek trafiła do wielkich bibliotek, część znalazła się w rękach prywatnych, sporo uległo zniszczeniu. Ze względu na proveniencję można je łatwo zidentyfikować. i tak np. w Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy jest kilka książek ze znakami własnościowymi Prota i jego brata Joachima. Jest wśród nich Pistoriusa *Polonicae historiae corpus* (1582) z pieczętką: Lelewel Prot, Helmoldusa *Chronica Slavorum* (1581), Cellariusza *Regni Poloniae, Magni Ducatus Lithuaniae... novissima descriptio...* (1659), z pieczętką Prota Lelewela i podpisem: „Z biblioteki Joachima Lelewela”, Augusta de Thou *Historiarum sui temporis* (1614), z adnotacją: „Niniejszy egzemplarz był w księżnicy Joachima Lelewela. Władysław Korotyński”, Seneki *Smutne starożytności teatrum* (1614), również z pieczętką: Lelewel Prot.

Dzięki inskrypcjom i znakom własnościowym udaje się nawet po wielu latach zidentyfikować książki i ustalić ich właścicieli, co nie pozostaje bez znaczenia dla poznawania losów bibliotek oraz upodobań czytelniczych i kolekcjonerskich ich właścicieli.

Zaklęcia przeciw złodziejom książek

Zaklęcia przeciw złodziejom książek umieszczano niegdyś jako przestrogę dla odstraszenia ewentualnych przywłaszczycieli. Zbierali te zaklęcia z upodobaniem Adam Fischer i Kazimierz Piekarski. Pierwszy z nich poświęcił im osobny artykuł w czasopiśmie „Exlibris” z 1917 roku, drugi publikował je w „Silva Rerum”. Poniższe zaklęcie pochodzące z osiemnastowiecznego rękopisu ogłosiłem przed laty w czasopiśmie „Księgarz” (1960, nr 13/14):

*Niech magnes do tej książki nikogo nie bierze,
Bo to, wierz mi, jest sztuka przeciw dobrej wierze,
A do tego i służyć dwom panom nie może,
Przeto jej nie namawiaj do siebie, niebożę.*

Na egzemplarzu powieści *Awantury kawalera de Miran* czyli *Charakter kobiet*, w Londynie przez L. De Marseille po francusku w roku 1773 wydane, a teraz na oyczysty polski język przez pewnego Przemyślanina przetłumaczone (Lipsk 1775) widziałem inskrypcję: „Xiążki tey jest Posesor Michał. Kto iey ukradnie po łokieć mu ręka odpadnie, a ieżeli zgubie a kto przyniesie choć za tygodni szesnaście będzie miał nadgrody złoty jeden i groszy piętnaście. Roku 1824 Miesiąca Grudnia 14.”

Książka została zlicytowana podczas 21 aukcji antykwarycznej w Łodzi 23 maja 1998 roku.

W jednym z łódzkich antykwariatów znalazłem dziełko Szymona Biel-
skiego *Arytmetyka praktyczna* (Warszawa 1811) z rękopiśmienną inskrypcją
jej właściciela Franciszka Potockiego, ale chyba nie późniejszego prezesa
Heroldii Królestwa Polskiego, również Franciszka (1788-1853):

*Kto tę książkę znajdzie,
Niechaj do mnie zaydzie,
A ia mu podziękuję
I tabaczką poczęstuję.*

Jest to odmiana zaklęcia „Kto tę książkę ukradnie, temu ręka odpadnie
itd.”

Reportaż z aukcji

Aukcja duplikatów Biblioteki puławskiej książąt Czartoryskich odbywała
się przez kilka miesięcy na przełomie 1829 i 1830 roku w salach Ban-
ku Polskiego w Warszawie. Zorganizował ją bibliotekarz puławski
Karol Sienkiewicz (1793-1860), przygotowując wprzód obszerny *Katalog
duplikat Biblioteki Puławskiej, których licytacja ma odbyć się dnia 29 września
i następnych 1829 r. w Warszawie* (Puławy 1829). Aukcja rozpoczynała się
codziennie wczesnym popołudniem i trwała do wieczora, a towarzyszyły jej
emocje i komentarze sprawozdawców prasowych. „I tak dzieło Andrzeja
Frycza Modrzewskiego *O poprawie Rzeczypospolitej*, kart 144, zamożny jeden
amator kupił za zł 511. Licytacja na tę książkę najwięcej 15 arkuszy zawiera-
jącą zaczęła się od zł 80” – pisał publicysta „Kuriera Warszawskiego” (1829
nr 336), dodając przy okazji: „Uważano, że osoby mające komisa od amato-
rów do kupowania rzadkich książ, bardzo posuwają cenę”. Z podobnymi
manipulacjami mamy do czynienia również obecnie, o czym wiedzą dosko-
nale uczestnicy i obserwatorzy obecnych aukcji antykwarycznych.

Wracajmy jednak na aukcję książek z biblioteki puławskiej. „Kiedy co
dzień ku wieczorowi tysiące osób w Warszawie uwija się nieustannie pie-
szym, sennym lub kołowym ruchem, niewielu możliwych księgołubów prawie
od pół do 4-tej do 8-mej w sali Banku Polskiego zajęci nieodstępnie licytacją
duplikat Biblioteki Puławskiej podnoszą na wyścigi cenę książek z siebie
nieoszacowanych, zwłaszcza staropolskich. Nigdy pewnie w Warszawie nie
było licytacji tak ożywionej. Zdumiewa się nie znawca lub zyskownik mono-
policzny słysząc, jak za kart kilkanaście drukiem gockim okrytych, pabrzę-
kują holenderskie dukaty. W ogólności książki rzadkie, ważne, narodowe są

tu w wysokiej cenie. Postęp albo raczej poskok licytacyjny dochodził od 10, 20, a najwięcej od 40 zł do 150, 400, a nawet 500 zł. *Zwierciadło* Reja kupiono za 400 zł, Statuta z portretami Zygmunta i i Bony za zł 56, chociaż zajmują kart nie więcej nad 24. Miło patrzeć, jak Biblioteka Puławska rozradza się i rozkrzewia po księgozbiorach miłośników. Możemy się spodziewać jeszcze niejednej licytacji duplikat, ale tak zamożnej i ochoczej podobno już nie doczekamy.”

Nie obeszło się podczas trwającej jeszcze aukcji bez przykrych niespodzianek. Uczestnicy aukcji, a zarazem czytelnicy „Kuriera Warszawskiego” przeczytali w nim następującej treści doniesienie (1830 nr 73): „między wielą rzadkimi w Sklepie Ubogich na sprzedaż złożonymi dziełami, zasługuje na uwagę *Ogród królewski* Bartosza Paprockiego, który tak wysoko pędzony był na licytacji duplikatów biblioteki puławskiej, a teraz za umiarkowaną cenę nabytym być może.” i dziś, jak przed laty, podobne doświadczenia miewają zarówno bibliofile jak i bibliotekarze.

Spis książek

Przypadkiem zginął spis książek w pewnym świątobliwym klasztorze. Ojciec gwardian po nadaremnych śledztwach przedsięwziął zająć się ułożeniem nowego. Wszystkie książki bez tytułów, dla ulżenia sobie daremnej pracy, kazał wpisywać pod literą K. Tenże sam los opaczny spotkał biblię hebrajską, lubo jej nic nie brakowało, z takim przezornym dodatkiem w katalogu: „Item książka zaczynająca się na końcu”.

„Pszczółka Krakowska” 1819 nr 2

Lubownik książek

Zawsze bywasz do książek w gorliwym zapale,
Masz pięknie oprawione, lecz nie czytasz wcale
Feliks Świerczyński – z rękopisu (1880)

Biblioteka szlachecka

Już to ja, moi panowie poetowie – rozprawiał marszałek (winnicki Piotr Jukowski – AK) – czasem lubię czytać. Są tu u mnie aż dwie biblioteki: jedna mojej żony i syna, do której czasem zajrzę, a druga moja własna, podziemna, bogata w najrozumniejsze i najenergiczniejsze dzieła, a same podróże naokoło świata, które ja bardzo lubię. Na przykład mam wojaże do Madery w kilkudziesięciu tomach, wybornym napisane stylem; do Malagi, do Renu, do Węgier, do Francji, do Szampanii, do Alikante, do Szeres, *et caetera et caetera*, a wszystkie po kilkadziesiąt tomów i przedziwnym stylem. Właśnie w tej chwili przeczytaliśmy jeden tom wojażu do Węgier, a teraz weźmiemy sobie jeden tom wojażki do Madery. Skosztujcież panowie poetowie... a co? Prawda, że doskonały styl? A prawda? cha! cha! Otóż ja, mospa- nie, takie dzieła lubię; gdzież do nich przyszli owi sławni Krasiccy, Trembecy, Dmochowski *et caetera et caetera*, mospanie? O! ja jestem literat! wielki literat! i chcę, aby moi goście byli takimi literatami, cha! cha!

Wesołość humoru pana Piotra ożywiająca szczupłe nasze towarzystwo, ani na chwilę nie pozwalała rozmowie ociążyć albo się przerwać. My, goście, oddaliśmy sprawiedliwość jego dobremu gustowi w wyborze tak pięknych dzieł, składających jego podziemną bibliotekę.

*

Po odczytaniu tego fragmentu interesujących *Wspomnień* Franciszka Kowalskiego (Kijów 1912) nie wypada mi nic innego niż poświęcić się lekturze kilku pagin poczytnego dzieła pt. „Egri burgundi”. Valete!

Kłopoty z Walter Scottem

Czy licho nadało te mody i te modne nazwiska? Wyjeżdżając do Lwowa na kontrakty, tyle miałem do czynienia z przygotowaniami do interesów kontraktowych, że wsiadając do pojazdu zaledwie miałem czas spytać się żony, co każe sobie przywieźć ze Lwowa. Skromna połowica moja, uściskawszy mnie przy wsiadaniu i żegnając sposobem staropolskim, to jest znakiem krzyża św., wsunęła mi skrycie karteczkę do ręki, która była konotatką sprawunków. Woźnica ruszył w imię Boskie, ja nie czytając konotatki schowałem ją szczęśliwie do pugilaresu. Tłukąc się dni kilka po żydowskich noclegach w karczmach, stanąłem nareszcie we Lwowie i jak gdyby już spokrewniony z Żydami znowu do Żydka zajechałem. Nazajutrz dopiero

wybierając się porobić dane mi od żony sprawunki, wyciągnąłem karteczkę z pugilaresu. Było tam parę czepków, kapelusz najmodniejszy, marszandki, wreszcie parę Walterskottów. Lubię literaturę, czytuję wszystkie nowe dzieła polskie, a nie umiejac po angielsku, znam Walter Skotta tylko z przekładów polskich, to jest *Panią Jeziora*, *Ryszarda Lwie Serce* i *Czarnego Karła*. Ucieszony, że żona moja dotąd nie lubiąca czytywać książek, tak raptem zamiłowaną została w literaturze, bo jestem przyjacielem kobiet czytających książki, poszedłem do Kuhna i Milikowskiego (znana księgarnia lwowska – AK) i kupiłem wszystkie te trzy dzieła. Pokończywszy interesa kontraktowe opuściłem Lwów z kieszenią znacznie wypróżnioną, lecz przez to samo lekszy stanąłem w domu. Spodziewałem się podziękowania żony za dobrze poczynione sprawunki, ale któż kobietom dogodzi. Dosyć była uradowana kapeluszem, czepkami, chustką, ale ten przekłety Walter Skott pomieszał na dni kilka spokojność domu mojego. Żona moja nie chciała książek, lecz materii jakiejś nazywającej się Walter Skottem. Cóż miałem czynić nieszczęśliwy, musiałem dla domowego spokoju posłać umyślnego do Lwowa po tego Waltera Skotta. Na starość uczyniłem doświadczenie i dla przestrogi innych mężów, którzy będą kiedyś w podobnym jak ja przypadku, podaję to zdanie do powszechnej wiadomości. Szczęściem, że mody przybierają tylko nazwiska zagraniczne, bo inaczej noszono by na sukniach Mićkiewiczów etc., etc.

*

Ten satyryczny opis żalosalnej skargi hreczkosieja z galicyjskiego partykularza, zamieszczony w „Rozmaitościach” lwowskich z 1826 roku, odzwierciedla popyt na nowinki zagraniczne. W jakiś czas potem przysła moda na Balzaca i wówczas siadywało się w galicyjskich dworach szlacheckich na balzakach, czyli po prostu na stojących w salonie kanapach.

Książka i wino

zyż może się Turkowi wino wydać smaczne,
Który przez uprzedzenie śmieszne i dziwaczne
Nigdy go nie kosztował? – więc rzecz oczywista,
Że kto książek nie czyta, nic z nich nie korzysta.

Zbiór myśli wierszem przez Kalixta Pawłowskiego,
kapitana byłych wojsk polskich ułożonych.
Warszawa 1839.

Z książką na bitewnym szlaku

Za dowództwa Napoleona we Włoszech, gdy Francuzi zajęli Rzym, powierzono Polakom straż Kapitolium. Chwile ciągłego i tęsknego czuwania uprzyjemniali sobie nasi rodacy czytaniem światłych i użytecznych dzieł, których wybór miał każdy prawie oficer. Jeden z nich Stanisław Bożkowski, niedawno zmarły w województwie krakowskim, gdzie się urodził, wydobyl natenczas spomiędzy swoich książek *Krótki zbiór historii polskiej* przez Albertrandiego i okazał innym kolegom. Ci postrzegłszy w obcym i odległym kraju książkę polską, a do tego historię swojego narodu, porywali ją z rąk do rąk i czytali z największym rozrzuwaniem dzieje ojczyste, w tym miejscu pamiętnym, skąd niegdyś drżący świat odbierał wyroki o swoim przeznaczeniu. Ten egzemplarz historii posiada dziś profesor przy szkole wojewódzkiej kieleckiej Tomasz Ujazdowski, któremu ją śp. Bożkowski ofiarował.

*

Zdarzenie, wspomniane w „Kurierze Warszawskim” (1827 nr 118), mogło mieć miejsce między 3 maja 1798 roku, kiedy to pierwsza legia pod dowództwem generała Dąbrowskiego wkroczyła do Rzymu zajmując Kapitol, a 26 listopada tegoż roku, gdy połączone siły francusko-polskie ustąpiły z Wiecznego Miasta pod naporem dowodzonej przez generała Macka armii neapolitańskiej. Książka, o której mowa, to *Dzieje Królestwa Polskiego krótko porządkiem opisane* Fryderyka Augusta Schmidta, przełożone na język polski, poprawione i przydatkiem panowania Augusta III pomnożone przez Jana Chrzyciela Albertrandiego i wydane w Warszawie w 1766 roku.

Inną przygodę, również z Półwyspu Apenińskiego, opowiedział pamiętnikarz Ksawery Marszycki: „Na placu, przed batalią pod Novi – mówił gen. Dąbrowski – usiadłszy pod drzewem, czytałem historię Schillera, a gdy się kanonada zaczęła, wsunąwszy książkę w zanadro, pospieszyłem na front mego oddziału. Wkrótce karabinowa kula w pierś mnie ugodziła i byłby to strzał śmiertelny, gdyby kula, przeszywszy książkę, nie była przez to impetu swego straciła. Tak oto winienem Schillerowi moje ocalenie.”

Zdarzenie, o którym wspomniał wódz Legionów generał Jan Henryk Dąbrowski, miało miejsce 15 sierpnia 1799 roku na placu boju pod Novi. Książką, która ocaliła mu życie, był drugi tomik berlińskiego almanachu z 1793 roku, zawierający *Historię wojny trzydziestoletniej* Schillera. Potwierdził ten fakt Schumé w książce *Spaziergang nach Syrakus* (Dresden 1803 s. 407). Po latach, już po śmierci generała, Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zwróciło się do właściciela książki, niemieckiego malarza Reinharda, z prośbą o przekazanie bezcennej pamiątki po generale do izby jego pamięci organizowanej właśnie w pałacu Staszica.

10 lipca 1820 roku, za pośrednictwem Thorwaldsena, właściciel książki (dzieło o wojnie trzydziestoletniej otrzymał w upominku od Schillera, zaś po bitwie pod Novi uszkodzony egzemplarz z widocznym na okładce dołkiem od kuli wrócił doń, oddany przez niefortunnego czytelnika) postanowił przekazać pamiątkę, przypominającą mu przyjaźń wielkiego Niemca i wielkiego Polaka do Warszawy, pisząc: „Podwójna ta wartość sprawia, iż nader niechętnie się z nią rozstaję. Lecz radość, jaką czuję widząc naród uznający cenę swych wielkich mężów i oddający hołd ich zasługom, skłania mię do uczynienia Wam tej ofiary...”

Dziwactwa uczonych

W zakamarkach wiedzy o literaturze spotykamy informację o pewnym uczonym, który pracując przez trzy lata po osiem godzin dziennie zdołał ustalić, że biblia (zarówno Stary jak i Nowy Testament) zawiera 66 ksiąg, 1189 rozdziałów, 31 173 wiersze, 773 692 słowa i 3 566 480 liter (por. „Kurier Warszawski” 1830 nr 67). Fertiault w książce *Les amoureux du livre* (Paris 1877) dodaje, że w biblii 6855 razy jest powtórzony wyraz „Jehowa” a 76 227 spółnik „i”.

Przeszłość i teraźniejszość

Niegdyś książki o cennej treści oprawiano w świńską skórę, dziś nierzadko świńską treść ujmuje się w cenną oprawę.

Stanisław Brandowski (1931)

Błąd w nazwisku

Na wieść o śmierci Aleksandra i w Taganrogu 19 listopada 1825 roku posypały się i w Polsce, jak z rogu obfitości, rozmaite kazania, mowy żałobne i utwory wierszowane. Wśród powodzi okolicznościowych druków ulotnych znalazła się ośmiostronicowa oda pt. *Po zgonie wiekopomnej pamięci Aleksandra I, Cesarza Wszech Rosyi, Króla Polski itd. Itd. Wspomnienie Polaka. Przez Ksawerego Felczerskiego, żołnierza 3-go pułku hułanów.*

Autor „unius libri” nie trafił oczywiście na karty historii literatury polskiej, ale jego „dziełko” znalazło się przynajmniej w kilku bibliotekach, o czym dowiadujemy się z drugiego wydania *Bibliografii polskiej XIX stulecia* (Kraków 1969). Wspomnił o nim Paweł Hertz w 6 tomie monumentalnego *Zbioru poetów polskich XIX w.* (Warszawa 1975). Okazuje się, że wierszopis o takim nazwisku nie istniał w ogóle, a informacja została upowszechniona dzięki pomyłce drukarskiej na karcie tytułowej, którą sprostował „Kurier Warszawski” z dnia 10 kwietnia 1826 roku (nr 85): „zaszła omyłka w druku w podpisie autora, gdyż nie Felczеровski, lecz Flejczеровski właściwie być powinno”.

Przypadkowo znane są dalsze losy bohatera tej przygody bibliograficznej. Flejczеровski brał udział w powstaniu listopadowym w stopniu podporucznika a następnie porucznika 3 pułku ułanów. Za zasługi bojowe został odznaczony krzyżem walecznych przez gen. Dwernickiego. Na emigracji we Francji należał do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Prac pisarskich zapewne już nie podejmował, zrażony niepowodzeniem poniesionym na niwie literatury narodowej.

Zamiar

 an Jan, szlachcic z pradziada, pragnąc Sienkiewicza
Przeczytać, pytał, czy kto książek nie pożycza?
Spytał wreszcie o cenę – zląkł się i nie kupił. –
Potem za dziesięć reńskich z kolegą się upił.

Wierszyk, pióra Kazimierza Bartoszewicza, ogłosił „Ananas. Kalendarz humorystyczny na rok 1892” (Kraków 1892).

Westchnienie

 ie doznaję zdziwienia, widząc starych, cierpiących, osamotnionych ludzi, jak połykają chciwie książki, czytając je dniami i nocami. Życie tak cięży niekiedy, że gwałtem trzeba szukać środków oderwania się od niego, przeniesienia się choć myślą daleko gdzieś, daleko...” – pisał w liście do redakcji „Świtu” w 1884 roku (nr 17) nieszczęsny więzień magdeburskiego więzienia Józef Ignacy Kraszewski.

Dobrze, gdy stary człowiek mógł czytać książkę choćby przy użyciu okularów, ale gdy oczy odmówiły posłuszeństwa, pozostawała ciemność.

Niech nie dziwi nas, przyzwyczajonych już do pojęcia „książka mówiona”, wypis z czasopisma „Złoty Wiek” (1931 nr 138):

Byłoby to niezmiernie przyjemne i praktyczne, gdyby istniał taki wynalazek, który dozwoliłby nam według życzenia naszego czytać dowolne książki. Co za dobrodziejstwo musiałoby to być dla słabowitych czy ociemniałych! Jak często umysł wieczorami jest jeszcze dość rześki, ale oczy są zanadto zmęczone, by czytać dobrą książkę. Otóż bylibyśmy wdzięczni takiemu wynalazcy, którego cudowny instrument byłby w stanie przeczytać nam artykuły z czasopism lub też całe książki (...)

List do księgarzy

Poniższy wiersz, zatytułowany *Do pp. Gebethnera i Wolffa list nadesłany*, pochodzi z warszawskiej jednodniówki humorystycznej „Chrabąszcz” z dnia 29 listopada 1907 roku, będącej w istocie wciąż zmienianą wówczas ze względów cenzuralnych formą głośnego periodyku „Mucha”.

*Przezacni ichmościowie! Ślemy wam z daleka,
Ze świata, kędy lepsze życie się zaczyna,
Gratulację w dniu, w którym skończyła pół wieku
Pocziwego żywota wasza oficyna.
Siła ksiąg puściliście przez te długie lata,
Foliałów i in quarto waszych poczet długi;
Przeto dom, co na Zgoda pod niebo wylata,
Słusznie przypadł za wasze w księgarstwie zasługi.
Róbcie dalej jak salus publicum wam każe,
By zaś kraj mógł doczekać oświeconej ery,
Tego życzę wam w Polsce najpierwsi księgarze
Sławni niegdyś*

Jan Haller, M. Scharfenbergery.

Zasłużoną księgarnię wydawniczą, obchodzącą wówczas jubileusz pięćdziesięciolecia swego istnienia, otworzyli Gustaw Adolf Gebethner i August Robert Wolff 24 listopada 1857 roku w pałacu Potockich przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Późniejsi właściciele firmy wzniesli nowy gmach przy ul. Zgoda 12, umieszczając w nim oprócz biura zarządu dział wydawnictw, nową księgarnię, ekspedycję oraz redakcję „Tygodnika Ilustrowanego”.

Bibliografia

Bdeptom kunsztu bibliotekarskiego przypisuję dwie definicje terminu „bibliografia”, jakże odmienne od tych, jakie zwykliśmy odczytywać w encyklopediach i leksykonach:

Mówią, że ta nauka pożyteczna tak dalece dzisiaj w przesadność wygórowała, iż uczeń, który chce nabyć prawo doskonałości, powinien się uczyć rozmaitych nawet przypisów na okładkach, którymi dawne żaki starały się uwiecznić, np. „hic liber meus, testis est deus” – „kto tę książkę ukradnie, temu ręka odpadnie.”

„Pszczółka Krakowska” 1821 t. 3

Bibliografia – katalog wszystkich głupstw, jakie w głowach ludzkich powstały i drukiem się uwieczniły. Bibliografie powiększają ich szereg, bibliograf bowiem najczęściej zna same tylko tytuły i po nich sądzi o treści. Więc *Oziminę* Berenta zalicza do dzieł rolniczych, a *Dzieje grzechu* do teologicznych.

„Diabeł” 1919 nr 41.

Autorstwo pierwszej z powyższych „definicji” przypisać można, z dużą dozą prawdopodobieństwa, Jackowi Idziemu Przybylskiemu (1776-1819), bibliotekarzowi Biblioteki Szkoły Głównej (Jagiellońskiej), drugą zawdzięczamy znanemu publicyście krakowskiemu Kazimierzowi Bartoszewiczowi (1852-1930).

Arystokrata

Baz mi opowiadał stary Glücksberg – zanotował w swoich *Wspomnieniach* (Kijów 1912) poeta, tłumacz Moliera, Franciszek Kowalski (1819-1823) – jaki mu honor uczyniono na jednej stacji pocztowej pomiędzy Uściługiem a Łuckiem, kiedy pierwszy raz wyjeżdżał z Warszawy do Krzemieńca w celu założenia tam księgarni. Miał on z Warszawy paszport, w którym było napisane: typograf Glücksberg itd. Na poczcie, gdzie mu miano przemienić konie, pisarz przeczytawszy to słowo typograf, kazał mu z największym uszanowaniem i pośpiechem zaprząć jak najlepsze konie, tłumacząc pocztylionom, że ten pan więcej znaczy niż graf (hrabia – AK), bo nie graf, ale typograf.

Obieg książek

Indomondo de Amicis (1846-1908), autor powieści *Serce*, która od 1886 roku wywiera do dziś przemożny wpływ na kolejne pokolenia dzieci na wszystkich kontynentach, okazywał szczerą sympatię i podziw dla zbrojnego czynu Polaków w okresie powstania styczniowego. Dał temu dowód w wydany osobno wierszu *Italia e Polonia. Ballata allegorica* (Torino 1863).

Przypomniany poniżej młodzieńczy wiersz Amicisa *Obieg książek* podaję w przekładzie Gabriela Kempnera (1855-1916). Sonet *La circolazione del libri*, napisany w latach sześćdziesiątych XIX wieku, został zawarty w cyklu *Schizzi della vita letteraria* i opublikowany w 1880 roku w tomie *Poesie*. Przekład Kempnera ogłosił „Tygodnik Ilustrowany” w 1889 roku.

Do przekładu Kempnera wkradły się drobne błędy drukarskie, które poprawiam na podstawie mediolańskiej edycji poezji Amicisa z 1894 roku.

Młodzieniec kupił książkę. Od młodzieńca tego
Pożyczył ją profesor stary, zasłużony
I z kolei pożyczał, z bliska spokrewniony,
Zamożnym starym damom, co cnót bliźnich strzegą.

Dama ją do prezesa, swego znajomego,
Przesłała, bo to znawca książek niezgłębiony.
Od dyrektora tutaj przebiegli jej strony
Wszyscy do aplikanta w biurze najmłodszego.

Ten posłał do Syrakuz, do wielkiego pana,
Pan znów posłał piękności, co szeroko znana,
Bo wdzięki jej Turynu uwielbiają syny.

„Szczęśliwczel! patrz, jak książkę twoją rozrywają!”
Rzecz dzisiaj ktoś do mnie... O, nikczemna zgrajo!
Rozrywają mą książkę – egzemplarz jedyny.

Opinie czytelnicze

Jedną z piękniejszych wydawniczo książek XIX wieku była powieść Ludwika Kropińskiego *Julia i Adolf* czyli *Nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru*, z czternastoma utrzymanymi w sentymentalnej konwencji litografiami Walentego Śliwickiego. Ta wzorowana na *Nowej Heloizie* Rousseau'a powieść, zaledwie opuściwszy pod koniec 1824 roku mury księgarni Natana Glücksberga została gruntownie oceniona przez fachowego krytyka literackiego Franciszka Salezego Dmochowskiego, który w styczniowym numerze „Biblioteki Polskiej” z 1825 roku tak pisał:

Adolf i Julia, pod względem prostoty układu, pięknych myśli, obrazu namiętności i wypracowania stylu, pomnoży skarby literatury i języka naszego i będzie piękną częścią wieńca, który ozdabia czoło autora *Ludgardy*, *Emroda* i tyłu dum czułością i prostotą tchnących; a nade wszystko na tym to dziele kształcić będą swój styl pisarze, którzy w podobnym że zawodzie pracować zechcą.

Tymczasem opinie czytelników na temat dzieła były podzielone. Część nudziła się setnie przy lekturze sentymentalnej powieści, której osnową były „tkliwe uczucia delikatnej miłości”, część zaś roniła łzy nad losami dwojga kochanków. Do nich to przecież odwoływał się sentymentalny generał, pisząc: „O pismach serca powinno wyrokować serce, kierowane dokładną znajomością serc ludzkich”. i chociaż książka cieszyła się ogromną poczytnością wśród kobiet, to przecież jedna z czytelniczek wprost upomniała się o zwrot dwóch dukatów zapłaconych za nią podczas kontraktów kijowskich. Pisze o tym świadek tamtych czasów Szymon Konopacki w pamiętniku *Moja druga młodość* (Warszawa 1900):

Zachwalałeś pan przede mną powieść Kropińskiego pt. *Julia i Adolf*. Polegałam na zdaniu pana i kupiłam teraz te dwa tomy nudnych, jak lukrecja, listów romansowych. Przedmowa zachęca, bo śmiało zapowiada, że jest to jakby polska *Nowa Heloiza*. Ale czy pan uwierzy, że zabrakło cierpliwości, ażeby do końca doczytać, tak nieznośna, tak usypiająca jest w tym monotonia. Zdaje się, że nie mogłabym nigdy pokochać tak ciągle jęczącego Adolfa. Nieustanne ach! i ach! To dzieło podobne jest do obiadu, na którym nie podano żadnej zupy, ani kawałka mięsa posilnego, tylko cukierki po cukierkach, aż do końca. Nad czymże tu płakać? Chyba z zawodu po takiej przedmowie. Wydziwić się nie mogę, żeś pan łzy wylewał! Czym tam pani Wielhorska tak mocno się przejęła, że słuchając czytania tej powieści, zemdląła biedaczka!

*

Przed kilku jeszcze laty sentymentalizm skoncentrował się i wyszedł na świat, ku powszechnemu użytkowi, w zawołanym dziele *Julia i Adolf*. Ta

miazga, treść i śmietana romansowości miała zagaścić *Nową Heloizę* i, jak twierdził autor, posłużyć za przykład, że język polski równie dobry do wydania wysokich miłosnych wzruszeń i pomysłów, jak i francuski. Płód ten wprawdzie niczego nie dowiódł. Ma to być dziennik dwojga namiętnych kochanków, a przecież nic nadeń nie masz nie podobniejszego do języka namiętności, nigdzie natchnienia, każdy period świadczy, jeżeli nie o zawsze szczęśliwej, tedy o zawsze usilnej pracy pisarza, i o zupełnej ciszy, jakiej dusza jego w ciągu tej kompozycji używała. Słowem, trudno znaleźć zimniejszą, nudniejszą książkę. Lecz trzeba było widzieć zapał, z jakim ją czytelnice nasze przyjęły! I leż to leż z pięknych oczu wylało się na nieszczęśliwe litografie, zdobiące to arcydzieło! Widząc to rozrzewnienie, słuchając tych jęków i łkania, myślałem sobie z boleścią serca, jak dalekie od natury i dobrego smaku musiało być wychowanie tego pokolenia ładnych istot, które może sobie podobać w tym błahym, ta fałszywym obrazie serca ludzkiego!

W czasie, gdy Józef Przecławski, autor tych słów (*Pamiętniki rozumowane. Zbiorek I*, Wilno 1844), pisał swoje uwagi o *Julii i Adolfie*, sława literacka owej sentymentalnej powieści zblakła, chociaż, jak widzieliśmy, i wcześniej opinie wśród czytelników były podzielone.

Apostrofa do książek

Z artykułu Mieczysława Rokosza *O istocie bibliofilstwa czyli Biały Kruk (Księga pamiątkowa Ogólnopolskiego Zjazdu Bibliofilów w Lublinie 16-17 marca 1985 roku*, Lublin 1987) wydobywam cytowany przez autora „anonimowy wierszyk siedemnastowiecznego scholara”:

*Śliczne książki, witajcie, nad słońce jaśniejsze
Zabawki i rozrywki mnie najprzyjemniejsze.
Miło mi na was patrzeć i przyjaźń zawierać,
Miło mi żyć wśród was i z wami umierać.*

Zgrabny ten wierszyk, wbrew opinii Rokosza, nosi wszelkie znamiona rymowanki pijarskiej, a nawet przypomina zakończenie ogłoszonego w 1774 roku w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych” głośnego *Hymnu do miłości ojczyzny* Krasickiego: „Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać!” Tak więc można wnosić, że ów czterowiersz powstał w ostatniej ćwierci XVIII wieku. Osoby zainteresowane konstrukcją takich właśnie szkolnych wierszy

na zadany temat niech spojrzą do znakomitych wspomnień Stanisława Morawskiego *Szlachta-bracia* (Poznań 1929 s. 89-91).

Rektor Frank i biblioteka uniwersytecka

Warto czasem przeglądać uważnie dawne pamiętniki. Ileż w nich kapitalnego materiału nie tylko do dziejów książki, ale i do organizacji bibliotek. Przypominam sobie, jak to przed laty, kiedym jeszcze zajmował się bezpośrednią obsługą czytelników w czytelni naukowej, pewien docent a obecnie profesor wybrzydzał na godziny otwarcia czytelni. Tłumaczył, nie bez osobistej racji, że najlepiej mu się pracuje nocą, wobec czego i czytelnia naukowa biblioteki szkoły wyższej powinna być otwarta również w nocy, nie mówiąc już o niedzielach i dniach świątecznych.

Nie zdziwi zatem czytelników poniższy tekst, zaczerpnięty z *Pamiętników* Józefa Franka (t. 2, Wilno 1913), profesora terapii szczegółowej i kliniki na Uniwersytecie Wileńskim. Profesor Frank nie tylko uczył medycyny praktycznej i kierował miejscową kliniką, ale poczynając od 1816 roku pełnił przez czas jakiś obowiązki rektora uniwersytetu. U schyłku życia spisywał pamiętniki, z których przytoczony fragment polecam szczególnej uwadze dyrektorów bibliotek uczelnianych. Jak się zdaje, przynajmniej część pomysłów Franka odnoszących się do funkcjonowania biblioteki była nie tylko dyskutowana podczas obrad senatu uniwersytetu, ale i preforsowana przez pomysłowego rektora w praktyce bibliotecznej.

*

Największą uwagę zwróciłbym na bibliotekę, ponieważ, moim zdaniem, jest ona duszą każdego uniwersytetu. Książnica wileńska zawdzięcza swój początek jezuitom (pod zarządem jezuitów działała w latach 1570-1773 – AK), którzy nawet pomyśleli o zaopatrzeniu jej w dzieła lekarskie. Po zreformowaniu uniwersytetu na bibliotekę przeznaczono tylko osiem tysięcy franków rocznie, licząc w to pensję bibliotekarza i innych pracowników. Toteż można sobie wyobrazić, w jakim biblioteka jest stanie, szczególnie, jeżeli przypomnieć, że na bibliotekę w Getyndze Uniwersytet wydaje dziesiątą część swoich dochodów. Nie uspokoiłbym się dotąd, aż biblioteka wileńska miałaby do rozporządzenia rocznie 40 tysięcy franków. Miałbym w różnych krajach agentów, którzy by nabywali biblioteki, sprzedawane z licytacji, a pierwszorzędną księgarnię europejskie zaopatrywałyby nas w najnowsze dzieła. Ale w wyborze książek kierowałbym się tylko ich użytecznością, ponieważ jestem tego zdania, że wydania wytworne, luksusowe

powinny znajdować się tylko w bibliotekach cesarskich i królewskich, księżnice zaś uniwersyteckie mają posiadać tylko takie książki, które bez obawy można dać w ręce osób chcących się uczyć i nawet trzeba się cieszyć, gdy takie książki wracają zużyte. Aby pieniądze na ten cel użyte wydały owoce pożądane, postarałbym się, aby biblioteki były otwarte także w niedziele, dni świąteczne, podczas wakacji i w każdym razie sześć do ośmiu godzin z rzędu. Albowiem otwierać je tylko na czas trwania wykładów i tylko na godzin kilka, to znaczy kpić sobie z publiczności. Pomyślałem i o tym, że w razie urzeczywistnienia moich projektów, byłaby potrzebna dość znaczna liczba pracowników.

Środek nasenny

zymon Konopacki, wierszopis i pamiętnikarz, którego wspomnienia częściowo tylko zostały opublikowane, znał świetnie zwyczaje i obyczaje szlachty wołyńskiej. W pamiętniku zatytułowanym przez wydawcę niezbyt szczęśliwie *Moja druga młodość*, obejmującym lata 1816-1826, znajdujemy opowiastkę o niecodziennym znalezisku w siedzibie prowincjonalnego szlachciury:

Raz wracając sam z Berdyczowa, wstąpiłem do niego. Lokaj oznajmił mi, że pan na toku. Zanim nadszedł, ja, chodząc po pokoju świeżo pobielonym, dostrzegłem za piecem jakąś książkę pobryzganą wapnem, czy gliną. Ciekawością zdjęty nad tym zjawiskiem u pana Wojciecha, który czytanie zowie próżniactwem, wydobywam laską ową książkę. Była to w formie ćwiartkowym przedwiecznej edycji, obdarta, bez początku i końca, historia państwa tureckiego.

Gdy przerzucam kartki tej książki, nadchodzi z toku gospodarz. Po uściskach powitania proszę go, ażeby mi darował tę książkę u niego w poniewierce, przez wzgląd na to, że ją wydobył z niewoli za piecem.

– O przebac! To na cały mój dom jedna tylko książka z przymiotem już wypróbowanym. Zdarza się, że czy to w dzień, czy w nocy, czegoś zasnąć nie mogę. Ona jest na to lekarstwem, biorę ją w rękę i zanim dojdę do pół kartki, już chrapię.

Oda do książki



Cymbaladzie Aleksandra (Leszka) Dunin Borkowskiego, w której poeta sarkastycznie a bezlitośnie wyszydził swych kolegów po piórze – wierszopisów galicyjskich, a w szczególności tych, co to:

*Szyllera męczyli wytrwale,
Jakby na sławę jego duch zawzięty.
Was tu przyzywam, Wężyku Rafale!
I duklaninie, Chłędowski Walenty!
Przy jednym dyszlu jest godna was praca,
Wart Pac pałaca i pałac wart Paca.*

Wymieniony przez Borkowskiego Rafał Wężyk, członek Stanów Galicyjskich, drukował w „Rozmaitościach” lwowskich w latach 1824-1829 utwory wierszem i prozą oryginalne i tłumaczone, jak wynika z powyższej charakterystyki również z popularnego i modnego wówczas Schillera. Między innymi ofiarował w 1828 roku Bibliotece Ossolińskich we Lwowie ulotny wiersz, drukowany w 1826 roku pt. *Hołd publiczny, oddany wiekopomnej pamięci Józefa Maks. na Tęczynie hrabiego Ossolińskiego*. Przypominamy ogłoszoną w „Rozmaitościach” (1826 nr 46) *Odę do książki* Wężyka, który drukował ją pod przejrystym kryptonimem R. W.

*Mądrości ludzkiej składzie! Dziejów świata zbiorze!
Książko! Cóż twej wartości zrównać kiedy może!
Ty ku szczęściu Laponi myśli Negra zwracasz,
Ty dwa bieguny między sobą bratasz.
Przez ciebie miejsc i czasu skrócone zapory,
Jak śmierć samą złagodzić podajesz nam wzory.
Twym dziełem zmarli nawet dotąd żyją z nami,
Może i my będziemy razem z potomkami.
Ty myśl lotem nieściszym ku obłokom wznosisz,
Obok cudów stworzenia wielkość Bóstwa głosisz.
Twym dziełem świata wrzawa do mądrych przenika,
A mędrców zdrowa rada szczytu szaleństw tyka.
Lecz te ma na ogół światów chwalebne działanie,
Nie tylko darem wspólnym ogółu zostanie,
Twoje się bogactwo na wzór rzek rozchodzi,
Gdy nurt światy potęża, brzeg zwilżony rodzi.
Tyś mężnego Katona w upadku wspierała,*

Tyś Monteska przy zgonie jeszcze ożywiła.
Przez cię zbawców ojczyzny pamięć wiecznie słynie,
Sława mędrcom należna w przyszłości nie zginie.
Lecz twej zasługi zakres nie tu być się zdaje,
Twa wartość w uldze cierpień piękniej się wydaje,
Gdy nas nadzieja zwodzi losem ziemskich rzeczy,
Lub fałszywy przyjaciel cieszyć w smutku przeczy,
Ty niezmienna jak ludzie, trzymasz skarb gotowy,
By radą lub pociechą wesprzeć zawód nowy.
O, ulubiona książko! Czemuż twej zalety
Godne pierwszego rzędu nie głoszą poety?
Twój to dowcip Franciszku, Koźmianie, Morawski,
Winien był ku jej chwale korzystać z Muz łaski.

W przypisach do wiersza Wężyk zauważa: „Katon w ostatnich chwilach życia czytał Platona *O nieśmiertelności duszy*”, zaś „Monteskiusz umierający nie chciał wydać natrętnym skarbów przeszłych pokoleń, to jest dzieł swoich, dopóki za przybyciem krewnej uwolnionym nie został”.

Wspomniani przez Wężyka poeci to Franciszek Karpiński, Kajetan Koźmian i Franciszek Dzierżykraj Morawski. Przypomnę, że zalety książek sławili godni pierwszego rzędu poeci, jak choćby Ignacy Krasicki, Cyprian Godebski, Adam Naruszewicz.

List bibliofila

 łośny poeta i prozaik, generał Ludwik Kropiński był też namiętnym kolekcjonerem, który w swym majątku Woronczynie w powiecie włodzimierskim zgromadził liczący około dziesięciu tysięcy woluminów księgozbiór, obfitujący w druki polskie XVI wieku. Józef Cybertowicz w pracy *Z nie wydanych rękopisów Ludwika Kropińskiego* („Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza” 1963 nr 45 „Biblioteka” z. 3) przytoczył błagalny list autora *Julii i Adolfa* do Daniela Tomaszewskiego:

Kochany Panie Danielu! Za przysłane mnie książki jeszcze raz dziękuję Panu, szczególnie za *Kronikę trzech zakonów*. Ej, szukaj, zbieraj, kradnij wszystkie dzieła, jakie napotkasz, drukowane greckimi lub łacińskimi literami w wieku 15 i 16. Na każdej księdze, którą mi przyślesz czy jak dar, czy jak nabycie, podpiszę Twoje imię, aby potomność wiedziała, kto z naszej spalonej Troi ratował naszych nadpradziadów spleśniałej literatury starożytności (...) Wszystkie podobne rzadkie dzieła, których już nikt nie czytał

(...) uważaj jak za ruiny starożytnych gmachów, które potomność szanuje jeszcze.

Groźna książka

W 1808 roku były poseł z województwa wołyńskiego na Sejm Czteroletni Walerian Stroynowski (1753-1834) mieszkał w Petersburgu, gdzie car Aleksander I mianował go hrabią i senatorem Cesarstwa. W chwilach wolnych od urzędowania pan hrabia sposobił do druku dzieła treści ekonomicznej. Właśnie w tymże roku została ogłoszona drukiem w Łucku jego rozprawa *Duch prawa o bankructwach i dawności ziemskiej*, a już wileński księgarz i wydawca Józef Zawadzki podejmował druk kolejnego dziełka pana senatora *O ugodach dziedziców z włościanami*, w której ni mniej ni więcej autor domagał się zniesienia poddaństwa chłopów. Książka pojawiła się jesienią 1808 roku, a 30 stycznia roku następnego Bazyli (Wasył) Anastasewicz powiadomił Zawadzkiego o dokonany przez siebie przekładzie. W tym samym roku pojawił się nakładem i drukiem Zawadzkiego rosyjski przekład dzieła Stroynowskiego pt. *O ustłowijach pomieszczikow s krestianami*, sygnowany literkami W. A...z, pod którym to kryptonimem bez trudu rozpoznano uczonego bibliografa rosyjskiego Wasyla Anastasewicza (1775-1845). Na swoje nieszczęście Anastasewicz uzupełnił tłumaczenie przedmową, mogącą wzbudzić zrozumiały niepokój nie tylko w kręgach petersburskiej cenzury. Po latach zresztą tenże Anastasewicz, gdy był cenzorem (1826-1828), został zdymisjonowany za dopuszczenie do druku innej „zbójckiej” książki, a mianowicie *Konrada Wallenroda*.

Zawadzki, zgodnie z ówczesnymi przepisami prawnymi, przesłał tylko co wydane dziełko Stroynowskiego-Anastasewicza do Petersburga, gdzie „znaleziono publikację takowego pisma nieprzyzwoitym”. Wstrzymano dystrybucję rewolucyjnej na owe czasy książki, ale burza wybuchła dopiero, gdy obowiązki ministra oświecenia publicznego, któremu podlegał urząd cenzorski, objął hr. Aleksy Razumowski (1748-1822). Wprawdzie dopiero po roku urzędowania wpadła mu do rąk nieprawomyślna książka polskiego grafa, minister polecił wycofanie jej ze sprzedaży i za pośrednictwem ówczesnego kuratora moskiewskiego okręgu naukowego Goleniszczewa-Kutuzowa zalecił wileńskim władzom uniwersyteckim „zdiełać” strożąwszy wygawor” Zawadzkiemu, a ministrowi policji nakazał przeprowadzenie dochodzenia i surowe ukaranie sprawców. Anastasewicz w swoich zapiskach pod datą 4 września 1811 roku wspominał o krążących w Petersburgu pogłoskach, jakoby „ugody” zostały skonfiskowane a tłumacz aresztowany.

Bliższe szczegóły o zagrożeniu osobistym przekazał natychmiast przerażony Zawadzki w liście do ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego z końca 1811 roku (por. *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi z archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego z lat 1805-1865*, zebrał Tadeusz Turkowski, t. 1, Wilno 1935, s. 61-63).

Tymczasem wydany przez Razumowskiego zakaz rozpowszechniania książki został uchylony przez cara, a zbyt gorliwy wykonawca woli ministra kurator Goleniszczew został skarcony. W liście do swego przełożonego ukarany dostojnik ubolewał, że „książka ta jest obrzydliwa i nie powinna być tolerowana... i autora i tłumacza należałoby powiesić, bo to podżegacze i wrogowie ojczyzny.”

Książka wzbudziła ogromne zainteresowanie w kręgach czytelniczych, wchodząc na trwałe do problematyki włościańskiej w Rosji, a także zyskała pochwałę poetycką, tym ciekawszą, że wyszła spod pióra pańszczyźnianego chłopca-poety Iwana Iwanowicza Warakina. Jego *Wiersze z powodu wydania książki przez mądrego grafa Stroynowskiego >O ugodach dziedziców z włościanami<* zostały przesłane Anastasewiczowi 2 lutego 1812 roku z prośbą o przekazanie ich polskiemu pisarzowi. Osobę Warakina przypomniał Mikołaj Zamkow w interesującym artykule opublikowanym w czasopiśmie „Rus-skij Bibliofil” (1915 nr 6 s. 53-61).

Temat wciąż aktualny



rześmiewca znakomity, autor głośniejszej niegdyś *Cymbalady* (Wrocław 1845), Aleksander Dunin Borkowski przedstawił w niej:

*...w nieładzie cały Parnas lwowski,
Niedołężności dowód i mitręgi:
Walenty Gurski, Stanisław Jaszowski,
August Kretowicz, Karpaty i Męgi,
I z nas, w kim tylko rozgorzał gniew boski,
I kto chciał sprawić publiczności cięgi,
I najgłośniejsze głupstwa dane salwy,
Fraszki nie fraszki, z Korduby Gonsalwy.*

Domyślają się czytelnicy, że Borkowski przedstawił w tym fragmencie całą plejadę lwowskich grafomanów, godnych następców osławionego nie-słusznie księdza Baki. Twory poetyckie tych rymopisów już po ich wydaniu na światło dzienne okazywały się unikatami, jak o tym pisał świadek tam-

tych czasów hr. Ludwik Jabłonowski w swych pamiętnikach (Kraków 1963), przypominając los wymienionego w *Cymbaladzie* „z Korduby Gonzalwa”, czyli Ludwika Zielińskiego *Gonzalw z Kordowy czyli Zdobyć Grenady* (Przemysł 1830), w którym:

*Miesiąc smutno tli,
A wiatr wieje fu, fu, fu,
A deszcz leje lu, lu, lu.*

Natomiast inny spośród wymienionych w *Cymbaladzie* poetów, pułkownik wojsk polskich z czasów Rzeczypospolitej, członek Stanów Galicyjskich od 1817 roku, Walenty Gurski nie zasłużył na tak krzywdzące porównanie ze swymi kolegami po piórze. Cenił go Tuwim, niektóre wiersze przypomniano ostatnio z dużym zadowoleniem czytających. Ogłoszony poniżej wiersz *Księgarz i książki*, zamieszczony w *Nowych bajkach i powieściach Walentego Gurskiego* (Lwów 1827) nie stracił mimo upływu lat na aktualności:

*Widząc książki, że księgarz tylko je szykuje,
Wleczę z miejsca na miejsce, to znowu wyjmuję
I na inną półkę kładnie,
Jedną go zagadnie:
„Czemu przerzucasz nami, człowiecze?
Potem sprzedając publicznie,
Pieniądze chwytasz,
A sam nigdy nie czytasz?”
Księgarz się uśmiechnąwszy, rzekł: „Co się masz pytać,
Oto lepiej sprzedawać książki, niżli czytać”.*

Emancypacja

Podczas I Zjazdu Bibliotekarzy Polskich, obradującego równoległe z II Zjazdem Bibliofilów w maju 1928 roku we Lwowie, „Gazeta Lwowska” uczciła to ważne dla kultury miasta wydarzenie specjalnym numerem (nr 121), w którym ukazał się artykuł Janiny Królińskiej *Kobieta polska a Ossolineum*. Znalazło się w nim ciekawe naówczas spostrzeżenie:

Choć bibliotekarstwo jest niezbyt dawno przez kobietę zdobytym terenem pracy, choć stawia ona na nim pierwsze dopiero kroki i napotyka nieraz wiele trudności – jest jednakże zawodem, odpowiadającym doskona-

le zdolnościom i zamiłowaniom kobiety, zawodem, w którym może ona dobrze, chętnie i pożytecznie pracować.

Z miłości do książek

Benjamin Franklin, wybitny mąż stanu i współtwórca niepodległości Stanów Zjednoczonych, był też organizatorem pierwszej w tym kraju biblioteki publicznej, tzw. Subscription Library w Filadelfii, założonej przezeń w 1731 roku.

Urodził się 17 stycznia 1706 roku w Bostonie, jako najmłodszy spośród siedemnastu dzieci emigranta z Anglii, trudniącego się wyrobem mydła i świec. Po latach kazał Benjamin wyryć na tablicy nagrobnej, kryjącej prochy rodziców, taką ich charakterystykę: „on był pobożny i roztropny, ona skromna i cnotliwa”. Już we wczesnym dzieciństwie odczuwał nieodparty pociąg do czytania i każdy otrzymany od ojca grosz przeznaczał na zakup książek. „Owo zamiłowanie do książek sprawiło – pisał w swoim pamiętniku – że ojciec postanowił wreszcie uczynić ze mnie drukarza (...) Uzyskałem teraz dostęp do lepszych książek. Znajomość z uczniami księgarskimi pozwalała mi czasem pożyczyć tomik, który pilnie i szybko zwracałem. Nieraz przesiadywałem w swoim pokoju czytając do późnej nocy, kiedy książkę pożyczyłem wieczorem, a zwrócić miałem już wczesnym rankiem, gdyż bałem się, by jej nie zgubić”.

W 1723 roku Benjamin przeniósł się do Filadelfii, gdzie doskonalił się w rzemiośle drukarskim i pogłębiał swą wiedzę, dzięki przyjaźni z niejakim Willcoxem, właścicielem pobliskiej księgarni. „Miał on ogromny zbiór książek używanych. Wypożyczalnie podówczas nie istniały, ale ułożyliśmy się na rozsądnych warunkach, których obecnie już nie pamiętam, że mogę każdą z jego książek wziąć, przeczytać i zwrócić. Uważałem to za rzecz wysoce pożyteczną dla siebie i korzystałem jak najbardziej z zawartej umowy”.

Po półtorarocznym pobycie w Londynie nie powiększył wprawdzie młody drukarz osobistego majątku, ale przeczytał sporo ciekawych książek i poznał ludzi światłych i wykształconych. W październiku 1726 roku Franklin wrócił do Filadelfii, gdzie uzyskał posadę buchaltera w sklepie zaprzyjaźnionego z nim kupca, który zresztą niebawem zmarł, pozostawiając młodzieńcowi w testamencie niewielki zapis. Dzięki uzyskaniu niezbędnych funduszy udało mu się założyć własną drukarnię i rozpocząć działalność filantropijną oraz pracę publicystyczną, która zjednała mu wielu przyjaciół.



Benjamin Franklin wśród członków Towarzystwa Bibliotecznego Filadelfii

Podczas klubowego spotkania intelektualistów filadelfijskich w 1730 roku Franklin zaproponował „zebrać na miejscu wszystkie nasze książki, na które często powoływaliśmy się dyskutując nad obranymi przez siebie tematami. Takie połączenie książek we wspólnej bibliotece byłoby, jak mówiłem, dobre i celowe dla nas wszystkich, gdyż każdy mógłby korzystać z książek pozostałych członków klubu. Propozycję moją uznano za udaną i złożyliśmy w jednym kącie pokoju wszystkie książki, jakie mogliśmy na to przeznaczyć. Nie było ich tak wiele, jak się spodziewaliśmy. A chociaż czyniliśmy z nich częsty i znaczny użytek było to połączone z pewnymi kłopotami, gdyż nie było komu zadbać o bibliotekę. Toteż po roku podzieliliśmy ją na nowo i każdy zabrał swoje książki do domu.” Dodać warto, że podobne inicjatywy, wzorowane na pomysle Franklina, podejmowano i u nas, np. kilku młodych obywateli ziemskich z Radomskiego utworzyło taką towarzyską bibliotekę (zob. „Kurier Warszawski” 1830 nr 269).

Niepowodzenie akcji dobrowolnych składek w postaci książek skłoniło Franklina do powołania do życia biblioteki publicznej przez 50-osobowy komitet założycielski, który opodatkował się jednorazowo kwotą 40 szylingów i składką roczną w wysokości 10 szylingów na rozwój biblioteki. „Książki sprowadzono i biblioteka ta czynna była raz w tygodniu dla wypożyczenia ich prenumeratorom za kwitem zobowiązującym do uiszczenia podwójnej wartości, gdyby ktoś nie zwrócił książki w terminie. Instytucja szybko wykazała swą wielką pożyteczność i była naśladowana przez inne miasta oraz w innych prowincjach. Biblioteki powiększały się dzięki darowiznom, czytanie należało do dobrego tonu, a prenumeratorzy, z braku rozrywek publicznych odwracających ich uwagę od lektury, zapoznawali się

dokładnie z książkami. Już po paru latach ludzie obcy stwierdzali, że nasi mieszkańcy są bardziej wykształceni i inteligentni niż ludzie tego samego stanu w innych krajach."

W 1742 roku przyjęto nazwę „Towarzystwo Biblioteczne Filadelfii”, za którego przykładem powstały inne podobne towarzystwa, sfederowane następnie z centralą filadelfijską, kumulując zarówno zgromadzone książki, jak i fundusze na rozwój biblioteki. Wkrótce Towarzystwo zgromadziło około ośmiu tysięcy woluminów oraz wybudowało okazały gmach biblioteczny przy Fifth Street, przed którym postawiono po latach marmurowy pomnik Franklina. „Była to macierz wszystkich bibliotek za prenumeratą, tak licznych obecnie w Północnej Ameryce. Instytucja ta jest prawdziwie wielką rzeczą i ciągle się rozwija. Biblioteki podniosły ogólny poziom Amerykanów, uczyniły zwykłych rzemieślników i rolników tak inteligentnymi jak większość szlachetnie urodzonych panów w innych krajach i, być może, przyczyniły się w pewnej mierze do zdecydowanej postawy, tak później powszechnej, w obronie przywilejów mieszkańców kolonii."

W następnych latach Franklin zyskiwał coraz większy rozgłos jako wybitny uczony, publicysta i mąż stanu. Światową sławę przyniosły mu moralizatorskie felietony „Poor Richard's Almanac”, wzorowane na angielskim „Spectatorze”. Felietony zostały przełożone na wiele języków, m. in. na polski pt. *Rada pocziwego Ryszarda jak żyć na świecie* (Warszawa 1793).

W przededniu wojny o niepodległość kolonii Franklin wrócił do kraju z Londynu, gdzie bronił interesów swoich współziomków. Powołany przez wyborców do Kongresu redagował wraz z Adamsem i Jeffersonem słynną *Deklarację niepodległości*. W latach 1776-1785 przebywał we Francji, zabiegając na dworze królewskim o uznanie przez Francję trzynastu stanów tworzących związek amerykański. W wyniku jego zabiegów rząd Ludwika XVI podpisał traktat pokojowy zaczepno-odporny, w konsekwencji prowadzący do wojny Francji z Anglią o prymat na kontynencie amerykańskim. Misji dyplomatycznej Franklina zawdzięczała Ameryka podpisanie traktatu pokojowego z Anglią, kończącego stan wojny amerykańskiej i uznającego niepodległość Stanów Zjednoczonych. W 1787 roku Franklin uczestniczył w redagowaniu tekstu konstytucji.

Idee demokratyczne i niepodległościowe Franklina cieszyły się wielką popularnością w całej oświeconej Europie. Młoda burżuazja europejska, której symbolem stało się zburzenie Bastylii, była zafascynowana ideami Franklina, głoszącego, że miarą awansu społecznego winno być bogactwo i szacunek ludzi, zaś pozycja społeczna uzależniona od osobistych zasług a nie od dziedzicznych przywilejów. X. G. (Franciszek Ksawery Godebski) w „Pszczółce Krakowskiej” (1820 nr 32) opublikował czterowiersz *Rys Franklina*:

*Skruszył jarzmo przemocy, a groźny tyranom,
Bardziej się prostotą, jak czynami wsławił;
Niosąc wolność i szczęście Zjednoczonym Stanom,
Oświecił Europę, Amerykę zbawił.*

Franklin już za życia zdobył sobie ogromne uznanie w społeczeństwie amerykańskim; w historii Stanów Zjednoczonych figuruje obok Waszyngtona, Jeffersona, Kościuszki. W 1788 roku odsunął się całkowicie od spraw publicznych i tylko jeszcze 12 lutego 1789 roku przedłożył Izbie Reprezentantów swój protest przeciwko niewolnictwu. 17 kwietnia 1790 roku zmarł, przeżywszy 84 lata i trzy miesiące. Kongres uchwalił trzymiesięczną żałobę po śmierci wielkiego męża stanu, drukarza i bibliofila, który polecił na swym nagrobku wyryć następujące epitafium: „Tu spoczywa pożywienie robaków, ciało Benjamina Franklina, drukarza, podobne oprawie książki, której karty wydarto, zamazano tytuł i starto pozłotę. Lecz dzieło nie zginie i ukaże się, w co on wierzył, w nowym i piękniejszym wydaniu, przejrzanym i poprawionym przez autora” (tłumaczenie Jana Pankiewicza, 1862). Inne tłumaczenia (gorsze) tego niezwykłego nagrobka wyszły spod piór Karola Hoffmana (1827) i Kazimierza Woźnickiego (1948).

Na dwanaście lat przed śmiercią (17 lipca 1778) Franklin sporządził testament, z którego przytaczam fragment, odnoszący się do książek z jego księgozbioru: „Co się tyczy moich książek, które posiadałem we Francji i w Filadelfii, a które teraz razem są zebrane i porządnie spisane, rozporządzam nimi w sposobie następującym: moją *Historię Akademii Nauk* w sześćdziesięciu lub siedemdziesięciu tomach in 4to przeznaczam Filozoficznemu Towarzystwu w Filadelfii, którego mam zaszczyt być prezesem. Mój zbiór in folio *Sztuk i rzemiosł* daję Amerykańskiemu Filozoficznemu Towarzystwu w Nowej Anglii, którego jestem członkiem. Wydanie tegoż samego dzieła in 4to przeznaczam dla Towarzystwa Bibliotecznego w Filadelfii. Wnukowie moi Benjamin Franklin Bache, Wilhelm Bache i krewny Jonathan Williams wezmą dla siebie te z moich książek, które każdemu jego nazwiskiem oznaczą. Resztę wszystkich moich książek, rękopismów i papierów przeznaczam wnukowi Wilhelmowi Temple Franklinowi. Mój udział w Towarzystwie Bibliotecznym Filadelfii zostawiam memu wnukowi Benjaminowi Franklinowi Bache, w tej nadziei, iż pozwoli z niego korzystać swej siostrze i bratu.”

Podstawowym dziełem o związkach Franklina z książką i bibliotekami jest M. B. Korta *Benjamin Franklin and eighteenth-century American libraries* (Philadelphia 1965), cytaty pochodzą z książki: Benjamin Franklin, *Żywot własny* (Warszawa 1960).

Echa mińskie

Jerzy Łojek (1932-1986), przedwcześnie zmarły historyk i publicysta, w opracowanej pod jego kierunkiem *Bibliografii prasy polskiej 1661-1831* (Warszawa 1965), zamieścił pod pozycją 169 następujący zapis: „Gazeta Polska Mińska? Czas. ogólnoinformacyjne. Biuletyn wojskowy. Również pt. „Gazeta Polska Mińska”?”

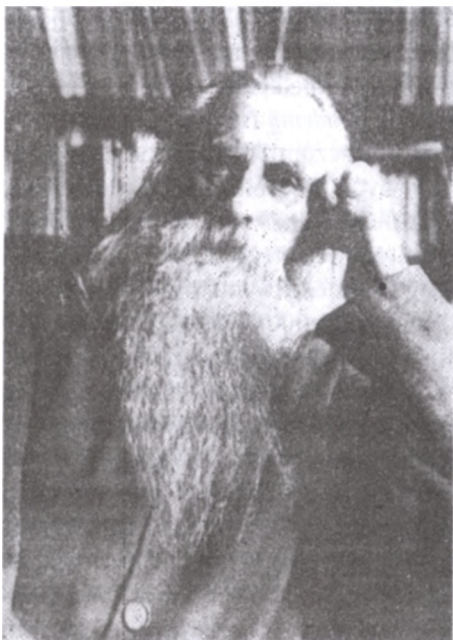
Ten lakoniczny opis bibliograficzny zawdzięczał Łojek informacji zaczerpniętej z *Bibliografii polskiej* Estreichera (t. 2, Kraków 1874, s. 22). Ponieważ egzemplarza gazety nie udało się odnaleźć, opisowi towarzyszy zmienna gwiazdka, oznaczająca opis bez autopsji.

Tymczasem pamiętnikarka kresowa Zofia Kowalewska w wydanych w Wilnie w 1912 roku *Obrazkach mińskich* 1850-1863 (s. 11) wspomina:

W Mińsku poczęła wychodzić *Tymczasowa Gazeta Mińska*, z tekstem polskim i francuskim.

Ciekawe egzemplarze tego krótkotrwałego pisma nie przechowały się niestety, w żadnym polskim domu. Zdobył je jednak, może z archiwów miejskich, p. Kołodziejew, jeden z nowszych właścicieli ziemskich spod Bory-

sowa, zbieracz pamiętek z 1812 r., które wraz z „Gazetą Mińską” odesłał w stuletnią rocznicę do muzeum napoleońskiego w Moskwie. Ostatnie więc echa mińskie z owej epoki, uwięzione w papierze – ulotniły się z kraju.



Zygmunt Wolski

Wizytówka bibliofila

Mój znakomity przewodnik po zakamarkach literatury ojczystej Juliusz Wiktor Gomulicki zaprosił mnie na gawędę bibliofilską *Przedziwne dzieje pewnej dedykacji 1900-1985*, która została przezeń wygłoszona 12 marca 1985 roku. Ku mojemu wielkiemu żalowi nie udało mi się wysłuchać urokliwej, jak zwykle, gawędy wybitnego

norwidologa i bibliofila. Na pamiątkę pozostało zaproszenie i podobizna owej dedykacji, którą przytaczam poniżej:

Szanownemu Panu Zygmuntowi Wolskiemu
„miłośnikowi książek”

*Zaprawdę, Panie, że dobrze wybrałeś,
Gdy swym miłościom cel tak godny dałeś.
Przez księgi wiedzie w Nieskończoność droga;
Kto w księgi patrzy, widzi przez nie – Boga.*
Wiktor Gomulicki

Warszawa, w październiku 1915 r.

Dedykacja znalazła się na książce W. Gomulickiego *Kłosa z polskiej niwy* (Warszawa 1912), подарowanej przez znakomitego poetę znakomitemu bibliofilowi, o którym ciepło wspominał Jan Michalski w pamiętniku *55 lat wśród książek* (Warszawa 1976). Wydobyłą z czasopisma „Szpargały” (1934 nr 3) wierszowaną dedykację autora *Wspomnień niebieskiego mundurka* przypomnieli wydawcy *Myśli o książce i o czytaniu* Wiktora Gomulickiego (Łódź 1998) – syn pisarza i piszący te słowa. W pierwszym tomie wspomnień Zuzanny Rabskiej *Moje życie z książką* (Wrocław 1959) znajduje się anegdota o Wolskim, wyjaśniająca częściowo cudzysłowowy określnik przypisany Wolskiemu przez autora *Cudnej mieszczki*:

Zygmunt Wolski kupował księgi w trzech egzemplarzach: dla siebie, dla przyjaciół i dla... złodziei. Na biletach wizytowych pod nazwiskiem Wolski widniał napis: Miłośnik książ. Kiedy (Władysław) Smoleński nie mógł się doczekać oddania trzeciego tomu *Jagiellonek* Przeździeckiego, wręczył Wolskiemu nie bez irytacji pozostałe tomy ze słowami: „W ten sposób przynajmniej jeden z nas będzie posiadał dzieło w komplecie”. Wolski skwapliwie zabrał książki i uważał, że wszystko jest w porządku.

Dla ciała i dla duszy



bawialnej sali [dworu Franciszka Karpińskiego w Chorowszczyźnie pod Łyskowem, pow. Wołkowysk – AK] stały dwie szafy; na jednej umieścił [Karpiński] napis dużymi literami: „Dla ciała” i nappełnił konfiturami. Na drugiej szafie, założonej książkami, wisiał napis „Dla duszy”.

Przytoczony tu fragment *Pamiętników* Natalii Kickiej (Warszawa 1972) koresponduje z podobnym pomysłem wykorzystanym praktycznie przez

słynnego fundatora biblioteki publicznej w Cieszynie (1808) Leopolda Szersznika (1747-1814). „Ks. Szersznik, eksjezuita – donosił „Kurier Warszawski” (1842 nr 32) – przeznaczając niegdyś dla uczącej się młodzieży w Cieszynie założoną przez siebie bibliotekę, kazał na murze gmachu tejże wykuć w kamieniu wielkimi zgłoskami: „Strawa dla duszy”. Jacek Koraszewski, autor biogramu Szersznika w *Słowniku pracowników książki polskiej* podaje, że napis został wykuty na kamiennej płycie odrestaurowanego w 1802 roku i przysposobionego do celów bibliotecznych gmachu i brzmiał: „Lecz-nica duszy”, tyle że tekst był zapisany w języku greckim.

Rosyjski kolekcjoner doby przedrewolucyjnej J. A. Chałłamow podczas spotkania z wybitnym pisarzem Mikołajem Leskowem (1831-1895) zaintrygowany był napisem nad regałem bibliotecznym w gabinecie pisarza. Napis brzmiał: „Wszystko, prócz książki”. Po prostu pisarz z własnego doświadczenia znał nieodpowiedzialność czytelniczą przyjaciół, pożyczających książkę na jeden tylko dzionek (por. „Antikwar. Bibliograficzeskij listok” 1902 nr 7).

Nie wiemy, czy Julian Tuwim znał bibliofilskie cierpienia Leskova, ale na użytek publiczny ukuł następujący aforyzm (1950): „Książek pożyczonych nie należy oddawać, aby pożyczających odzwyczaić od pożyczania. Jeżeli się komu powyższy paradoks wyda egoistyczny czy antydemokratyczny, to trudno... Doświadczenie nauczyło nas, że w 99 wypadkach na 100 książka pożyczona komuś jest książką straconą. Nie wiadomo dlaczego, zwrócenie byle długu karcianego czy jakiejś sumy pieniędzy jest sprawą „honoru”, a zatrzymanie pożyczonej książki nie uchodzi za kradzież.”

Literatura źle obecna

Iodór Raskolnikow, były dowódca Floty Bałtyckiej, w latach trzydziestych ambasador sowiecki w Bułgarii, pisał w liście otwartym do Stalina 17 sierpnia 1939 roku:

W ślad z Hitlerem wskrzesiliście średniowieczną praktykę palenia książek. Na własne oczy widziałem rozsyłane do radzieckich bibliotek ogromne spisy książek skazanych na natychmiastowe bezwzględne zniszczenie. Gdy byłem posłem pełnomocnym w Bułgarii, w otrzymanym w 1937 roku spisie zabronionej literatury skazanej na spalenie znalazłem napisany przeze mnie tom wspomnień historycznych *Kronsztad i Piter w roku 1917*. Przy nazwiskach wielu autorów znajdowała się adnotacja: „Zniszczyć wszystkie książki, broszury i portrety” (*Fenomen Stalina*. Warszawa 1988).

Stalinowska praktyka cenzorska odbiła się nie tylko na stanie zachowania radzieckich zbiorów bibliotecznych, ale wywarła szkodliwy wpływ na tworzenie się nowych wartości kulturalnych, udaremniła dostęp do dziedzictwa kulturalnego świata, dzieliła literaturę na tę oficjalną, pełną pochlebstw dla nowego ładu, i tę, której rozpowszechnianie groziło co najmniej zesłaniem do łagru. Owa praktyka, wyrosła z najgorszych wzorów carskiej samowoli i bezprawia, udoskonaliła metody działania terroru i zastraszenia. To z tego stalinowskiego posiewu funkcjonowały w polskich bibliotekach rozmaite rozporządzenia o prohibicach, sposobie ich pozyskiwania i udostępniania. Ciemnogrodzkie przepisy dokonywały podziału na literaturę dobrze i źle obecną.

Nie bez kozery rozpocząłem ten szkic od przytoczenia fragmentu listu Raskolnikowa. Jeszcze nie zdołano uporządkować na półkach bibliotecznych resztek książek ocalałych przed terrorem hitlerowców, jeszcze nie zdołano sporządzić opisów katalogowych dla tych nieszczęsnych niedobitków, ustawionych w ordynku na byle jakich regałach bibliotek szkolnych i publicznych, a już powiew stalinizmu omiółł grzbiety książ. Pod nagłówkiem „Rzeczpospolita Polska. Ministerstwo Oświaty. Nr V-1347/45” i datą: „Warszawa, 2 października 1945” pojawiła się z klauzulą „Poufne” następująca korespondencja:

„Sprawa: książek podlegających niezwłocznemu usunięciu z bibliotek szkolnych wszystkich typów i stopni. Książki wyłączone należy spakować, usunąć z lokalu biblioteki i traktować jako zamknięty inwentarz biblioteczny, pozostawiony do dyspozycji władz szkolnych. Odpowiedzialność za należyte wykonanie niniejszego zarządzenia i zabezpieczenie usuniętych książek przed rozproszeniem ponoszą kierownicy poszczególnych zakładów naukowych.”

Podpisała za ministra H. Kuczkowska – podsekretarz stanu. W późniejszych instrukcjach dodano, że prawo przejęcia wycofanych książek mają jedynie przedstawiciele Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, zaś „książki, co do których zapadła decyzja usunięcia z księgozbioru biblioteki, muszą być zapisane w księdze ubytków, którą posiada każda biblioteka. W rubryce „uwagi” należy wpisać, na jakiej podstawie książkę usunięto, datę protokołu lub datę polecenia władz”.

Kuratoria postąpiły z nadesłaną korespondencją w sposób administracyjny:

„Powyższe zarządzenie Ministra Oświaty podaje się do wiadomości i ścisłego wykonania pod osobistą odpowiedzialnością. Jednocześnie proszę ob. ob. Inspektorów Szkolnych o wywarcie swego wpływu, aby i publiczne

biblioteki powszechne (powiatowe, miejskie i gminne), pozostające pod opieką Inspektorów Szkolnych, zastosowały się do zarządzenia Ministerstwa i usunęły książki wymienione w załączniku zabezpieczając je w sposób obowiązujący zakłady naukowe."

Załącznik zawierał 30 tytułów książek podlegających niezwłocznemu usunięciu, a wśród nich *Ku swoim* Zofii Kossak-Szczuckiej, *Burza od Wschodu* Marii Dunin-Kozickiej, *Przez kraj czerwonego caratu* Tadeusza Hołówni, *Współczesne państwo litewskie i jego stosunek do Polaków* Władysława Studnickiego. Ten swoisty *index librorum prohibitorum* rozszerzał się w ciągu kilku lat o następne tytuły; każdemu z wykazów towarzyszyło przypomnienie o osobistej odpowiedzialności kadry kierowniczej za sprawną selekcję księgozbiorów. Do 25 września 1948 roku cenzorzy ustalili, że biblioteki nie mają prawa posiadania książek Burdeckiego, Goetla i Skińskiego (oskarżonych o kolaborację z Niemcami, w tym Goetla – niesłusznie), dzieł generała Krasnowa, Breszko-Breszkowskiego, Trockiego i Olgi Rachmaninowej. Zakazem objęto książki Jędrzeja Giertycha, a także poczytne, choć bałamutne biografie Lenina pióra Ossendowskiego i Grubińskiego, antysemickie książki Teodora Jeske-Choińskiego, publikacje Władymira Polakowa i Roberta Wiltona o ostatnich dniach dynastii Romanowów, pamiątniki o inwazji bolszewickiej na Polskę, *Pożogę* Zofii Kossak-Szczuckiej i *Bolszewików w polskim dworze* Izabeli Lutosławskiej.

W tym niechlubnym przedsięwzięciu niszczenia polskiej substancji bibliotecznej (choć przyznać trzeba – wartość poznawcza i artystyczna niektórych książek pozostawiała wiele do życzenia) miał udział również „Poradnik Bibliotekarza”. Jadwiga Filipkowska-Szemplińska w artykule *O książkach szkodliwych* (1950 nr 10/11) stwierdziła, że „w krajach pracy i socjalizmu bohaterami powieści są ludzie o pięknym charakterze, wysokiej moralności i o jasnym, pełnym wiary spojrzeniu w przyszłość. Wobec tego nie wolno nam dawać literatury sensacyjno-kryminalnej, romansów sentymentalno-ckliwych, a przede wszystkim książek o treści przestarzałej lub wrogiej Polsce Ludowej.”

Nic dziwnego, że wkrótce po opublikowaniu tak instruktywnego materiału ukazał się kolejny artykuł poświęcony książkom szkodliwym. Janina Skarżyńska w artykule *Między nami* („Poradnik Bibliotekarza” 1951 nr 5) przedstawiła w konwencji rozmowy dwóch bibliotekarek, Wandy i Zosi, poglądy pisma na temat funkcjonowania książki w walce o socjalizm. Pani Zosia, urzeczona przeczytanym artykułem Szemplińskiej, „z rozkoszą i z pasją wyrzuca Mniszkównę, Marczyńskiego, Staśkę, Zarzycką, Courths-Mahlerową i im podobnych”, ale nie wie, co zrobić z Rodziewiczówną, bo ten bohater z powieści *Dewajtis* – Marek, opanowany zachłanną miłością do ziemi, to

przecież najprawdziwszy kułak, a poza tym „Rodziewiczówna jest wrogiem socjalizmu i nie można dawać jej książek do czytania naszym czytelnikom”. Ponieważ jednak w jej książkach – jak uzgodniły obie panie – daje się dostrzec uznanie dla pracowitości i niechęć do arystokratycznych nierobów, przeto „należy powoli wycofywać jej książki. Pozostawić jeszcze chwilowo, po gruntownym przejrzeniu, tylko niektóre z nich, jak np. *Macierz*. Ambitne bibliotekarki decydują się na upowszechnianie tymczasem takich „arcydzieł”, jak Koptajewej *Towarzyszka Anna*, Paustowskiego *Kolchida*, ostatecznie książki Kraszewskiego i Orzeszkowej.

W brutalnej rozprawie z książką nie posunięto się w Polsce tak daleko jak w Związku Radzieckim, ale ostracyzm, jakiemu ulegały przez długie lata książki Kossak-Szczuckiej, Wasylewskiego, Wańkiewicza, Rodziewiczówny, nie był dziełem przypadku – miał zerwać więzy społeczne z narodowym dziedzictwem kultury.

*Dwie **Lirenki** Teofila Lenartowicza*

Karol Estreicher, wymieniając w *Bibliografii polskiej* (t. 2, Kraków 1874, s. 574) poznańskie wydanie *Lirenki* Teofila Lenartowicza (1855), opatrzył opis uwagą: „Podobno także skrócona edycja t[ego] r[oku] o 110 str.” Przypomnieli tę informację Estreichera autorzy dokumentacji bibliograficznej wystawy *Dawne książki dla dzieci. Kolekcja Janusza Dunina* – Jacek Czarnik i Paweł Pietrzyński (Wałbrzych 1988). Czy rzeczywiście funkcjonowały w obiegu czytelnicznym dwie wersje *Lirenki*: pełne i skrócone?

Lenartowicz, emigrant polityczny od 1852 roku, odstąpił rękopis *Lirenki* poznańskiemu księgarzowi Janowi Konstantemu Żupańskiemu, „bo nie miał z czego 300 franków długu zapłacić”, zastrzegając sobie staranność wydania (zob. list Lenartowicza do Ewarysta Estkowskiego z 1855 roku). Istotnie, książeczka została wydana bardzo starannie, ze sporą ilością ozdóbek drukarskich, czcionkami M. Zoerna w Poznaniu, o czym świadczy adnotacja na 110 stronie tego egzemplarza *Lirenki*: „Poznań, czcionkami M. Zoerna”. Wynikałoby z tego, że pierwotnie zamiysł wydawniczy ograniczał się do opublikowania zaledwie 13 utworów i został zrealizowany nie później niż w pierwszej połowie 1855 roku.

Tymczasem w Paryżu Cyprian Norwid, zafascynowany urokiem znanego wiersza *Złoty kubek*, wykonał rysunek ilustrację do wiersza, zaś przyjaciel obydwo poetów jeszcze z czasów warszawskich Józef Bohdan Dziekoński na krótko przed śmiercią (3 VII 1855) przeniósł rysunek Norwida na płytkę miedzianą. Tak powstała winieta okładowa upiększająca poznańską edycję *Lirenki*.

Prawdopodobnie Lenartowicz natychmiast po wykonaniu miedziorytu wysłał kliszę miedzianą Żupańskiemu, dołączając do przesyłki pięć najnowszych wierszy oraz dyspozycje o włączeniu do wydania dziesięciu liryków opublikowanych wcześniej (w latach 1851-1853) w redagowanej przez Estkowskiego „Szkółce dla Dzieci”.

W ten sposób ogólna liczba ogłoszonych wierszy wzrosła do 28, zaś objętość do 232 stron w stosunku do planowanych 110. Ponieważ jednak czas naglił (mogła też nastąpić luka pomiędzy zakończeniem początkowego procesu wydawniczego a zmianą decyzji księgarskiej) część nakładu rozeszła się tymczasem po kraju, trafiając i do Warszawy, gdzie tamtejszy księgarz Michał Frühling przedrukował w 1857 roku w bliźniaczo podobnej (również liczącej 110 stron) edycji, pozbawionej jedynie charakterystycznego dla wydania poznańskiego wyposażenia zdobniczego.

Sądzić należy, iż warszawski recenzent „Gazety Warszawskiej” N. (Antoni Marcinowski) korzystał również ze skróconej wersji *Lirenki*, bo określa ją mianem „skromna broszurka”, która „składa się z kilkunastu krótkich poezyj”. Recenzent ograniczył się zresztą do omówienia wierszy znajdujących się w ramach zakreślonych pojęciem „wersja skrócona” i nic nie wskazuje na to, aby znał owych piętnaście tekstów, wśród których winien wymienić choćby *Kalinę*, *Jaskółkę* czy *Kapryśną*.

Pełne wydanie *Lirenki* ukazało się prawdopodobnie na przełomie sierpnia i września 1855 roku, bo już 21 września tegoż roku krakowski „Czas” (nr 214) przyniósł omówienie treści książki w jej pełnej, nie skróconej postaci.

Domniemywać można, że ze względu na antyrosyjskie akcenty niektórych wierszy Lenartowicza, zawartych po stronie 110, pełna wersja publikacji nie miała prawa debitu na ziemiach Królestwa Polskiego bez narażenia się na konfiskatę (w przyszłości większość wydań poezji Lenartowicza drukowanych w Paryżu, Lipsku, Poznaniu i Lwowie była zakazana przez cenzurę rosyjską). Jestem w posiadaniu kilku książek Lenartowicza, pochodzących z jednego księgozbioru, z wyrwanymi kartami tytułowymi, być może dla uniknięcia szykan policyjnych wobec właściciela owych książek zakazanych. Reasumując, mogą się zdarzyć w obiegu antykwarycznym jeszcze dziś egzemplarze edycji poznańskiej, których tekst kończy się na stronie 110, co nie oznacza, że książka jest zdefektowana, zwłaszcza gdy posiada oprawę z epoki.

Absurdalne krakowiaczki

Z ogłoszonego w „Sowizdrzale” (1916 nr 27) cyklu swawolnych wierszyków pod ogólnym tytułem *Warszawa w krakowiakach* wydobywam trzy oktawy dotyczące bibliotek i bibliofilstwa, o nonsensownej i absurdalnej, a zarazem zaskakującej puencie:

*Z tej strony Warszawa,
Z tamtej strony Praga;
Środkiem płynie Wisła,
W niej Syrena naga.
Oj! naga do brzucha,
A od brzucha w łuski –
Wielką bibliotekę
Miał biskup Załuski.*

*Choć słońce jest żółte,
Zachodzi czerwono.
Była p. Grabowska
Króla Stasia żoną.
Żoną czy nie żoną,
O to zresztą mniejsza.
Książnica Krasieńskich
Jest najzasobniejsza.*

*Zaśniedziały lichtarz,
W nim krzywa łojówka,
Rozbita gitara
I śledziowa główka.
Sztych z dziurą na środku,
Książka obszarpana,
To są moje skarby!
To są v a r s o v i a n a!*



Józef Andrzej Załuski

Pasja bibliotekarza

Wilhelm Budens (1467-1540), uczony francuski, bibliotekarz króla Franciszka I, znany był z tego, że w dniu swego ślubu poszedł do biblioteki zamiast na uroczystość ślubną, a kiedy pewnego razu służący wbiegł do niego z krzykiem, że dom się pali, odpowiedział mu z zimną krwią: „Idź z tym do pani, ja nie mieszam się do gospodarstwa”. Anegdotę tę odnotował „Kurier Warszawski” (1860 nr 321) zapewne na podstawie zapisu w *Encyklopedii powszechnej* S. Orgelbranda (t. 4 s. 547).

Osobliwa książka

Odnotował tę anegdotę Feliks Araszkiewicz w książeczce o Hieronimie Łopacińskim, wydanej w Lublinie w 1928 roku nie wiedząc, że jest to popularny motyw wspólny dla wielu literatur (por. „Kurier Literacko-Naukowy” 1929 nr 31), gdzie bohaterem powiastki jest car Aleksander I.

Krasicki napisał dziełko i ofiarował je królowi pruskiemu, który nagradzając go za to posłał mu takiej samej objętości książkę złożoną z biletów bankowych. Biskup napisał tej samej treści tom II i znowu posłał królowi, który bojąc się tomu trzeciego, przesłał mu taką samą książkę z banknotami, ale na wierzchu napisał: „tom II i ostatni”.

Pan Józef

Urodził się pan Józef Chudek w Żelechowie 5 listopada 1908 roku, a więc wówczas gdy na ziemiach polskich rządili jeszcze zaborcy, ale już zaczynały się jakieś wstrząsy, znamionujące nadciąganie burzy wojennej, jakieś czytania konspiracyjnej bibuły i zakazanych książek, za co groziły kary policyjne.

Czytelnicze pasje i umiejętność wyboru informacji zaowocowały już w najwcześniejszej młodości pana Józefa (1925-1927) opublikowaniem 25 broszur, potem dziesiątkami artykułów z zakresu biografistyki, historii i geografii. Podczas studiów polonistycznych zafascynował swoją osobowością Jerzego Andrzejewskiego, który zamierzał go sportretować w zamierzonej powieści pod postacią bibliofila Arkadiusza Wilkańca. W 1935 roku po ukończeniu studiów

został kierownikiem magazynów w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, nie zaprzestając ożywionej działalności publicystycznej.

W okresie okupacji zamieszkały w Warszawie pan Józef, od dawna zafascynowany dziennikami braci Goncourtów, postanowił pisać dziariusz tamtych dni. W ten sposób powstał swoisty dokument literacki, zatytułowany *Summa wojny*, doprowadzony do 5 października 1944 roku, a zaginiony w Krakowie po przewiezieniu tam z Warszawy rękopisów Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, wśród których był zdeponowany. Cudem odnaleziony fragment pamiętnika wykorzystała Maria Dąbrowska w *Przygodach człowieka myślącego*. Ostatnio wydawało się panu Józefowi, że oto wypłynął kolejny fragment jego zaginionych memuarów, gdy odczytał opis bibliograficzny dziennika z lat 1939-1942, oferowanego do sprzedaży na Piątej Łódzkiej Aukcji Antykwarycznej w kwietniu 1988 roku, ale okazało się, że trop był fałszywy. Pan Józef kontynuował swój pamiętnik, liczący dziś około stu tomów o blisko 20 000 stron rękopisu.

Po wojnie pan Józef pracował przez kilka lat w służbie dyplomatycznej w Belgii i Luksemburgu, po czym osiadł jako pracownik naukowy w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, skąd w 1974 roku przeszedł na emeryturę.

Przez ponad czterdzieści lat powstawał w mieszkaniu przy pl. Leńskie-go w Warszawie olbrzymi, liczący ponad dziesięć tysięcy tytułów, księgozbiór, w którym wśród broszur i druków ulotnych znajdował się niejeden biały kruk, sam zaś Gospodarz, niechętnie dzielący z kimkolwiek radość oglądania tych skarbów „zapędzał się w papierowe knieje i zapadał między książki jak w grząskie bagnisko”. W *Poczcie bibliofilów polskich* (1992) stwierdzał, że zbiera „druki literackie, zwłaszcza z drugiej połowy XIX i pierwszej XX w. Dzienniki intymne w różnych językach. Książki i broszury dotyczące wybranych zagadnień Nadrenii, Belgii, Luksemburga. Varsaviana. Wszelkie kurioza i osobliwości wydawnicze (zarówno druki piękne, jak i jarmarczno-odpustowe). Muzykalia. Rysunki polskie i obce (XVII-XX w.). Stare mapy (XVI-XVII w.).” Przez wiele lat aktywny jako działacz Towarzystwa Przyjaciół Książki pan Józef pozostawał wierny swojej młodzieńczej miłości – miłości do książek i dzięki niej zachowywał wieczną młodość i pogodę ducha.

Jeden z jego najwierniejszych przyjaciół Juliusz Wiktor Gomulicki opublikował w „Argumentach” (1988 nr 44) artykuł poświęcony przyjacielowi pt. *Poszukiwacz „dnia wczorajszego”*, skąd zaczerpnąłem podane tu informacje. Ten sam autor symbolicznych dwóch „siekielek” (siedemdziesięciolecia urodzin) zadedykował Solenizantowi utwór wyrosły z tradycji barokowego wierszopisarstwa: *Siedmioramienny świecznik dla Józefa Chudka na siedemdziesiątą rocznicę Jego urodzin 5 XI 1985 od JWG*:

*Siedem Dni trwał akt stworzenia,
Siedem Trąb los świata zmienia.*

*Siedem wiedzy Bram do Nieba,
Siedem Duchowi darów trzeba.*

*Siedem Cnót ozdabia człeka,
W siódmym Niebie szczęście czeka.*

*Siedm Kolorów liczy Tęcza,
Siedm Pieczęci – Księga Święta.*

*Siedem Cudów – świata chwała,
Siedmiu Mędrców Grecja miała.*

*Siedmiu było Machabejów,
Siedmiu ocet chrzci Złodziejów.*

*Siedmiu Braci wspólnie śniło,
Siedem Miast Homera czytiło.*

*Skoro jedna siódemka tyle dziwów mieści,
Ileż jest w dwóch siódemkach tej magicznej treści!
Ty więc, Drogi Józefie, łącząc obie razem,
Będziesz już przez rok cały Fortuny obrazem!*

Szczególną estymą darzył kolekcjoner tzw. egzemplarze „sobótkowe” – plon sobotnich przyjacielskich spotkań w gościnnym mieszkaniu państwa Gomulickich, datujących się regularnie od połowy 1977 do śmierci Chudka w lutym 1996 roku.

Sędziwy bibliofil zmarł w Warszawie 18 lutego 1996 roku. Jeden z warszawskich antykwariatów urządził w maju 1999 roku aukcję części Jego bogatych zbiorów, wśród których znalazły się między innymi owe egzemplarze sobótkowe – świadectwa bibliofilskiej przyjaźni. Pozostał też niskonakładowy druczek *Pamięci Józefa Chudka* (1908-1996) wydany przez Romana Nowoszewskiego (Warszawa 1996).

Coś dla erudytów i bibliognostów

W opublikowanym bezimiennie (autorem był Jan Mieroszewski) *Nowym Komeniuszu* (Wiedeń 1861) znalazłem taką oto opowiadkę o bibliografii, a zarazem bibliomanii.:

Kiedy, kto i co pisał, rzecz historii literatury. Bibliografowi na tym jedynie zależy, przez kogo, gdzie i kiedy książka drukowana. Badaczowi naukowemu pożądaną zapewne edycja obejmująca krytyczne komentarze Hewerkampa, Gronowiusza, niżli tak zwana windobońska, lub tej podobna. Tamtemu w głowie jeno rzadki inkunabuł – a za jeden aldyński oddałby literaturę dwóch ostatnich wieków. Wzdycha za pewnym egzemplarzem, na którym napisano: „Kto tę książkę ukradnie, temu ręka odpadnie”. Z wielkim tryumfem okazywał mi raz Stacjusza ad usum Delphini (edycja cenzurowana, przeznaczona dla młodzieży – AK). Co z takiej edycji – zapytałem – w której wybrakowane wyrazy na końcu książki zebrano, jakby na to, żeby dzieciuchy, ciekawością nęczone, gdyby krówki gnój obsiadały.

– Nie wiesz, panie, nie znasz ceny tego klejnotu – odrzecz antykwariusz bo nie wiesz, że drukarnia owa ogniem była spalona, a odbitych i rozwieszonych arkuszy ledwo na kilkanaście egzemplarzy uratowano. Taż sama przygoda spotkała księdza Włodka dzieło *O sztukach wyzwolonych*. W licznych takowych rzadkości zbiorze, najciekawszym podobno egzemplarzem sam właściciel, żywy katalog, inwentarz po zmarłych pisarzach.

Odnaleziona zguba

Teofil Lenartowicz, wybierając się na tułaczkę do obcych krajów (1851) zabrał z trudem zdobyte dzieła umiłowanego arcybiskupa słowa Jana Kochanowskiego, może w warszawskiej edycji Mostowskiego, może w późniejszym (co bardziej prawdopodobne) przedruku Korna. Wiadomo, że na pierwszym etapie swej wędrówki po Europie, w Brukseli, czytał *Psałterz Dawidów*, a potem, już w Paryżu kontynuował lekturę tak zapamiętał, że posiadany egzemplarz uległ zagubieniu w jakiejś łaźni paryskiej. Szczęśliwym trafem zguba się odnalazła, co zostało pokwitowane przez poetę zabawną adnotacją na odzyskanej książce:

*O, witaj mi, witaj, miły hospodynie!
Wždy myślałem, że już też nie ujrzę cię nynie,
I takem cały chodził, jakoby z nóg święty,*

*Iżeś mi był, mój Janie Kochanowski, wzięty.
Kat ich zabierz, Francuzów, i ich drogie banie,
Com tyle polskich groszy próżno wydał na nie.
Jeszcze miałbym w dodatku i tę księgę tracić (...)*

Wiersz został opublikowany raz tylko za życia autora w „Gazecie Codziennej” z 28 listopada 1859 roku (nr 316) pt. *Na odszukanym egzemplarzu dzieł Kochanowskiego. Fraszka*. Nie został włączony do tomów poezji Lenartowicza oraz do wydań zbiorowych tego niesłusznie zapomnianego poety.

Studnia mądrości

Książka – studnia mądrości, skrzydło Cherubina,
Skarbnica wszelkiej wiedzy nigdy nieprzebrana,
Najwierniejszy z przyjaciół, na Olimp drabina...
Prawda... lecz jeśli DOBRA i jeśli – CZYTANA.

Juliusz W. Gomulicki (1985)

Profilaktyka

Dezynfekcja i dezynsekcja należą do metod profilaktyki zbiorów bibliotecznych, przeciwdziałają rozwojowi drobnoustrojów, bakterii i pleśni. Na szeroką skalę badania w zakresie mikrobiologii książki rozwinęły się dopiero w XX wieku, dzięki koordynacji przedsięwzięć podejmowanych w Instytucie Patologii Książki i w Międzynarodowym Instytucie Konserwacji w Rzymie. Dezynfekcję, czyli zapobieganie zarażeniu książek przez niszczenie zaraźliwych drobnoustrojów chorobotwórczych, przeprowadza się środkami fizycznymi lub chemicznymi w specjalnie w tym celu przygotowanych pomieszczeniach (digestoriach). Sprawa dezynfekcji książek nabiera szczególnego znaczenia w dobie zagrożeń cywilizacyjnych (choroby tropikalne, AIDS itp.). Może warto więc uważnie przeczytać zapomnianą dziennikarską notatkę, która pojawiła się w „Biesiadzie Literackiej” (1899 nr 14) pt. *Papiery i książki jako rozsądniki zarazy*:

Badania bakteriologów wykazały, że książki w czytelnicy oraz banknoty, w ciągu swoich licznych wędrówek, mogą ulec poplamieniu przez wydzieliny i roznosić tym sposobem choroby zaraźliwe. W brukselskiej kasie

oszczędności wszystkie książeczki, papiery i pieniądze poddane są dezynfekcji. Bank Angielski wypuszcza tylko nowe bilety, stare pali.

Ta sama ostrożność powinna być zastosowana do książek, wypożyczanych przez czytanie publiczne. Przez ile to tysięcy brudnych lub spoconych rąk przechodzi każde dzieło? Między czytelnikami znaczna część jest chorych i powracających do zdrowia. Mikroby odry, szkarlatyny, błonicy, suchot, ospy itp., przylgnąwszy do papieru, w dalszym ciągu rozsiewają zarazę. Niejedna książka zawiera w sobie podwójna truciznę: dla duszy i dla ciała.

Zuzanna Rabska — poetka książki

Zuzanna Rabska, jedna z najwybitniejszych polskich miłośniczek książek, przyszła na świat 22 września 1882 roku w Warszawie, jako córka znanego historyka i publicysty Aleksandra Kraushara oraz Jadwigi z Bersohnów. Była wnuczką Mathiasa Bersohna (1823-1908), bogatego kupca warszawskiego i bankiera, a zarazem kolekcjonera i historyka książki, oraz siostrzenicą Hortensji Lewentalowej, współwłaścicielki „Kuriera Warszawskiego”. Kulturalna atmosfera domów rodzinnych, wypełnionych książkami, wcześniej wpłynęła na ukształtowanie się zainteresowań czytelniczych i kolekcjonerskich dorastającej panny. Można się o tym przekonać na podstawie lektury dwutomowych pamiętników Rabskiej *Moje życie z książką* (Wrocław 1959-1964). Dom państwa Krausharów pełen był zwykle ludzi pióra, wybitnych uczonych, ale też i nowicjuszy wstępujących dopiero w szranki literackie i ubiegających się o względy wpływowego mecenasa Kraushara. Wśród gości bywali też najwybitniejsi bibliofile warszawscy tamtych czasów: Weyssenhoff, Wolski, Lorentowicz, Koczorowski, wprowadzający pannę Krausharównę w zaczarowany świat pięknej książki. Niezależnie od rozkoszowania się materialnym jej pięknem Zuzanna pogłębiała swą wiedzę o książce i o czytaniu. Po lekturze pięciotomowego dzieła Alberta Cima (Cimochowskiego) *Le livre*, książek Mühlbrechta, Janina i Morrisa, napisała kompilacyjną rozprawę *O miłośnikach książek*, zamieszczoną w styczniowym numerze „Biblioteki Warszawskiej” z 1910 roku.

W styczniu 1906 roku poślubiła starszego od siebie o 17 lat krytyka literackiego i publicystę Władysława Rabskiego (1865-1925) i wraz z nim zaczęła tworzyć podwaliny domowego księgozbioru. „Dbałam nie tylko o ich treść — pisała po latach — ale o wygląd estetyczny. Na półkach mej biblioteki stały rzędy książek artystycznie oprawionych w skórę, sprowadzoną z Paryża, i w papier wzorzysty (...) Wśród nich było nieco starodruków polskich i zagranicznych, spore kolekcje klasyków, dużo dzieł nowoczesnych, przeważnie liryk i liryki

dotyczących". W 1921 roku Rabska została współorganizatorką Towarzystwa Bibliofilów w Warszawie, zaś w trzy lata później współzałożycielką działającego w jego ramach Towarzystwa Miłośników Ekslibrisu.

Podczas wojny ukrywała się pod nazwiskiem Maria Mark w prowadzonym przez zakonnice zakładzie dla starców i kalek. Po wysiedleniu z Warszawy tuliła się przez kilka miesięcy po wsiach mazowieckich. Jesienią 1945 roku wróciła do Warszawy, gdzie przez czas jakiś była zatrudniona w Instytucie Pamięci Narodowej, potem zaś prowadziła do spółki z A. Żarynową czytelnię książek „Exlibris” przy ul. Piusa XI nr 15. Przy czytelnii funkcjonowała też księgarnia-antykwariat. 1 maja 1953 roku zakończyła pisanie wspomnień *Moje życie z książką*, których tom drugi ukazał się już po śmierci 78-letniej pamiętnikarki. Zmarła 23 października 1960 roku w Warszawie, spoczywa na cmentarzu Powązkowskim.



Zuzanna Rabska

Umiłowanym przez siebie książkom poświęciła Rabska kilka utworów prozaicznych. W niewielkiej książeczce *Magia książki* (Warszawa 1936) zawarła siedem opowiadań, przeznaczonych dla dzieci i młodzieży, a propagujących ideę miłośnictwa książek. Jedną z nowel poświęciła Rabska... pożytecznemu owadowi „ochraniaczowi starych woluminów, obrońcy szacownych dzieł bibliotecznych – zaleszczotkowi” („Spotkanie z zaleszczotkiem” w książce *Godzina prawdy*, Warszawa 1957).

Przede wszystkim była jednak Rabska poetką książki i to w całym tego słowa znaczeniu. Ogłosiła łącznie kilkadziesiąt wierszy oryginalnych i przekładów, a przeważająca ich większość została zamknięta w kunsztownej oprawie lirycznej czternastowersowego sonetu – najgodniejszej, jej zdaniem, formie opiewania piękna książki.

Jednym z najwcześniejszych tekstów poświęconych książce był sonet *W ruinach Biblioteki Zamkowej*, pierwotnie opublikowany w tomiku *Warszawa w sonetach*, wydany w 1916 roku. Był to wiersz napisany pod bezpośrednim wrażeniem ucieczki Rosjan z Warszawy pod naciskiem armii niemieckiej. Poet-

ka mogła się naocznie przekonać, że „tam, gdzie król swe duchowe miewał sympozjony, stajnie były Cerkiesów potem...” Bibliotekę królewską przeznaczono na koszarzy kozaków kubańskich w 1834 roku, ukrywając pod grubą warstwą niedbale rzuconych tynków wytworne sztukaterie. Ale mimo ogromu zniszczeń „pod kruszącym się tynkiem, wśród krwawych ran z cegły, jawią się w płaskorzeźbach skaleczone Muzy...” Wiersz trafił po kilku latach do osobnego zbioru sonetów w całości poświęconych książce. Nosił on również tytuł *Magia książki*, jak wspomniany wcześniej zbiór nowel dla młodzieży. Zgrabny tomik z okładką Edwarda Okunia, naśladującą rękopis iluminowany, zawiera 27 wierszy oryginalnych i dziesięć przekładów z literatury francuskiej.

W jednym z sonetów odwołała się poetka do wspomnień o własnej duszy, „zakłętej w starych książkach dziecinnych”: „O, wy naiwne książki, gdzieś na dnie szuflady! Jasnych godzin dzieciństwa kwiat wiotki i błądy wśród podartych kart waszych łamie się i kruszy...”

A potem, niby konsekwencja dziecięcych zachwyty i umiłowań, apostrofa do książek stojących rzędem w domowej bibliotece:

*O książki, drogie książki! O zmierzchu i nocą,
Gdy już życie opuści swoje skrzydła ciemne,
Tytuły z waszych grzbietów, jak jakieś tajemne
Słowa, cyfry i znaki tłą się i migocą...*

Różni się ten obrazek od innej wizji – magazynu Książnicy im. M. Kopernika w Toruniu, gdzie stare książki szeleszczą w długie, mgliste noce, gdy w mieście już usypia Średniowiecza dusza:

*I cenne „torunensia”, dzieła Kopernika,
Elzewiry i Aldy, w które życie wnika,
Jak żołnierze na baczność stają w szklach gabloty.*

W kraju i za granicą pochylała się często autorka nad skarbami drzeмиącymi w zaciszu bibliotek: nad modlitewnikiem Marii Leszczyńskiej, nad tomikiem Sofoklesa towarzyszącym Shelley'owi aż do śmierci w morskich odmętach. Dumiała nad losem książek, które po długiej tułaczce trafiły do największych bibliotek świata: nad modlitewnikiem Zygmunta Starego w British Museum i nad psalterzem Władysława Warneńczyka w Bibliotece Bodlejańskiej w Oxfordzie. Podziwiała *Dzienniki podróży* Słowackiego, nieco wcześniej przekazane przez przyjaciela bibliofila Zygmunta Wolskiego Bibliotece Ordynacji Krasińskich. Wśród przekładów znalazły się m. in. wiersze Anatola France'a, Baudelaire'a i Verlaine'a.

Magia książki została przyjęta życzliwie przez krytykę literacką. Zdzisław Dębicki pisał zaraz po ukazaniu się książki: „powstała piękna i zajmująca „książka o książkach”, w iluminowanej, barwnej okładce, wydana starannie i ponętna zewnątrz i wewnątrz dla każdego, kto kocha książkę prawdziwie i zna jej wartość nie przemijającą dla oka i dla duszy”. Juliusz Kleiner w „Tygodniku Ilustrowanym” zapewniał czytających, że „powitają więc nie sami tylko bibliofile nieliczni książeczkę wykwintną stworzoną przez sentyment do przyjaciół cichych z półki bibliotecznej”.

W księdze pamiątkowej *Na dziesięciolecie Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy 1920-1930* Rabska zamieściła wiersz *Noc w księżnicy*:

*Księżyc już przez łukowe zagłąda witraże,
Chcąc odczytać tytuły na książkach długich rzędzie,
Pająk Ciszy swą nitkę nieskończoną przędzie,
Jedna jedyna lampka pod stropem się żarzy.*

Podobnej treści wiersz poświęcony Ossolineum ogłosiła poetka trzy lata wcześniej dla uczczenia setnej rocznicy powstania Biblioteki im. Ossolińskich we Lwowie. Wiersz został wydany w postaci czterostronicowego druczku jako dar Towarzystwa Bibliofilów Polskich w Warszawie dla uczestników III Zjazdu Bibliotekarzy i Bibliofilów Polskich, odbywającego się w maju 1928 roku we Lwowie. Sceneria podobna jak w poprzednim wierszu:

*Oto się książek z snu ocknęły rzędy,
Zżółkły pergamin w gablotach szeleści,
Mienia się barwnych miniatur legendy
Na starych mszałach. Dziwne krążą wieści*

Po wirydarzach, gdzie księżyc blask ściele
I w zastawionym półkami kościele.

Niby zapowiedź zbliżającej się tragedii książki polskiej czyta się w zbiorze *Magia książki* zawarty tam sonet André Delacour'a *Biblioteka w Louvain*. Sonet ten wygłoszony był 28 lipca 1921 roku podczas uroczystości poświęcenia biblioteki uniwersyteckiej w starym belgijskim mieście Louvain. Biblioteka została doszczętnie spalona przez Niemców na początku I wojny światowej (podobny los spotkał ją również podczas II wojny światowej) i odbudowana dzięki wydatnej pomocy Stanów Zjednoczonych. Autor wspominał w wierszu o „księgach na popioł spalonych i „barbarzyństwie bez wstydu i granic”.

W 25 lat po odbudowie biblioteki w Louvain wzrok Rabskiej „przyciągnęła urna z popiołem w dyrektorskim gabinecie (w Bibliotece Narodowej w War-

szawie – AK). Od jednego z kolegów dowiedziałam się wreszcie, że w urnie znajdują się prochy spalonych ksiąg z Narodowej, zebrane w gruzach Biblioteki Krasińskich”.

Po powrocie do domu wstrząśnięta widokiem urny poetka napisała wiersz, włączony później do przygotowywanych do druku wspomnień:

*W tej urnie szary popiół złożono troskliwie
Ksiąg spalonych w czcigodnej księżnicy.
Leżą te sypkie szczątki jak w zimnej kostnicy,
A trupia siność ziele przez mętnych ścian szklowie.*

Tuż po wojnie autorka przygotowała do druku cykl sonetów powstałych podczas okupacji, a zatytułowany *Książka i wojna*. Niepozorny tomik ukazał się w trzystu egzemplarzach nakładem Towarzystwa Miłośników Sztuki i Pięknej Książki w Szamotułach. Witold Bełza w recenzji pod wymownym tytułem *Tragiczna biel* pisał: „Ze strof tych bije potęża wyrazu i przejmujący do głębi ból. Ból, że sprawcą tego zniszczenia jest właśnie człowiek. Ten, co to dobro kulturalne tworzy i tym dobrem świat uszczęśliwia”:

*Ten popiół, który bielą tragiczną zaściela
Podwórze, niby całun posępnej żałoby.
To są księgi! Jak śniegiem posypane groby,
Tak śpią tu cicho mędrców i poetów dzieła!*

W okupacyjnych wierszach Rabskiej jawi się książka zarówno ginąca na stosie, jak i powstająca w „piwnicznej pomroce” z narażeniem życia konspiracyjnych drukarzy. Książka trafia przez więzienne kraty do rąk więźnia, a „z nią się wciska do celi upragnione życie”. Z dalekiej Warszawy poetka woła do żołnierza-tuльца:

*Przytul księgę do piersi jak żywą istotę,
I wsłuchaj się w rytm mowy najdroższej na świecie,
A ujrzysz polskie łąki umajone kwieciami.*

Po latach okupacji przyszły nostalgiczne myśli biegnące w przeszłość tam, gdzie:

*Miłe sercu zbieracza były te spacer
Wzdłuż mrocznych sklepów długiej, rojnej Świętokrzyskiej,
Księgi stały uśmiechy przez witryn połyski,
„Kłosa”... poźółkłe sztychy... komplety „Chimery”.*

Jak w kalejdoskopie zmienił się obraz, bo:

*Dziś – niski szpaler ruin, to jest Świętokrzyska,
Idziesz ścieżką po gruzach i oczy zaciskasz,
Świat książek znikł tu nagle bez echa, bez śladu.*

*Lecz gdy noc ucałuje miasta zimne usta,
Ożywia się ulica od pustyni pustsza –
I głos ksiąg spływa z półek, szeleści na ladach...*

Księgozbiór poetycki Rabskiej częściowo tylko ocalał w murach Biblioteki Uniwersyteckiej. Przeważająca większość książek została dosłownie ugotowana w ogromnych kadziach w fabryce papy przy ul. Bednarskiej niemal na oczach mieszkającej nie opodał pensjonariuszek zakładu dla starców. Czasem udawało się Rabskiej odzyskać z ulicznych straganów posiadane niegdyś książki, ozdobione ekslibrisami Okunia lub Cieślewskiego. Biorąc do rąk taką na nowo odzyskaną książkę, wspominała może tłumaczony niegdyś sonet Verlaine'a:

*Odzyskuje się ciebie, o tomiku stary,
Niby dawną kochankę, którą się straciło,
I której wróżka wraca dziewictwo przez czary...*

*I czytamy cię zbożnie, bo znów całą siłą
Dźwięczą głosy przeszłości, a każde twe słowo
Porusza nas do głębi i bawi na nowo...*

Jaka szkoda, że zabrakło dla Rabskiej miejsca wśród biogramów *Słownika pracowników książki polskiej*. Jej pasja kolekcjonerska, umiłowanie książki i działalność literacka zasłużyły na dobrą pamięć potomnych.

Praktyki zbójeckie

Ks. Kulczycki z Pantalowic pod Kańczugą, pisząc 12 lutego 1872 roku do Karola Libelta o pracach językoznawczych Jana Nepomucena Deszkiewicz-Kundzicza (1796-1869) nie mógł sobie odmówić gorzkich słów pod adresem swoich parafialnych czytelników, wywodzących się z kręgu miejscowej inteligencji, którzy... Fragment listu Kulczyckiego opublikował Andrzej Wojtkowski w notatce *Skarga bibliofila* z r. 1872 w „Rocznikach Historycznych” (1932 s. 88-89):

Mój własny egzemplarz z dopiskiem pamiątkowym autora porwano mi w pożyczkę i nie oddano! Przepadł bez śladu jak wiele innych. Niedawno wykradziono mi nawet katalog, w którym wypożyczane i n t e l i g e n - c j i m i e j s k i e j (podkreślenie autora – AK) książki zwykłem był zapisywać. – i jak tu mogłaby kiedy o ś w i a t a, owo hasło nowoczesne tak hucznie i głośno roztrąbione, godziwe owoce wydać, ludzi podnieść i uszlachetnić, jeśli takim niegodziwym i złodziejskim sposobem miałyby się szerzyć?

Ale ja się skarżę a zapominam, że nowoczesne biblioteki po największej części także nieraz z kradzieży i rabunku zakonnych i mnichowskich, niegdyś tak obfitych zbiorów powstawały, a przynajmniej rzadkościami ich się zbogacały. Oto ludzie zawsze ludźmi – i kto wie, czy nie coraz gorszymi – a do tego i Komuna w powietrzu...

Nekrolog bibliofila

Niedawno umarł w Londynie Ryszard Heber, sławny miłośnik książek, który Walter Scottowi tak był pomocny do zbierania ballad szkockich i pieśni, a któremu poeta ten przypisał w formie listu poetycznego 5 pieśni swojego Marniona. Dom jego w Londynie, w którym umarł, był od góry do dołu napełniony książkami; każdy stół, każde krzesło, zgoła każde miejsce zawalone było stosami książek. Drugi dom posiadał w Broodway, który także do sufitu był najosobliwsiymi książkami napełniony. Miał jedną bibliotekę w Oxfordzie, drugą w Brukseli, trzecią niezmierniej objętości w Paryżu, czwartą w Antwerpii, piątą w Brukseli i wiele jeszcze innych po różnych miejscach w Niderlandach i Niemczech. Pewien dziennikarz londyński obliczył, że gdyby sprzedawano publicznie te wszystkie książki, licytacja trwałaby przynajmniej rok cały.

„Kurier Warszawski” 1835 nr 2

Wspaniały ogrodnik

Gwalbert Józef Pawlikowski (1793-1852), znakomity kolekcjoner i bibliofil, pozostający w przyjacielskich stosunkach z Józefem Maksymilianem Ossolińskim, po jego śmierci został upoważniony przez Stany Galicyjskie do spisania zbiorów twórcy Ossolineum i przewiezienia ich do Lwowa, zgodnie z ostatnią wolą darczyńcy. Oto, co pisano w lwowskich

„Rozmaitościach” w 1827 roku o mrówczej pracy nie wymienionego w notatce Pawlikowskiego. Jego imię i nazwisko odczytać można z początkowych liter każdego wersu, czytanych z góry na dół. Akrostych, poświęcony Pawlikowskiemu trafnie przyrównuje trud bibliotekarza do pracy ogrodnika, troskliwie opiekującego się ogrodem „w kosztowne rośliny obfitym”:

Spis księgozbioru Ossolińskiego dochodzi już do końca. Czwarta tylko część jeszcze nie przesłanych ksiąg pozostaje do spisania, wkrótce ten skarb narodowy przeniesie się na ziemię nasza. Niepodobna sobie wyobrazić, z jakimi trudnościami połączona jest takowa praca, patrzymy na to codziennie, jak szlachetny nasz ziomek mniej bacznym na własne zdrowie, z pięknym zapałem spieszy do ukończenia dzieła, które mu w ofierze rządu i narodu zaletę i szacunek jedna.

*Gdzie dobro kraju cel pracy stanowi,
Wielka tam dusza nieochybnie działa,
Ani się zbliżyć dozwoli zyskowi,
Lecz w szczęsnym skutku jej nagroda cała.
Bieży niebawem w dalekie krainy
Echo od czynu pięknego odbite,
Rodzinnej ziemi najwdzięczniejsze syny
Troskliwie znoszą wieńce świeżo wite.
Ponad Dunajem mamy ogród mały,
Ale w kosztowne rośliny obfity,
Wielki rozliczne dla nas je wydały,
Lecz te bogactwa i nasze zaszczyty
Jeden hoduje ogrodnik wspaniały;
Każdą gałązkę rękami własnymi
Obcej ujmując pracowicie ziemi,
Wraca w całości na ojczyste niwy
Staranny, pilny i wzniośle troskliwy,
Kiedy już kończy zacne powołanie,
Jeszcze niech pamięć po nim tu zostanie.*

Tymczasem Klemens Kantecki w książce *Początek Zakładu Narodowego im. Ossolińskich* (Poznań 1883) przytaczał przykłady co najmniej obojętnego stosunku rodaków do ksiązek zgromadzonych przez Ossolińskiego. Czytajmy:

Książki Ossolińskiego mieściły się nie tylko w stolicy Austrii, lecz także i w Galicji, na wsi, a mianowicie w wiosce Przybysz, należącej do gminy Zgórska.

Owe dzieła, znalezione w dziwnie opłakanyim stanie, mało przyniosły korzyści. Doznawały one takiego losu, jak niektóre poklasztorne księgozbiory, np. w warszawskim kościele św. Franciszka, gdzie, jak słyhać, służyły za podkładki do rupieci, za schodki do sięgania po bieliznę, za zatykadła do dziur w ścianach i dachu, w końcu zaś poszły na całopalenie w zakrystii, albo w innej, znanej nam miejscowości, gdzie ksiądz proboszcz sędziwymi, przepysznymi foliantami wyścielał sobie wśród błota drogę z plebanii do kościoła...

Mówił nam niedawno szanowny ze wszech miar p. Aleksander W. z Galicji, jak mu sąsiad z uśmiechem na ustach opowiadał, że roznieciwszy wielki ogień na kominku, wrzucił w niego cały stos starych dyplomatów (dyplomów – AK), a skwierk topiących się woskowych pieczęci sprawił mu rozkosz nie do opisania.

Fatamorgana

Mając pilne bardzo robić poszukiwania – pisał dr Wiktor Szokalski w książce *Fantastyczne objawy zmysłowe* (tom 1: *Sny, widma i przywidzenia*. Kraków 1861) – udałem się około 9-ej z rana do biblioteki Instytutu Francuskiego. Było to zimową porą po feriach Bożego Narodzenia; nikogo też nie było w sali oprócz mnie i bibliotekarza, który o jakie kilkadziesiąt kroków siedział i pisał coś przy oknie. Ponieważ nie palono przez ferie, zimno było w sali; owinąłem się więc w płaszcz i zająłem moją robotą. Wtem podniósłszy oczy spostrzegłem, że jedna część sali była jakby napełniona wodą, w której przeglądały się szafy, filary, marmurowe popiersia, a bibliotekarz siedział w niej aż powyżej piersi. Widziałem temu przyglądałem się chwilę, aż ktoś drzwiami trzasnął i wszystko znikło mi naraz. Przyczyna tego zjawiska była bardzo prosta. Biblioteka przyboczna instytutu jest w ten sposób ogrzana, że rury od kaloryferów idą pod podłogą i są żelaznymi taflami zakryte. Sala była wyziębła przez święta; jak więc raptem rozgrzano taflę, dolne warstwy powietrza znalazły się w takim samym stosunku, jak na dolinie Nilowej, zwłaszcza że nikt po bibliotece nie chodził i że drzwi dolne były pozamykane. Ma się rozumieć, że jak je tylko otworzono i jak tylko z zewnątrz zawiało, stosunek ten zmienił się natychmiast.

Owe dzieła, znalezione w dziwnie opłakanym stanie, mało przyniosły korzyści. Doznawały one takiego losu, jak niektóre poklasztorne księgozbiory, np. w warszawskim kościele św. Franciszka, gdzie, jak słychać, służyły za podkładki do rupieci, za schodki do sięgania po bieliznę, za zatykadła do dziur w ścianach i dachu, w końcu zaś poszły na całopalenie w zakrystii, albo w innej, znanej nam miejscowości, gdzie ksiądz proboszcz sędziwymi, przepysznymi foliantami wyścielał sobie wśród błota drogę z plebanii do kościoła...

Mówił nam niedawno szanowny ze wszech miar p. Aleksander W. z Galicji, jak mu sąsiad z uśmiechem na ustach opowiadał, że roznieciwszy wielki ogień na kominku, wrzucił w niego cały stos starych dyplomatów (dyplomów – AK), a skwierk topiących się woskowych pieczęci sprawił mu rozkosz nie do opisania.

Falamorgana

Mając pilne bardzo robić poszukiwania – pisał dr Wiktor Szokalski w książce *Fantastyczne objawy zmysłowe* (tom 1: *Sny, widma i przywidzenia*. Kraków 1861) – udałem się około 9-ej z rana do biblioteki Instytutu Francuskiego. Było to zimową porą po feriach Bożego Narodzenia; nikogo też nie było w sali oprócz mnie i bibliotekarza, który o jakie kilkadziesiąt kroków siedział i pisał coś przy oknie. Ponieważ nie palono przez ferie, zimno było w sali; owinałem się więc w płaszcz i zająłem moją robotą. Wtem podniósłszy oczy spostrzegłem, że jedna część sali była jakby napelniona wodą, w której przeglądały się szafy, filary, marmurowe popiersia, a bibliotekarz siedział w niej aż powyżej piersi. Widziadłu temu przyglądałem się chwilę, aż ktoś drzwiami trzasnął i wszystko znikło mi naraz. Przyczyna tego zjawiska była bardzo prosta. Biblioteka przyboczna instytutu jest w ten sposób ogrzana, że rury od kaloryferów idą pod podłogą i są żelaznymi taflami zakryte. Sala była wyziębła przez święta; jak więc raptem rozgrzano tafle, dolne warstwy powietrza znalazły się w takim samym stosunku, jak na dolinie Nilowej, zwłaszcza że nikt po bibliotece nie chodził i że drzwi dolne były pozamykane. Ma się rozumieć, że jak je tylko otworzono i jak tylko z zewnątrz zawiało, stosunek ten zmienił się natychmiast.

Sto razy już wołałem

Pierwszą zwrotkę tego wiersza opublikował Marceli Poznański w antologii tekstów o książce *Kto miłuje księgi...* (Warszawa 1957). Wiersz Makuszyńskiego pojawił się pierwotnie w jednym z katalogów księgarskich Gebethnera i Wolffa (gwiazdka 1931), potem zaś w ukazującym się w Grudziądzu czasopiśmie „Echo Świata” (1932 nr 16).

*Sto razy już wołałem, gadałem bez końca,
Kiedym się rozżalony – na ambonę wspinał:
Że dom, w którym jest książka, jest przybytkiem słońca,
A dom, w którym jej nie ma – to czarny kryminał.*

*Nie można wciąż jeść tylko, jak gromada wieprzy,
Lecz czasem – z książką w rękę – otoczyć się ciszą:
Żły człowiek pozna dobroć, dobry – będzie lepszy,
Ślepi niebo zobaczą, a głusi usłyszą.*

*Za trzy złote – marzenia kupisz sobie złote,
Bo książka cię – jak okręt – powiezie przez morze,
Łzę ci otrze, gdyś smutny, nakarmi tęsknotę,
Tak, jak las ci zaśpiewa, zaszumi – jak zboże.*

*A gdy zechcesz się upić, zamieni cię w wino,
Kiedy przyjdzie do ciebie troska – mara błada;
A gdy zechcesz z najdroższą rozmawiać dziewczyną,
Tej cię nauczy mowy, którą miłość gada.*

*Siwą zimę twą w kwiaty przystroi i zieleni,
Spod błękitów z nowiną – jak jastrzęb – przyleci...
Widzę, że się uśmiechasz... więc bieżej, jak jeleni,
I kup książkę dla siebie, dla żony i dzieci!*

Książka w więzieniu

Senator-kasztelan Narcyz Olizar (1794-1862), osadzony po upadku powstania listopadowego w tymczasowym areszcie na Pradze, zażądał od więziennej zwierzchności książek do czytania:

Pułkownik Bystrom, następca pułkownika Siewersa, zachował dowództwo Pragi tylko przez dwa dni. Nie raczył nas ani razu odwiedzić, ale natomiast, kiedyśmy prosili, aby posłał zmienić zaabonowane książki, kazał nam odpowiedzieć w stylu spartańskim: „Czytanie zabronione”. Było to prawdziwe, niepotrzebne barbarzyństwo. Ale od kogóż pochodziło, czy od samego dowódcy, czy skądś wyżej? Samodzierżstwo byłoż stąd wystawione na jaki szwank, że dwaj więźniowie (tym drugim więźniem był minister spraw wewnętrznych i wiceprezes Rządu Narodowego – AK) czytali książki, które policja uznawała za niewinne, ponieważ pozwalała czytać je w publicznych czytelnich? Albo, czy nie obawiano się, iżby częsta wymiana książek nie podała nam sposobności komunikowania się zewnątrz więzienia! Ależ dowódca placu był pośrednikiem między nami z księgarnią i miał tysiąc bardzo łatwych sposobów do przecinania tej komunikacji, zresztą dla nas tylko niebezpiecznej! Czy może nie ufano dowódcom? Byłaby to zabawna ale niepodobna nieufność!

Czy to więc dla tej lub dla owej bardzo ważnej przyczyny odebrano nam nagle pozwolenia czytania. W rzeczy samej rozpraszać nudy czytaniem wyrządzaliśmy wielką krzywdę sprawiedliwości cesarskiej, czytając narażaliśmy niewątpliwie bezpieczeństwo carstwa!

*

Powyższy fragment pamiętników Olizara zaczerpnąłem z wydanych przez Ksawerego Bronikowskiego *Pamiętników polskich* (tom 1, Paryż 1844).

Dystrakt

Na dworze Fryderyka II znajdował się szambelan Morien, człowiek tak ograniczony, iż imię jego poszło w przysłowie, a długo po jego śmierci przytaczano o nim rzeczy niepodobne do wiary, jako to np., że w czasie oblężenia tej lub owej twierdzy nie mógł sobie przypomnieć, czyli był w liczbie oblężonych czy oblężyców; czy w pewnej wyprawie on, lub też brat jego, został zabitym.

Margrabia d'Argens pożyczył mu do czytania jednej książki, którą pan Morien przeczytawszy oddał, a prosił o inną. Margrabia nazajutrz dał mu tę samą; Morien znowu ją przeczytał i oddał, margrabia dał mu ją jeszcze pięć razy, a Morien przeczytał ją tyleż razy. Za siódmym razem margrabia zapytał go, jak mu się podobało to dzieło?

Wyborne jest – odpowiedział pan Morien – ale jeżeli mi wolno powie-dzieć, zdaje mi się, że autor niekiedy powtarza swoje myśli.

„Pamiętnik Warszawski” 1809 tom 2

O papiernikach trefna fraszka

Tajemniczy Bałtyzer z kaliskiego powiatu, autor z kręgu twórców poezji sowizdrzalskiej początku XVII wieku, w zbiorze *Biesiady rozkoszne* (powstały w latach 1610-1615) umieścił fraszkę o współczesnych mu producentach papieru, który, jak i obecnie (choć czerpany) do różnych celów służył, jak o tym dosadnie imć autor konkluduje:

*Nie masz nic sztuczniejszego, jako papiernicy;
Są, kto im się przypatrzy, rządni rzemieślnicy.
Szmąte z gnoju wyjąwszy, papier z niej działają,
Który na rozmaite księgi obracają,
Nuż obrazy, nuż listy, nuż do uwijania,
Na ostatek przyda się i do ucierania;
I tak tę materiją, co z gnoju zbierają,
Utarszy, co potrzeba, w gnojź zaś wyrzucają.*

Fraszkę tę wydrukowano niedawno na mięsistym papierze wyprodukowanym w zabytkowej czerpalni Muzeum Papiernictwa w Dusznikach.

Szkodliwość pyłu książkowego

Kiedy autor *Wspomnień z Turwi* (Kraków 1981) profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Krzysztof Morawski (1903-1981) wprowadził swą młodszą żonę Annę, z domu Wańkowiczównę, do pałacu w Turwi – dawnej rezydencji Dezyderego Chłapowskiego – na progu pałacowej biblioteki powitał nowożeńców miejscowy kapłan ks. Sołtysik słowami:

- Pani umrze młodo, a szkoda.
- Ale dlaczego, proszę księdza? – zapytała nieco zdziwiona żona.
- Od kurzu, proszę pani, gdzie tyle książek, tam dużo kurzu, książkowy kurz jest bardzo szkodliwy.

Wiersz dla cudzoziemców

Powszechnie znane powiedzonko „chrząszcz brzmi w trzcinie w Szczepieszynie” jest praktycznie niemożliwe do powtórzenia przez cudzoziemców. Maciej Mateusz Fryczkiewicz w książce *Sto sposobów nabożnie wesołych, z skarbów łaski i Opatrzności Boskiej wydane* (Kraków 1767) opowiadał, jak to pewien polski zakonnik uczył języka swych ziomków przyjaciela Włocha. Na początek wybrał zdanie: „przeszedł chrobąszcz przez chrzan”. Po wielu nieudanych próbach przyswojenia sobie pięknej słowiańskiej mowy zniecierpliwiony Włoch krzyknął: „Nic dobrego ten język polski. i piersi i język zepsowałbym, a nie nauczyłbym się go nigdy”. Dla dopełnienia przykładów osobliwości języka polskiego przytaczam *Wierszyk dla cudzoziemców*, drukowany w czasopiśmie „Wróble na Dachy” (1937 nr 6):

*Skrzeczący chrząszcz z szczeżują szczwaną
Spostrzegli się wśród trzcinnych łśnień
I chrzcząc czczych szatów krwawy cień
Dżdżystych chrząszcz wzlotów strzaskał rano.
Strwożony, drżący dżgnął brzeszczotem
I szczeznął szczęsnym skrzepły potem.*

A jeśli już jesteśmy przy języku, przypomnijmy słowa Adama Naruszewicza: „Naganna ojczystej mowy pogarda, stąd jedynie pochodząca, że swoich ksiąg albo nie znamy, albo ich nie czytamy, wprowadziła nas w to błędne mniemanie, że językiem ojczystym niepodobna tak pięknie mówić i pisać, jak obcym (...) My Polacy samiśmy winni temu, że nasz język poszedł w zaniedbanie: gadać umiemy, mówić i pisać rzadko kto z nas umie, a to z własnej winy, ponieważ sobie szczególnej nauki w wydoskonaleniu się w języku ojczystym przez czytanie i rozmyślanie nie czynimy.”

Rady dla czytelników

W liście z Polesia pt. *Kilka słów o literaturze szpargalikowej*, podpisanym przez niejakiego Gerwazego Bombę, pod którym to mianem ukrywał się znany powieściopisarz Ludwik Szyrmer (1809-1886), czytamy ciekawe spostrzeżenie o wewnętrznej wartości płodów literackich współczesnych autorowi. Satyryczny artykuł Szyrmera ukazał się w „Tygodniku Petersburskim” (1843 nr 60):

Literatura nie rozkrzewia się przez liczbę drukowanych książek, ale przez ich treść, przez masę myśli, natchnienia i gustu w nich zawartą, i jedno dobre dzieło więcej przynosi użytku jak 10 miernych, jak 100 niedorzecznych lub jałowych. Dlatego nie trzeba się pytać czy książka nowa, ale wprzód czy dobra? Dlatego wspierając ile możności pożyteczne publikacje, trzeba ostrzegać publiczność o mnożących się piśmiślach bez celu i potrzeby, ścigać je, ażeby powabem nowości nie łudziły łatwowiernych. Nie pamiętam kto ze znakomitych ludzi cały majątek obrócił na skupowanie szkoldliwych książek, które potem palił.

Sen bibliofila

Reginald Manigay w interesującym studium, poświęconym marzeniom sennym, opowiada, że dla własnego doświadczenia polecił żonie swej budzić się zawsze w chwili, gdy rozmawiał przez sen. Pewnej nocy zbudzono go nagle, gdy na cały głos krzyczał: „To moje! moje!” Śniło mu się wówczas, że uczestniczył w licytacji pewnej biblioteki i że za każdym razem, gdy pragnął kupić jakąś wartościową książkę, człowiek, stojący w pobliżu niego wyciągnął po nią momentalnie rękę kilkumetrowej długości i chwycił cenne dzieło dla siebie.



Tę zabawną historyjkę przytoczył w artykule *Sen i zmora*, zamieszczonym w „Tygodniku Ilustrowanym” (1905 nr 1), ukrywający się pod kryptonimem J. O. wybitny badacz magnetyzmu i hipnotyzmu Julian Ochorowicz,

który zresztą również zajmował się modną wówczas genezą marzeń sen-nych (zob. jego szkic psychologiczny *Między snem a czuwaniem*, drukowany w „Bluszczu” z 1880 roku). Artykuł Ochorowicza ozdobiony jest rysunkiem przedstawiającym nader sugestywnie rękę wyciągającą się z tłumy uczestników aukcji po wylicytowaną księgę.

Miniaturowe edycje

d zarania dziejów produkcji wydawniczej drukarze podejmowali próby miniaturyzacji książek. Przodowali w tym Elzewirowie i Aldowie, potem drukarnia Firmin Didot w Paryżu. Na wystawie w Middelburgu w Holandii w 1907 roku znajdowała się książka, wielkości ziarnka zwykłej fasoli, drukowana w 1674 roku, zawierająca poezje. Była oprawiona w czerwonej skórze ze złotymi wyciskami i zamykana na dwa srebrne zameczki. Podobno jeden z kolekcjonerów posiadał składającą się z czterystu tomów biblioteczkę, którą można było zmieścić w pudełeczku od cygar.

Za najmniejszą książkę rosyjską uznaje się tomik *Bajek* Kryłowa o wymiarach 21 x 14 mm. Książeczka ta została wydana w 1855 roku przez drukarnię papierów wartościowych w Petersburgu dla wykazania wysokiego poziomu sztuki drukarskiej w Rosji.

W 1834 roku Włoch Antonio Forina wykonał stalowe czcionki, jeszcze mniejsze od sporządzonych o cztery lata wcześniej w czcionkarni Didota. Nazywał je oczami muchy (*occhio di mosca*) i wkrótce sprzedał mediolańskiemu księgarzowi Giacomo Gnocchi'emu, który zamierzał złożyć nimi miniaturową edycję słynnego dzieła Dantego. Zecerzy i korektorzy odmówili jednak realizacji zadania ze względu na uciążliwość prac. Po śmierci Gnocchi'ego dzieło podjął jego syn, zawierając kontrakt z drukarnią braci Salmin w Padwie. Prace z przerwami trwały pięć lat, głównym wykonawcą przedsięwzięcia był Giuseppe Geche, zaś korektą zajmował się Luigi Busato. Skład miniaturowego wydania nie przekraczał 25 stron miesięcznie. Edycję ukończono w 1878 roku. Nakład pięćsetstronicowego tomiku o wymiarach 50 x 35 mm wynosił tysiąc egzemplarzy, zaś czcionki po ukończeniu dzieła zostały zniszczone.

Tu warto dodać, że jeszcze mniejszą miniaturową książką było jubileuszowe wydanie *Poezji* Adama Mickiewicza z 1898 roku, ogłoszone nakładem M. Szolca w drukarni P. Laskauera i W. Babickiego. Książka ma format 30 x 22 mm i można ją czytać tylko przy użyciu szkła powiększającego, wprawionego w miedziany futerałik brelok.

W latach 1882-1898 dużym powodzeniem cieszyło się dziesięć tomików serii „Lira polska” (95 x 65 mm), wznowionej w 1982 roku w postaci

reprintu przez Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe. Po i wojnie światowej tradycje wydawania miniatur kontynuował Witold Hulewicz, nadając stworzonej przez siebie serii po prostu nazwę „Miniatury”, publikowanej w nakładzie 5100 egzemplarzy. Równolegle ukazywała się w formacie 90 x 65 mm „Biblioteczka Błękitna” pod redakcją Wacława Berenta, drukiem Jana Sidorowskiego w Warszawie. Zawierała ona, jak podawały prospekty, „szereg krótkich, pierwszorzędnych opowieści z literatury obcej oraz z najwybitniejszych utworów takiej że prozy polskiej”. Po rezygnacji Hulewicza z dalszego wydawania „Miniatur” inicjatywę przejął dotychczasowy jego współnik Kazimierz Paszkowski, który w latach 1924-1925 ogłosił ponad dwadzieścia tomików „Biblioteczki Sapho” pod własną redakcją.

Drukarze i bibliofile zgodnie podkreślają ważną rolę książki miniaturowej we współczesnym życiu, przede wszystkim ze względu na znaczną oszczędność papieru, łatwość przechowywania i transportu, dogodność korzystania w dowolnych warunkach bez użycia szkieł powiększających.

Wprawdzie dotychczas nie ma międzynarodowej normy określającej książkę miniaturową, przyjmuje się jednak, że nie powinna ona przekraczać 100 x 100 mm (tak np. w Rosji). Na Węgrzech przyjęto 70 x 70 mm, a w dawnej NRD 75 x 75 mm. W publikacji tego rodzaju książek specjalizuje się ponad 110 wydawnictw na świecie. W Japonii istnieje muzeum książek miniaturowych, kluby kolekcjonerów miniatur działają na Węgrzech, w Japonii, Stanach Zjednoczonych i w dawnym ZSRR (tu od 2 czerwca 1971 roku). W Polsce stosowane są dwa podstawowe formaty: 80 x 60 mm i 65 x 65 mm. Książka miniaturowa zyskuje z każdym rokiem coraz więcej zwolenników i kolekcjonerów, bywa też przedmiotem bibliofilskich westchnień.

Wizerunek idealnego bibliotekarza

 sobną rozprawkę *O obowiązkach bibliotekarza* napisał w 1827 roku Stanisław hr. Dunin-Borkowski (1782-1850), uczony mineralog i kolekcjoner galicyjski, „z powodu uporządkować i otworzyć się mającej biblioteki imienia Ossolińskich”. Ten oryginalny kodeks postępowania zawodowego bibliotekarza wydał w 150 egzemplarzach Józef Schnayder w 1829 roku, a w sto lat później wznowił Zygmunt Mocarski staraniem Poznańsko-Pomorskiego Koła Związku Bibliotekarzy Polskich.

Poprzednikiem Borkowskiego był Joachim Lelewel (1786-1861), który w swym pomnikowym dziele *Bibliograficznych ksiąg dwoje* (1826) przedstawił modelowy portret bibliotekarza doskonałego, wzorowany zresztą na książ-

ce Fryderyka Adolfa Eberta *Die Bildung des Bibliothekars* (Lipsk 1820). Zdaniem Lelewela najbardziej odpowiednie do pracy w bibliotekarstwie są „osoby posiadające naukę (...), znające języki, historią litterarią i bibliograficzne wiadomości, oswojone z literaturą wszystkich nauk, mające czyste o naukach wyobrażenie, opatrzone w urozmaicone encyklopedyczne wiadomości, które miały zręczność wiele książek widzieć, z nimi się obeznać, a zatem w bibliotekach dość często gościć”.

Podkreśla też znakomity historyk wyróżniki osobowości, przymioty prawdziwego bibliotekarza: „Wielka jest rzecz, kiedy osoby koło biblioteki chodzące opatrzone będą w pamięć i żywe przypomnienie, a daleko większa, gdy znajdzie się w nich pewne rzeczy objęcie, wrodzona systematyczność i precyzja, a w działaniu prędko nabyty takt i żywa łatwość”.

Ten mocno wyidealizowany portret pracownika biblioteki tuszuje po chwili stwierdzeniem: „niepospolite są te zalety, których czasem trudno w najuczeńszych mężach znaleźć”. W tej sytuacji sprowadza Leleweł rzecz całą do właściwszego i bardziej prawdopodobnego wymiaru: „I powolny flegmatyk i tępego pojęcia, przy swojej pilności, trafi do końca, tylko clikliwość i marudztwo, a często opieszałość mogą się stać niedogodne”.

Borkowski również zalecał bibliotekarzowi gruntowną i rozległą wiedzę, dzięki której stawać się miał niemal chodzącą encyklopedią. „Ale nie dość na tym – powiada – aby mu nauki były znane, trzeba jeszcze, aby je wszystkie w równym miał zamięłowaniu (...) Nie ma zapominać bibliotekarz, że księgozbiór, którym zawiaduje, nie jest tylko dla jego użytku i zabawy, ale dla publiczności i potomności wystawiony (...) Zamięłowanie porządku należy także do przymiotów bibliotekarza. Będzie on najtroskliwiej przestrzegał, aby książki czyszczono, przez noc nie zostawiano na stołach, ale każdego wieczora na swoje miejsce składano. Dzieła, które kupuje, powinien w katalog wpisywać i u siebie po pół roku nie trzymać.

Nareszcie grzeczność i uprzejmość, jak wszystkich ludzi, tak szczególniej zdobić powinna bibliotekarza, obowiązkiem bowiem jego jest ściągać wszystkich do biblioteki, ale nie odstręczać. Sława biblioteki powinna być sławą jego osobistą, na jej ustalenie i coraz większe rozszerzenie powinien poświęcać wszystkie swoje czyny, wszystkie niewczasy, wszystkie trudy i nieprzyjemności, wszystkie zgoła całego życia prace, a tak tylo tanie się godnym swego szlachetnego powołania”.

W latach 1850-1861 pomocnikiem sekretarza w Bibliotece Głównej Okręgu Naukowego Warszawskiego był Franciszek Maksymilian Sobieszczański (1814-1878). Współpracował z *Encyklopedią powszechną* Samuela Orgelbranda, pisząc do niej między innymi artykuły z zakresu księgoznawstwa i bibliotekarstwa. W haśle *Bibliotekarz*, wzorem Lelewela i Borkow-

skiego, skreślił portret idealnego pracownika działalności podstawowej, jak byśmy dziś powiedzieli:

„Co do wypełnienia jego obowiązków mianowicie publicznych, bibliotekarz musi być wolnym od przesądów politycznych i religijnych i pamiętać na to, że przeznaczeniem jego jest być na usługi publiczności, a szczególnie dla uczonych i uczących się, aby znaleźli w nim żywą bibliotekę i więcej mogli skorzystać z jego obszernej i uprzejmej erudycji, aniżeli z katalogów. Przede wszystkim zaś grzeczność i uczynność, jak wszystkich ludzi, tak bardziej jeszcze zdobić powinna bibliotekarza, bo głównym jego zadaniem jest zachęcać czytelników, ale nie odstręczać od biblioteki.”

Charakterystyka bibliotekarza idealnego skreślona przez Sobieszczańskiego w 1860 roku, wprawdzie wywodząca się z wrażeń po lekturze dzieł poprzedników, jest o tyle ważna, że autor hasła był w istocie bibliotekarzem praktykiem, nie aspirującym jak Lelewel do kariery uniwersyteckiej.

Również praktykiem był autor artykułu *Bibliotekarstwo* w *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej* Saturnina Józefa Sikorskiego (1892), Józef Przyborowski (1823-196), wówczas kierownik Biblioteki Ordynacji Zamojskiej:

„Ogólnie biorąc, bibliotekarz powinien być nie naturalistą, nie teologiem, nie prawnikiem, ale bibliotekarzem, tj. człowiekiem, którego specjalnością jest bibliotekarstwo (...) Człowiek, który nie ma zamiłowania do książki, nigdy nie będzie dobrym bibliotekarzem, a przynajmniej brak ten da uczuć książkom, jego pieczy powierzonym (...) Bibliotekarz będzie cały swój czas poświęcał bibliotece, a nie obracał go na własne prace naukowe przy pomocy oddanej mu biblioteki, bo on jest dla biblioteki, a nie biblioteka dla niego.”

Nazwanie bibliotekarzem człowieka, którego specjalnością jest bibliotekarstwo, zapowiadało ukształtowanie się zawodu. O tych sprawach pisze prof. Jerzy Włodarczyk (1920-1997) w książkach: *Kształtowanie się zawodu bibliotekarskiego na ziemiach polskich w okresie zaborów* (1990) i *Bibliotekarze w Polsce okresu międzywojennego* (1988).

Dla zakładających biblioteki domowe



śródm dzieł dotyczących bibliotekarstwa praktycznego, które nie wywarły wpływu na współczesnych i potomnych, godzi się wspomnieć pracę *Biblioteczka domowa*, napisaną w 1821 roku przez Ignacego Czerwińskiego herbu Lubicz (1769-1834). Brak rezonansu wynikał stąd, że autor, galicyjski prawnik, a po trosze moralista, pedagog, etnograf i his-

toryk, nie zatroszczył się o druk manuskryptu. Władysław Zawadzki, dziejopis życia literackiego w Galicji, wspomniał o Czerwińskim, że „żył jak mól pogrążony w pracach literacko-kompilacyjnych, należąc do rzędu tego rodzaju entuzjastów sfanatyzowanych dla przedmiotu pracy swej, co poza jej obrębem nic nie widzą i wyobrażają sobie skutki jej o wiele większymi niżeli są rzeczywiście”. Nie znany jest los manuskryptu, wyimek z niego, dotyczący konserwacji ksiąg, opublikował zapomniany dziś bibliograf, księgoznawca i filolog Tadeusz Sterzyński w „Głosie Prawdy” (1928 nr 250):

Mając książki, naturalna rzecz jest, że one powinny mieć oraz swoją wygodę, to jest, aby były dobrze i przyzwoicie umieszczone, tudzież, aby uniknęły zguby swej od swych głównych nieprzyjaciół, jakimi być jest, aby były dobrze i przyzwoicie umieszczone. Ma się tu rozumieć także kąt domu, gdzie by szafy z książkami mogły wygodnie, czyli na półkach za drzwiami szklanymi, czyli za kratami być lokowane. Wybór zaś tego kąta już niegdyś Rzymian troskliwie zatrudniał, co widzieć daje się z Witruwiusza w rozdz. III w. 2, który doradza miejsce na lokację książek szczególnie od wschodu słońca dobierać, dając rację, iż *primo*: ranek wschodzącego słońca więcej światła czytelnikowi skłonny jest przynosić, *secundo*: książki od wschodu lokowane mniej przypadkom zepsucia podlegają, południe zaś zwykło mocniej mnożeniu się robactwa szkodliwego dogadzać.

Zachód przyczyniając wilgoci, zwykł książki w butwiałość zaprowadzać, stąd inny znawca Sarał radzi, iżby raczej miejsce do biblioteki od północy wybierać, bo powiada, iż północna strona przynosząc czystsze powietrze, tym samym papier i oprawę książek więcej zabezpiecza. Słowem idzie tu, jak się wyżej rzekło, najprzód o największą ochronę książek, bądź od wilgoci, bądź od robactwa. Pierwszego lekarstwem być ma prócz lokacji miejsca zdanego to jeszcze, iżby w miejscu biblioteki podłoga była z tafel jak najmniejszych ułożona. Należy oraz uważać, iżby ten kąt na bibliotekę nie był sytuowany na dole, lecz na pierwszym lub na drugim piętrze, iżby szafy do książek były z jak najsuchszej dębiny sporządzone.

Co się tycze robactwa, tedy mówi ów Sarał, że nie ów to znajomy mól zwykł książki psuć, ale są to raczej innego rodzaju insekta, zwane u Linneusza *ptinus fur*, *ptinus mollis*. Kluk nasz dobrze je opisał. Pierwszy insekt szkodliwy jest w tym, że książki wzdłuż porze i przerzyna, drugi zaś wężykowato je dziurawi. Sprowadzają zaś albo pomnażają owe robactwo: *primo*: pył w szafach i na książkach, *secundo*: wilgoć i świeżość oprawy książek, szczególnie klajster introligatorski. Na to są środki, aby książki przynajmniej raz na rok z pyłu były otrząsane, tudzież, aby je niekiedy ścierką odkurzać, atoli nie w ten czas to robić, gdy jeszcze nasiona insektowe nie wykluły się, ale wówczas, gdy już ożyją i rosną. Na to obiera się ów najpewniejszy mie-

siąc luty lub marzec. Prócz powyższego środka najpewniej takowe insekta wygubią oraz *pulwery hatusz* zmieszany z pieprzem miałko utłuczonym. Takim to proszkiem mają się otrząsać półki, a nawet i same książki. Wygubia oraz robactwo i skóra juchtowa moskiewska, gdy w nią niektóre książki będą oprawne, lub gdy przynajmniej kawałki tej skóry po półkach będą rozrzucone. Na koniec nie należy opuszczać, aby niekiedy w czasach pogodniejszych szafy do przewietrzania książek były otwierane, byleby zaraz na wieczór one znowu dla przeszkody wkradania się ćmów jak najlepiej zamykać.

Nareszcie pomaga i to książkom gdy na półkach stoją wolne i nie ściśnione, gdyż je łatwiej powietrze świeże otacza. Niemala również zachodzi sztuka, aby szafom można do ilości książek przyzwoitą dać proporcję. Rachunek i doświadczenie uczy, że długość półki na półpiąty stopy a szerokości na jedenaście cali może wygodnie mieścić książki in 8-vo sztuk 50. A zatem do biblioteki domowej zdaje się być najwłaściwsza miara szaf i odległość półek takowa: Niech wysokość szafy będzie półszości stopy, więc dadzą się w niej umieścić prócz podstawki calowej sześć rzędów półek w tym rozmieszczone; pierwsza półka ma mieć odległość cali 18, druga 12, trzecia 10, czwarta 8, piąta 7, szósta 7.

Oprawa tych ksiąg zazwyczaj od gustu właściciela lub od sztuki introligatorskiej zawisła. Dotąd ta sztuka szczególnie w Francji doskonalić się nie przestaje, dlatego też oprawom różne nadano nazwiska, jak to: *à la cord, en boeuf, à la allemande, à la Bradel*.

Lecz u nas powinna by się ta tylko oprawa uważać za najdoskonalszą, która oprócz trwałości w okładkach pozwala razem jak chcieć książkę rozłożyć i która klajstrem przyciągającym robactwo nie jest zbyt wysmarowana.

*

Włodzimierz Górski (ok. 1824-1878), zanim został redaktorem „Wędrowca” i współpracownikiem „Tygodnika Ilustrowanego”, był zapewne czynnym bibliotekarzem, jak domyśla się Stanisław Sierotwiński, autor życiorysu Górskiego w *Polskim słowniku biograficznym*. W 1862 roku wydał Górski *Krótki rys zasad bibliotekoznawstwa*, w którym zawarł sporo trafnych uwag o zawodzie, które i dziś nie straciły na aktualności. W książce swej wspominał też o budynkach bibliotecznych, na co zwracał już uwagę wspomniany wcześniej Ignacy Czerwiński:

Zazwyczaj na biblioteki obierają się domy już gotowe, które najczęściej miały poprzednio inne przeznaczenie i nader rzadko się zdarza, aby założyciele bibliotek chcieli lub mieli możliwość poświęcania funduszków na budowanie na ten cel osobnych gmachów. Przy obieraniu zaś budynków na bibliotekę, zwraca się uwagę wyłącznie prawie na to, aby mieć dostateczną

przestrzeń, z pominięciem innych wcale ważnych warunków i nawet prawidła Witruwiuszowego *cubicula et bibliothecae ad orientem spectare debent*. Często jednak lekceważenie co do tego punktu sprawia następnie wielkie niedogodności i staje się przyczyną uszkodzenia zbiorów. Petzhöld w swoim *Katechismus der Bibliothekenlehre* z goryczą pisze, iż przy budowie stajni i obór więcej zwraca się uwagi na przyszłą wygodę bydła, niż przy zakładaniu bibliotek na konserwację książek i dogodność tych, którzy w nich będą pracować.

*

W nader rzadkim druczku *Kto co lubi, z pism mieszanych, ulotnych wierszem i prozą na rok 1860, przez Pawła Hunczak, c. k. listonosza w Krakowie ułożone* (Bochnia 1860) znajduje się następująca anegdota:

Korsakof, polubieniec cesarzowej Katarzyny, miał twarz piękną i nader zajmującą postać, ale przy tym był największym nieukiem. Dostawszy się na stopień faworyta Cesarzowej mniemał, że wysokie jego dostojęństwo wymaga, aby miał także bibliotekę. Píše więc do pierwszego księgarza w Moskwie, że w tym pałacu, który dostał od Cesarzowej w podarunku rad by mieć bibliotekę i żąda, aby go książkami zaopatrzył. Księgarz uprasza o wskazanie książek, które w swojej bibliotece mieć pragnie. „Dziwne czynisz zapytanie – odpisuje mu Korsakof. – Sam przecież musisz lepiej wiedzieć niż ja, bo od tak dawna handlujesz książkami. Ale jeżeli chcesz wiedzieć to przyslij mi książki wielkie do niższych, a małe do wyższych półek, bo tak samo ustawioną bibliotekę widziałem u Cesarzowej.

*

Podobno oprócz pałacu Katarzyna II podarowała swemu faworytowi 13 921 rubli pod warunkiem, że całą kwotę kochanek przeznaczy na zakup książek. Ogłoszony w szóstym tomie „Almanachu Bibliofila” (Moskwa 1979) list do petersburskiego księgarza I. J. Weitbrechta potwierdza niejako prawdziwość tej anegdoty. Na pytanie księgarza jakie życzyłby sobie książki Korsakow odpowiedział: „to pańska sprawa, mnie wszystko jedno. Proszę tylko postawić większe książki na niższych półkach, mniejsze – na wyższych. Słowem, niech będzie tak jak jest u cesarzowej.”

W *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości* (1781) pod hasłem *Biblioteka* ksiądz biskup Ignacy Krasicki radził:

Jeżeli kto bibliotekę jedynie dla ozdoby domu zakłada, takiemu to najbardziej zalecić należy, iżby miał księgi pod miarą, zapętniając dolne szaf przedzielenia foliałami, następne in 4-to, wyższe in 8-vo, a na szczycie in 12-mo i coraz mniejszych formatów.

Istotnie do okazałości potrzebna oprawa; niech więc złota i skóry, a choćby i safianowej nie żałują, bo to księdze dodaje ozdoby, a pańską wspaniałość oznacza.

Klejnoty bibliotecznych zbiorów

W zasadzie współcześni bibliotekarze polscy są przekonani o słuszności wydzielania z ogólnego księgozbioru pewnych materiałów bibliotecznych, umownie określanych mianem zbiorów specjalnych. Zwyczajowo zalicza się do nich rękopisy, stare druki (z inkunabułami), kartografię, zbiory graficzne i muzyczne. Praktyka biblioteczna rozszerzyła ten zakres o dokumenty życia społecznego, mikrofilmy, normy i patenty, taśmy magnetofonowe, wideokasety itp. Zbiory specjalne wymagają odrębnego opracowania, określonych warunków przechowywania i konserwacji.

Wśród zbiorów specjalnych, a nierzadko także i w księgozbiorze ogólnym znajdują się obiekty lub całe grupy zbiorów o wyjątkowej wartości, nazywane cymeliami (z greckiego keimelion – klejnot). Wprawdzie stare druki, czyli dzieła opublikowane do 1800 roku, powinny i tak ze względów formalnych znajdować się w zbiorach specjalnych, to przecież inkunabuły lub polonika XVI wieku będą w tej grupie cymeliami, podobnie jak dzieła o szczególnej proveniencji, np. książki z bibliotek królów – Zygmunta Augusta czy Stanisława Augusta Poniatowskiego. Józef Ignacy Kraszewski upominał się o uznanie za cymelia druków z oficyny Jerzego Förstera, siedemnastowiecznego księgarza-nakładcy z Gdańska, „bo co się tyczy piękności wydań i zalet powierzchownych, księgi tego gdańskiego bibliopoli z elzewirami w parze iść mogą”.

Włodzimierz Górski, teoretyk bibliotekoznawstwa z XIX wieku, mianem cymeliów określał tzw. *opus rarissimum* lub *liber albo corvo rarior* (biały kruk). Pierwsze wśród nich miejsce przyznawał „rękopismom, między którymi odróżniają się autografy, to jest pisane ręką samych autorów, przepisywane przez współczesnych autorowi, wzbogacone dopiskami lub *scholiami* (...) Dalej idą druki pierwotne, inkunabuły, *editiones principes*, wyszłe z oficyn Aldów lub Elzewirów, i w ogólności przed rokiem 1500. Po tych następują dzieła odbite w niewielkiej liczbie egzemplarzy tudzież takie, które nigdy nie były wystawione na sprzedaż. Wreszcie pisane lub drukowane na niezwykłym materiale, np. materiałach jedwabnych, ozdobione miniaturami lub też wydane ze szczególnym przepychem, na koniec księgi bogato lub artystycznie oprawne. Wszystko to nosi ogólną nazwę cymelii, to jest bibliotecznych drogocенności.”

Swój wywód na temat cymeliów Górski opatrzył uwagą na temat zmian kryteriów uznawania dzieła za cymelium w zależności od różnych czynników: „(...) pojęcie o rzadkości dzieła jest bardzo względnym, np. dzieła, które przez długi czas były zabronione przez cenzurę, są niezawodnie rzadkimi, lecz naturalnie tracą przymiot, gdy wzbronienie to będzie zniesionym,

lub znowu dzieła mogą się czasem stać rzadkimi, gdy po wyczerpaniu ich z handlu księgarskiego następnie znajdą przeszkody czyniące niemożliwym ich przedruk; wtenczas naturalnie ilość egzemplarzy takiego dzieła, zmniejszając się stopniowo, czyni je w końcu nader poszukiwanymi i rzadkimi.”

W naszych czasach do rangi cymeliów awansowały tzw. prohibita, czyli druki wyłączone z ogólnego udostępniania ze względu na zakazy obyczajowe lub polityczne. Klauzulą ograniczonej dostępności i szczególnego przechowywania objęto w Polsce Ludowej wszystkie bez wyjątku wydawnictwa drugiego obiegu i większość druków emigracyjnych. Biblioteki, poza nielicznymi wyjątkami, pozbawione były prawa gromadzenia i udostępniania prohibitów, wobec czego w praktyce bibliotecznej określenie prohibita zastępowano pojęciem zastępowano pojęciem cymeliów druków nowych, co stwarzało dla nich pewną szansę bezpieczeństwa wobec zagrożeń ze strony służb specjalnych. Oczywiście przyznając rację Górskiemu, gdy pisał w książce *Krótki rys zasad bibliotekoznawstwa* (1862) o utracie przymiotu rzadkości dzieła z ustaniem zakazu cenzury, należy pilnie dokonać nowej kwalifikacji owych druków, które straciły z określonych powodów walor bibliotecznego klejnotu.

W wydanych przez siebie tomach *Bibliografii polskiej XIX wieku* Karol Estreicher młodszy dawał liczne przykłady braku określonych dzieł w zbiorach bibliotecznych. Pisał: „(...) duży procent druków XIX wieku znany nam jest jedynie z tytułów. Nieraz poszukiwanie po wszystkich bibliotekach polskich jakiegoś interesującego dzieła z XIX w. nie daje rezultatu. Dzieło jest stracone.”

Po upływie z górą trzydziestu lat od tego stwierdzenia nadal jest aktualna konstatacja autora, że nie wszystkie biblioteki zdają się to dostrzegać.

Niektóre biblioteki rozszerzają pojęcie cymelium – obok starych druków – na wczesne druki XIX-wieczne, przyjmując np. rok 1830 jako cezurę chronologiczną. Inne przesuwają tę granicę do połowy stulecia, jeszcze inne wprowadzają barierę czasu tylko dla druków polskich lub Polski dotyczących. Przyjmuje się uznawanie za cymelia druków muzycznych wydanych w Polsce do roku 1875; są biblioteki, które ograniczają udostępnianie dzieł wietnastowiecznych książek ilustrowanych, w szczególności polskich.

W nielicznych bibliotekach wyodrębnia się tego rodzaju materiały biblioteczne w zespoły określane mianem varia, choć nie zalecają tego publikacje z zakresu bibliotekarstwa. Właściwsze byłoby przyjęcie dla książki zeszlówiecznej pojęcia „książka dawna” i tworzenie w ramach zbiorów specjalnych zespołów cymeliów druków dawnych. Zaliczyć by do nich można również publikacje nowsze, już z naszego stulecia, odpowiadające ustalonym w bibliotece kryteriom wyróżniającym je od reszty nakładu. Cymelia druków dawnych powinny zatem obejmować ze względu na czas powstania

wydawnictwa dziewiętnastowieczne oraz publikacje z I połowy XX wieku, noszące znamiona cymelium. Dzieła unikatowe, rzadkości bibliograficzne, druki bibliofilskie, nawet wydane po roku 1950, powinny tworzyć zespoły cymeliów druków nowych, w odpowiednich warunkach przechowywania i udostępniania. Oczywiście granice czasowe mogłyby być płynne, z tendencją wszakże do zachowania chronologii.

Czas, mijający tak szybko, jest wrogiem trwania. Książka dziewiętnastowieczna, tak jeszcze pospolita kilkadziesiąt lat temu, stała się rzadkością antykwaryczną, to samo spotyka już książkę z początku XX wieku i z okresu międzywojnia. Wypada zatem z prostego bibliotekarskiego obowiązku spojrzeć życzliwie na książkę sprzed lat stu i pięćdziesięciu, by nie pozostał po niej jedynie ślad w bibliografiach. Ażeby jednak nie popadać w przesadę, należy przy kwalifikowaniu dzieła do cymeliów bibliotecznych pamiętać o „przymiotach” właściwych tego rodzaju zbiorom bibliotecznym.

Historie kryminalne

Nie od dziś biblioteki uskarżają się na nieuczciwych czytelników, którzy, nie uznając książek za dobro społeczne, niszczą je bezmyślnie lub zgola przywłaszczają sobie. Jako swego rodzaju *memento* poświęcam im sprawozdanie z procesu uczonego niemieckiego Wilhelma Brunona Lindnera (1814-1876), profesora teologii na uniwersytecie w Lipsku, opublikowane w 66 numerze „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” z 1860 roku:

Przed rokiem wielkie wrażenie sprawiła w świecie naukowym wiadomość o aresztowaniu w Lipsku doktora Lindnera, profesora teologii w tamtejszym uniwersytecie, w skutku wykrycia popełnionych przez niego kradzieży książek, rękopismów, inkunabułów, tudzież uszkodzenia wielu dzieł kosztownych przez wykrojenie z nich rzadkich rycin, malowideł itp. Proces w tej sprawie ukończył się 29 lutego, a obwiniony skazany został na 6 lat do ciężkich robót. O ile się dało rozeznaczyć, od maja 1858 do końca tegoż roku, około 500 uszkodzeń popełnionych było tym sposobem, a lubo wiele rzeczy skradzionych biblioteka odzyskała na powrót, wszelako nadwerężone druki i rękopisma przez wykrawanie z nich kart lub malowideł, nie odzyskują dawnej swej wartości. Obwiniony tłumaczył się żądzą posiadania rzadkości bibliograficznych. Następująca okoliczność smutnie rzuca światło na ową namiętność, która go przyprawiła o zgubę. Pod koniec 1858 r. umarło dwoje dzieci Lindnerowi. Strata tych dzieci zdawała mu się być przestrożą, a zarazem karą. Po kryjomu więc zanosił na powrót do biblioteki skradzione rze-

czy, lecz ujrzawszy się z nich огоłoconym, żał mu się ich zrobiło i powtórnie wykradł je z biblioteki.

*

W „Kurjerze Warszawskim” (1863 nr 264) niejaki Alfred Lipski ogłosił następujące ostrzeżenie: „W jednym z domów obywatelskich w pow. radomskim zaginął niewiadomym sposobem własnoręczny list Adama Mickiewicza, pisany z Rzymu, zaczynający się od słów „Lubicie krzyczeć, a sami nie lepsi”, a kończący się tymi słowami: „słyszałem, że coraz mniej bywa kaprysów, z czego się mocno cieszę”. List ten, wyświecający stosunki rodzinne i literackie wielkiego naszego poety, dotąd nigdzie drukiem nie ogłoszony, podobno najważniejszy, jaki on kiedykolwiek napisał, stanowi wyłączną i prawą moją własność. Upraszam osobę, u której by się obecnie znajdował, o zwrot takowego, lub też, kto by o nim miał jaką wiadomość, o udzielenie mi jej, a zarazem ostrzegam, że w razie wyjścia na jaw tego listu, prawnie mojej własności dochodzić będę. – Alfred Lipski.”

Nie wiadomo, jakie były losy skradzionego listu, dość że trafił w oryginalne lub kopii do rąk syna poety Władysława Mickiewicza, który opublikował go w pierwszym tomie *Korespondencji Adama Mickiewicza* (Paryż 1875). Był to list do Franciszka Malewskiego, pisany z Rzymu 2 lutego 1830 roku.

Szczęśliwie dla mickiewiczowskiej spuścizny rękopiśmiennej skończyła się kradzież autografu wielkiego poety dokonana około 1903 roku we Lwowie. Wspomina Stanisław Wasylewski (1885-1953) w książce *Pod kopułą lwowskiego Ossolineum. Pamiętnik stypendysty i asystenta Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w latach 1905-1910* (Wrocław 1958):

Działo się na jakieś dwa lata przed moim wstąpieniem Pod Kopułę. Do dyrektora Kętrzyńskiego zgłosił się znany antykwarz i handlarz starożytności, Franciszek Tomasik, oferując na sprzedaż własnoręczny list Mickiewicza z czasów emigracyjnych o niewątpliwej autentyczności. Kętrzyński, założyciel i pomnożyciel zbioru autografów w dziesięćkroć co najmniej, był paleografem doskonałym. Cóż łatwiejszego dlań było, jak rozpoznać fałszyfikat Mickiewicza? Jemu, który słynął jako majster w wykrywaniu fałszywych nadań średniowiecznych czy podrobionych przywilejów piastowskich! Kętrzyński wziął list pod lupę badając uważnie. Nagle zerwał się ze swego koziołka przy pulpicie wołając głośno:

– Proszę pana, mój panie Tomasik! Jak to jest, to pan chcesz nam sprzedawać nasz własny autograf?!

I wskazał przerażonemu pod lupą ślady niedbale wyskrobanej sygnatury i pieczętki okrągłej Ossolineum z toporem. Sprawdzono rzecz w inwentarzu autografów i w ich katalogu kartkowym. Że brakło tego numeru na miejscu, nic dziwnego, skoro go właśnie przyniósł dziś na sprzedaż Tomasik.

– A skąd pan to masz? – brzmi dalsza indagacja.
– Tażę wczoraj pod wieczór już miałem zamykać, gdy przychodzi jeden młody akademik, ja go nawet znam, przynosi ten list i mówi, że nie chce pieniędzy, tylko wymienić na potrzebne mu książki. Już sobie kilkanaście odłożył...

– A może to, proszi pana, któryś z naszych panów stipendistów? Poznasz go pan?

– To pewni, ży poznam go.

Przez gabinet dyrektora przedefilowali więc kolejno wszyscy stypendyści, wśród których nie było jednak złodzieja autografu. Tylko jednego z młodzieńców brakło, wyszedł chwilowo, zostawiając laskę i kapelusz na wieszadle.

– Mój Michale, mój Stefanie! idźcież mi go szukać zaraz – wołał Kętrzyński.

– Ja poleciał – opowiadał mi Satorski – najśampierw do klozetu. Zamknięto. A tam właśnie siedział on. Tażę ja go miał za ucha wyciągać, za przeproszeniem z wychodku!

– Ale kogo, Michale, kogo wyciągnęliście za uszy z klozetu?

– Ta niech nie powim, kogo. Pan dyrektor jemu przebaczył i książę pan tyż mu odpuścił. A un chyba by co dnia przychodzi i pan go dobrze zna.

Istotnie przychodził, jak gdyby nigdy nic, mimo że dymisją, dobrze że nie więzieniem, opłacił ten debiut bęćwał, z którego mógł wyrósć doskonały złodziej.

*

W październiku 1885 r. bawiący czasowo w Warszawie profesor Uniwersytetu Krakowskiego Karol Estreicher kupił za 125 rs. od antykwariusza Gieysztorza *Psałterz Dawida*, wydany w Krakowie 1558 r. Książkę tę, jako stanowiącą niezwykłą rzadkość bibliograficzną, gdyż istnieją jeszcze tylko cztery jej egzemplarze na całej kuli ziemskiej, p. Estreicher pokazywał nauczycielowi drugiego gimnazjum męskiego w Warszawie, p. A. Kryńskiemu i dowiedział się od tego ostatniego, że kupiony przez niego egzemplarz pochodzi najprawdopodobniej z biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Domysł ten nosił widoczne ślady wywabiania pieczęci, jakimi zwykle książki uniwersyteckie są opatrzone. Pan Kryński podzielił się odkryciem z pomocnikiem bibliotekarza w Uniwersytecie Warszawskim, Rozmysłowiczem, który zawiadomił z kolei sekretarza biblioteki Turczynowicza i obaj rozpoczęli sprawdzenie rzeczy na gruncie. Okazało się, że *Psałterz* znikł istotnie z biblioteki, a miejsce jego zajęła inna książka. Bliższe dochodzenie w tej sprawie wykryło, iż Gieysztor kupił *Psałterz* za 25 rs. od antykwariusza Bolcewicza, któremu sprzedał książkę nieznany mu przedtem młody człowiek, szczupły, blondyn niewysoki, z małą bródką i długimi włosami. Władza uni-

wersytecka zaczęła rzeczy bliżej dochodzić i oskarżono o kradzież pomocnika bibliotekarza Kulika Dragomirowa. Podczas śledztwa sądowego niektórzy świadkowie poznali stanowczo w osobie podsądnego tego, który książkę sprzedał. Ale byli również świadkowie twierdzący, że Bolcewicz zataił nazwisko prawdziwego winowajcy – Polaka, aby rzucić podejrzenie na Rosjanina Dragomirowa. Sąd warszawski uwolnił oskarżonego.

Książka, którą nabył Estreicher od Jakuba Gieysztora w jego antykwaracie w Alejach Jerozolimskich, była istotnie najbielszym z „białych kraków”. Wyobrażam sobie radość bibliografa, gdy wziął do ręki wytłoczony przez Macieja Wirzbiętę w 1558 roku *Psalterz Dawidów*, przełożony wierszem przez Jakuba Lubelczyka, z dodatkiem nut. Bronisław Bolcewicz, właściciel antykwariatu przy pl. Saskim na rogu ul. Królewskiej, pośredniczył w obrocie książką i zajmował się handlem na mniejszą skalę, znano go też z niezbyt uczciwych interesów. Adam Antoni Kryński (1844-1932) był w latach 1871-1906 nauczycielem gimnazjalnym i znanym już językoznawcą. Obydwaj pracownicy Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, Rozmysłowicz i Turczynowicz nie odznaczyli się niczym szczególnym. *Psalterz Dawidów* wrócił zapewne do prawnego właściciela, jakim była Biblioteka Uniwersytecka, tajemnicą pozostaje okryta sprawa egzekucji zapłaconej Gieysztorowi niebagatelnej kwoty 125 rubli srebrnych, równającej się miesięcznemu wynagrodzeniu docenta.

W czasopiśmie „Ogniwo” (1904 nr 3) odnotowano wykrycie pomysłowej kradzieży książek w jednej z warszawskich księgarni:

Przed paru dniami w księgarni Gebethnera i Wolffa zauważono systematyczną kradzież bardzo wartościowych książek oprawnych. Zawiadomiona o kradzieży policja wykryła, iż księgarnię często odwiedzał młodzieniec Edmund Z. w uniformie szkoły technicznej, który zwykle kupował jakąś taną książkę, a zabierał po kryjomu kosztowniejszą, jak np. album Mickiewicza w cenie rb. 25 itp. Młodzieńca tego ujęto. Przyznał się on do kradzieży i wskazał księgarzy, którzy od niego skradzione książki nabywali. Część owych książek odebrano. Właściciele stratę swoją obliczają na rb. 600. Nabywców skradzionych książek: Kownera, Ajdlera, Klajnsingera i Klajzenberga pociągnięto do odpowiedzialności.

*

26 sierpnia 1672 roku papież Klemens X ogłosił ekskomunikę na złodziei książek grasujących w bibliotekach. Bibliotekarze z Biblioteki Jagiellońskiej powtarzają tę ciekawostkę obyczajową dodając, że to właśnie ich

księżnicę upodobał sobie ów papież, wielki poza tym admirator zwycięzcy spod Chocimia – Sobieskiego i że właśnie na nieuczciwych lektorów niszczących cenne zbiory krakowskiej wszechnicy, rzucił anatemę. Wiadomo że papieska ekskomunika częściowo tylko oddziaływała na niejakiego Władysława Wiączka, studenta prawa UJ, który za dykcji Fryderyka Pappé pozbawił Bibliotekę Jagiellońską cennych cymeliów w sposób niezwykle prosty.

Niedoszły doktor praw poprzestał na zaliczeniu iluś tam semestrów, po czym na podstawie sfałszowanych świadectw egzaminacyjnych otrzymał posadę praktykanta koncepcyjnego w Krajowej Dykcji Skarbu we Lwowie, przy okazji wypełniając wolne chwile dyrygowaniem w lwowskim chórze akademickim.

Przyjeżdżając od czasu do czasu do Krakowa zwiększał nadwątłone fundusze sprzedażą ksiąg z Jagiellonki, które zdobywał bez trudu, korzystając po prostu z kluczy od pomieszczeń księżnicy przechowywanych przez ojca, zatrudnionego w niej na stanowisku woźnego. Prokuratorie lwowska i krakowska rozesłały listy gończe za Wiączkiem, ale ślad po nim zaginął. Osobliwą tę relację przedstawiam na podstawie wzmianki prasowej zawartej w 11 numerze „Kuriera Zagłębia” z 11 stycznia 1909 roku.

*

W 1928 roku z inicjatywy jezuita ks. Stanisława Bednarskiego władze zakonne sprowadziły do Krakowa stare księgi z bibliotek Towarzystwa Jezusowego w Tarnopolu, Starej Wsi, kościoła św. Barbary w Krakowie oraz Archiwum Prowincji w Krakowie, Nowym Sączu i Lwowie, ustanawiając Bibliotekę Prowincji Małopolskiej TJ, z siedzibą w Krakowie. Uporządkowanie zbiorów i ich inwentaryzację powierzono ks. Bednarskiemu, który z kolei zatrudnił młodego „bibliotekarza” K. do prac porządkowych. Tymczasem ów „bibliotekarz” zamiast porządkować powierzone mu zbiory, uszczuplał je systematycznie sprzedając na prawo i lewo miejscowym bibliofilom. Po powrocie z podróży Bednarski dostrzegł wprawdzie pewne nieprawidłowości, lecz nie udało mu się wpaść na trop złodzieja, który zresztą zmarł wiosną 1931 roku.

Tymczasem w piątek, 1 kwietnia 1932 roku, zaoferowano Bibliotece Jagiellońskiej sprzedaż dwóch inkunabułów oraz zbioru odezw Rządu Narodowego z 1863 roku, opatrzonych oryginalnymi pieczęciami i podpisami. Kustosz dr Kazimierz Dobrowolski dostrzegł charakterystyczne wycięcia na kilkunastu stronach, przy czym na jednej złodziej przeoczył pieczęć, świadczącą o pochodzeniu książki. W śledztwie ustalono kradzież około 150 cennych dzieł, a wśród nich cztery inkunabuły, pierwsze wydanie dzieła *Astronomiae instaurate mechanica* Tycho de Brahe z 1602 roku, *Ad Vitelionem peralipomena, seu astronomiae pars optica* Keplera (1604), dzieła Hozjusza i Kromera, kilka rękopisów, 80 druków z XVI wieku, reszta późniejszych, lecz niemniej cennych.

Wśród skradzionych książek znajdował się olbrzymi szesnastowieczny atlas, który jeden z krakowskich kolekcjonerów podzielił na dwie części i każdą oprawił oddzielnie. Jedną z nich sprzedał na aukcji w Holandii, drugą zatrzymał licząc na korzystniejszą sprzedaż. Wartość skradzionych za- bytków była trudna do ustalenia, część zresztą znaleziono podczas rewizji w mieszkaniu zmarłego K. Wróciły do zbiorów Biblioteki Prowincji Małopolskiej TJ. O tej aferze rozpisywały się szeroko gazety krakowskie i ogólnopolskie z kwietnia 1932 roku.

*

Opowieść poniższa dotyczy człowieka, który z miłości do książek dopuścił się przestępstwa kryminalnego i którego sprawa zaprzętała uwagę prasy i warszawskiej socjety intelektualnej.

Miał przed sobą poprzedników nie lada, dostojników duchownych i świeckich, których przed odpowiedzialnością karną chronił immunitet pochodzenia, znaczenie w społeczeństwie i pobłażliwość otoczenia. Do dziś szczytnym celem tłumaczy się motywy postępowania „księgołapów poczytych”, a w gruncie rzeczy przywłaszczycieli cudzej własności. Należą do nich bracia Załuscy i Józef Maksymilian Ossoliński, Samuel Bogumił Linde i Tadeusz Czacki, Zygmunt Wolski i Romuald Ziemkiewicz. O większości z nich wiadomo powszechnie, o Ziemkiewiczu niewiele.

Urodził się w 1878 roku w rodzinie warszawskiego drukarza, Michała. Studiował na Politechnice Warszawskiej, ale już od szkolnej ławy bardziej interesował się książkami, zaskarbiając sobie rozległą wiedzę humanistyczną względny nauczyciela szkoły realnej, Zygmunta Wolskiego, cenionego wśród bibliofilów miłośnika książek. Z polecenia powszechnie lubianego profesora student Ziemkiewicz znalazł zatrudnienie w renomowanym warszawskim antykwariacie Hieronima Wildera przy ul. Berga 8. Było to w semestrze zimowym 1907/1908 roku. Po pewnym czasie okazało się, że Ziemkiewicz zawiódł zaufanie Wildera, okradając go z cennych książek i sztychów. Przy okazji dokonał równie zuchwałej kradzieży w antykwariacie Gustawa Soubise-Bisiera przy Krakowskim Przedmieściu 30. Bisier zawiadomił o przestępstwie cyrkuł żandarmerii i wkrótce Ziemkiewicz stanął przed sądem IX rewiru. Prawdopodobnie darowano mu winę dzięki wstawiennictwu Wildera, który przedstawił list podsądnego, zawierający następującą deklarację: „Błagam o litość i obronę w sądzie i obiecuję poprawę przez zmianę dotychczasowych swych upodobań, które raz na zawsze porzucam.”

Obwiniony zwrócił wszystkie skradzione książki i cenne rękopisy, po czym wyjechał z Warszawy na Wileńszczyznę.

Nic nie wskazywało na odnowienie się dawnych skłonności. Zaprzysiężniwszy się podczas pobytu w Warszawie z badaczem folkloru białoruskiego,

Michałem Federowskim, zaczął gromadzić książki w języku białoruskim, a nawet od 1911 roku ogłaszał broszury w tym języku, poświęcone wybitnym piewcom Białorusi: Janowi Barszczewskiemu i Adamowi Honoremu Kirkorowi. Zwiodło to nawet pewną doświadczoną komentatorkę dzieł naukowych do tego stopnia, że utożsała owego Romualda Ziemkiewicza z Romualdem Zienkiewiczem (1811-1868), również znanym badaczem folkloru białoruskiego. W Wilnie pisywał do tamtejszej prasy, uchodził nawet za czystej krwi Białorusina, co pozwalało mu na dostęp do dość hermetycznych kolekcji gromadzonych przez inteligencję białoruską.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej znalazł się w Kijowie, gdzie jakoby studiował w tamtejszej politechnice. Po upadku caratu, już za rządów Kiereńskiego, wyrobił sobie fałszywy „posłużny spisok” (rodzaj świadectwa pracy), podając się w nim za inżyniera. Dzięki temu dokumentowi uzyskał w 1919 roku posadę pomocnika zawiadowcy stacji w Lidzie, zaś po śmierci żony w 1923 roku wrócił do Warszawy, gdzie podjął pracę w Okręgowej Izbie Kontroli (był tam zatrudniony do przejścia na emeryturę w 1919 roku).

W Warszawie szybko wszedł ponownie w środowisko bibliofilów, uczestniczył w zjazdach bibliofilskich, odwiedzał stołeczne biblioteki i antykwiariaty, nikt nie wypominał mu grzeszków młodości, i oto nagle eksplodowała bomba!

Pod koniec marca 1932 roku do dyrektora Biblioteki Narodowej Stefana Dembego przyszedł osobiście mu znany bibliofil inż. Romuald Ziemkiewicz, podając się też za byłego profesora literatury białoruskiej w Instytucie Wschodnim, z propozycją sprzedaży autografu Mickiewicza. Demby propozycję przyjął skwapliwie, zapłacił bez targu żądane przez Ziemkiewicza sto złotych, dowiedziawszy się przy okazji, że poprzednim właścicielem cennego manuskryptu był kpt. Włodzimierz Karpiński, który go zdobył podczas wojny w okolicach Cudnowa na Wołyniu – dawnej rezydencji wybitnego pisarza hr. Henryka Rzewuskiego.

W tym samym czasie podczas jednej z zamkniętych aukcji organizowanych dla członków Towarzystwa Bibliofilów w Warszawie uwagę zebranych zwrócił list Cypriana Norwida, wystawiony do przetargu właśnie przez Ziemkiewicza. O kupno listu zabiegał Demby, ale zrzekł się przysługującego mu prawa pierwokupu na rzecz znanego norwidologa, Zenona Przesmyckiego-Miriama. Uradowany Miriam, zapłaciwszy żądane 17,50 zł, pobiegł do domu i tu z niemałym zdziwieniem spostrzegł, że świeżo nabyty list Norwida ma już w odpisie sporządzonym wcześniej z oryginału znajdującego się w zbiorach rapperswilekich. Zdumienie Miriama spotęgowało się, gdy stwierdził, że nabytek stanowi jedynie końcową część znanego mu już listu, brak natomiast początkowego fragmentu tekstu.

Zdenerwowany odkryciem Przesmycki udał się z tą rewelacją do Dembego, ten zaś zażądał od Adama Lewaka, kierownika zdeponowanych w Centralnej Bibliotece Wojskowej zbiorów rapperswilskich, dokładnego zbadania sprawy. W wyniku kontroli zbiorów potwierdzono kradzież owego listu Norwida, wyrwanie ze sztambucha Gasztowtta autografu wiersza Mickiewicza oraz wykradzenie z papierów po Ludwiku Nabelaku innego jeszcze listu Norwida. Podczas doraźnie przeprowadzonych konsultacji z kierownikami bibliotek stołecznych okazało się, że już przed pięciu laty Ziemkiewicz usiłował dokonać kradzieży w Bibliotece Krasińskich. Cofnięto mu wówczas tylko kartę wstępu do ksiąźnicy, bo ordynat Edward hr. Krasiński pragnął uniknąć skandalu wywołanego doniesieniem policyjnym.

Tym razem jednak bibliotekarze zdecydowali się na powiadomienie prokuratury, ta zaś zleciła organom żandarmerii i policji śledczej przeprowadzenie rewizji w dwupokojowym mieszkaniu „inżyniera” przy ul. Chmielnej 68. Podczas rewizji odnaleziono koronny dowód winy – ową brakującą kartę z listu Norwida. Odzyskano również skradziony list gen. Józefa Bema do Ludwika Nabelaka, zabytkowe rękopisy, pergaminy, stare druki ze śladami wytartych pieczęci i znakami proveniencyjnymi zbiorów Wolskiego, Federowskiego, lwowskiego Ossolineum.

Pochodzenie szeregu obiektów nie nastroczało wątpliwości, ale dla dobra śledztwa powołano komisję ekspertów, w skład której weszli: dr Stefan Rygiel z Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, dr Jan Muszkowski z Biblioteki Krasińskich, dr Kazimierz Konarski z Archiwum Głównego Akt Dawnych, dr Tadeusz Wagner z Biblioteki Ordynacji Zamojskiej, dr Adam Lewak, mjr Jan Niezgoda z Centralnej Biblioteki Wojskowej, antykwariusz Hieronim Wilder oraz Czesław Pietkiewicz z Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, znawca kultury i literatury białoruskiej. Ustalono ponad wszelką wątpliwość, że znaczna część ksiąg, autografów i dyplomów pergaminowych została skradziona, zatem powinna wrócić do zbiorów publicznych i prywatnych.

Mimo skrupulatnych oględzin kolekcji Ziemkiewicza i fachowej ekspertyzy komisja nie mogła zakwestionować legalnego pochodzenia przeważającej części zbiorów. Znajdowały się tu stare słowniki z XVI-XVIII w., dzieła dotyczące gry w warcaby, literatura o Tatarach w Polsce, pierwodruki dzieł twórców z okresu Odrodzenia, książki i rękopisy białoruskie, broszury i druki ulotne z lat 1918-1920, dotyczące polityki wschodniej. Ziemkiewicz nie ukrywał swych zainteresowań kolekcjonerskich, bo wymienił je, egemplifikując wiele z nich w ankiecie sporządzonej do wydanego przez Edwarda Chwalewika dzieła *Zbiory polskie* (Warszawa 1927).

Już wówczas pewien przedstawiciel palestry warszawskiej przypisywał Ziemkiewiczowi chorobliwą skłonność do bibliokleptomanii, to jest stanu,

w którym zatracą się świadomość własnej i cudzej własności, bez dążenia do osiągnięcia zysku. Hipotezę tę skwapliwie opublikował popularny „czerwoniak” – „Kurier Czerwony”, a potwierdził po prawie sześćdziesięciu latach znający osobiście Ziemkiewicza wybitny norwidolog i bibliofil, prof. Juliusz Wiktor Gomulicki, któremu zawdzięczam sporo informacji o tym sławnym dziwaku bibliomanie.

Mimo zadeklarowanej skruchy i chęci zadośćuczynienia sąd okazał się bezwzględny i skazał nieszczęsnego recydywistę na kilka lat więzienia. Księgozbiorem na Chmielnej opiekowała się siostra skazańca aż do wybuchu wojny, która otworzyła przed Ziemkiewiczem bramę więzienia. Zmienił się nie do poznania, postarzał, zgarbił się i posiwiał. Choć przekroczył zaledwie sześćdziesiątkę, wyglądał na steranego życiem starca.

W nowej okupacyjnej sytuacji podawał się za Białorusina, uważano go też za konfidenta gestapo, wreszcie dostał się ponownie do więzienia, gdzie zmarł w nieznanych okolicznościach jeszcze przed wybuchem powstania warszawskiego. Po jego śmierci gestapowcy z Mińska na Białorusi przeprowadzili skrupulatną rewizję ocalałych zbiorów Ziemkiewicza; potem penetrował je prof. Julian Krzyżanowski i wynalazł w nich sporo smakowitych dla historyka literatury i kolekcjonera bibliofilskich osobliwości.

Zręczność

Ielicjan Medard Faleński (1825-1910) we *Wspomnieniach z mojego życia* („Miscellanea z pogranicza XIX i XX wieku”. Wrocław 1964) opisał pewną przygodę bibliofilsko-bibliotekarską:

Przychodził też tu (do Biblioteki Ordynacji Zamoyskich – AK) często Cyprian Walewski, pilnie przeglądając broszury, także Maciejowski i Stronczyński. Ten ostatni, pamiętam, razu jednego zjawił się w towarzystwie jakiegoś księcia Światopełk-Mirskiego. Mówiąc nawiasem, najsurowiej zabronione było komu bądź z obcych (wyjątek zrobiono tylko dla Bielowskiego) dawać do rąk szacowne rękopisma z miniaturami. Ci panowie jednak potrafili sobie jakoś ująć kustosa i ten dał im do przeglądania żywoty, jeśli się nie mylę, biskupów krakowskich. Jest to wspaniały wolumin pergaminowy, iluminowany z rzadkim przepychem. Nad nim tedy stawili kilka godzin, przepatrując, podziwiając, zazdroszcząc. Aliści w czas jakiś potem ordynatowa Konstantowa Zamoyska, bawiąca wtedy w Paryżu, odbiera przyslaną sobie z Zakładów Lemeriera chromolitograficzną podobiznę tytułowej karty tego rękopisu, przedstawiającą grono biskupów krakowskich, królujących w niebieskiej chwale. Na domiar złośliwości wydawca (którym był nie kto

inny, tylko ów utrapiony książę Światopełk) sztych ten wytworny bardzo szumnie ordynatowej przypisał. Narobiło to ogromnej wrzawy... okazało się bowiem, że Stronczyński na poczekaniu ową miniaturę przekalkował (podobno i wiele innych), do czego nawet pogrubiał obrysy, co zepsuło całkiem pierwotną delikatność malowidła (...)

Bohaterami tej opowiadki byli: Cyprian Walewski (1820-1873), ziemianin, zbieracz książek i bibliograf, Wacław Aleksander Maciejowski (1793-1883), historyk, Kazimierz Stronczyński (1809-1896), numizmatyk, Jan Tomasz Bogumił książę Światopełk-Mirski (1788-1852), właściciel ziemski, oraz nie wymieniony z nazwiska kustosz Antoni Cyprysiński (1806-1860). Manuskrypt ów to dzieło Długosza *Catalogus archiepiscoporum Gnesnensium et catalogus episcoporum Cracoviensium*, znajdujący się obecnie w zbiorach Biblioteki Narodowej.

Pod groźbą ekskomuniki

Papież Klemens X, w młodości audytor nuncjatury watykańskiej w Polsce, zasłużył się dla ochrony zbiorów bibliotecznych tym, że 26 sierpnia 1672 roku wydał ekskomunikę na złodziei książek z bibliotek. 21 kwietnia 1752 roku papież Benedykt XIV zakazał wszystkim – bez względu na rangę, stan, pozycję i godność, również kościelną – wynoszenia z Biblioteki Załuskich jakichkolwiek ksiąg drukowanych i rękopiśmiennych. „Złamanie tego zakazu – głosiło breve papieskie – pociąga za sobą karę ekskomuniki, od której nikt, jeśli nie stoi w obliczu śmierci, dobrodziejstwa absencji nie może uzyskać, inaczej jak tylko od nas, czyli Papieża Rzymskiego w tym czasie żyjącego”.

Przestroga od Biblioteki Załuskich, opublikowana w 1763 roku w prasie warszawskiej, zdaje się uzasadniać skuteczność klątwy papieskiej oraz potwierdzać hipotezę, że zwierzchność kościelna swoim autorytetem wspierała zabiegi o bezpieczeństwo i ochronę zbiorów bibliotecznych. Przestrogę wydobywam z interesującego artykułu Bogumiła St. Kupścia *Biblioteka Załuskich w księdze zbiorowej 50 lat Biblioteki Narodowej*. Warszawa 1928-1978:

Ponieważ przez pożyczanie ksiąg z Biblioteki Publicznej znaczna ich liczba zginęła, za czym ostrzegają każdego, iż jako z żadnej po całym świecie publicznej biblioteki nie godzi się ksiąg pożyczać, tak i z tej żadnemu nie mogą być pożyczane, choćby kto i rewers na nie chciał dawać. Biblioteka Publiczna jest na to, aby, kto z niej potrzebuje, albo sam do niej przyszedł, albo przez drugiego kazał sobie wypisać. Inaczej za lat 50 same by tylko

rewersa leżały w Bibliotece, a książk mało co zostałoby. Tym pożyczaniem czyniłaby się krzywda publiczna dobru, dla którego jest ta Biblioteka fundowana, ponieważ książk, których potrzebują, nie znajdowałoby się w Bibliotece, ale u tych musieliby szukać, którym są pożyczone, a tak jednego wygoda byłaby ze szkodą publici. Do tej Biblioteki wstęp wolny jest każdemu we wtorki i czwartki, a gdy święto te dni zastąpi, we środy i w piątki. Wtenczas wolno każdemu prosić o książkę, której kto żąda, ale samemu je brać z miejsca dla utrzymania w rozłożeniu książk porządku, nie wolno. Wynosić zaś z Biblioteki żadnej cale książeczki nie godzi się pod ekskomuniką na takowych wydaną.

Pochwała książk

Lubię tę ciszę i ten mrok bibliotek,
Ludzkiego ducha dostojnych kościołów,
Gdzie nie dolata życia kołowrotek
I spraw codziennych hałaśliwy potów,
Gdzie patrzą na nas z szaf ogromnych cienia
Z palcem na ustach anioły milczenia.

Lubię te księgi, co na półkach drzemią
I milczą mądrze, bo już wszystko wiedzą
Co jest na ziemi i co jest pod ziemią
I co się dzieje za tą ziemską miedzą,
Gdzie gwiazdozbiory, komety i słońca
Toczą się w przestrzeń, która nie ma końca.

Lubię te księgi, które z wieku po wiek
Gromadzi skrzętnie na półkach bibliofil,
Bo każda inna ma twarz tak jak człowiek,
Bo każdy inny ma duchowy profil –
I są zwierciadłem, w którym się odbija
Wszystko co wieczne i co nie przemija.

Jedne są stare jak wiekowy bramin,
Już nie pamiętny dnia swoich urodzin –
I tylko skóry zmarszczony pergamin
Mówi o liczbie przeżytych już godzin,
Lecz kiedy wstrząsniesz ich spróchniałe kości –
Jeszcze nam mówią pięknie o przeszłości.

*Inne są młode, pijąc radość chwili
Pełnymi usty jak dziewczyna młoda,
Gdy nad wargami chłopca się pochyli
I swoje usta jego ustom poda –
I choć im grozi wiedźma-starość kijem,
Śmieją się głośno, krzycząc: carpe diem!*

*Są książki takie jak dzieci figlarne,
Gdy się je razem na murawę puści –
Są książki smutne, melancholią czarne,
W których się dusza ludzka zaczęła...
Takie, co słońca przesypują złoto,
I takie, które tęsknią za tęsknotą.*

*Przyjaźń przeminie po pierwszym upiciu,
Miłość się urwie najkrańszej wstążce –
Za mało mamy pięknych spotkań w życiu,
Lecz najpiękniejsze zawdzięczamy książce...
W godzinach smutku, tęsknoty, wesela,
Wracamy do niej jak do przyjaciela.*

*Księgo! Tyś źródłem, z którego wytryska
Strumień człowieczej nieśmiertelnej myśli –
Czas przez ruiny idzie i zwaliska,
Lecz swego trwania nigdy nie przekreśli,
Bowiem się z ducha wiedzy twa potęga –
Mijają ludzie – pozostaje księga.*

Wiersz lwowskiego poety i satyryka Henryka Zbierzchowskiego (1881-1942) Pochwała książki drukowany jest w księdze zbiorowej *Na dziesięciolecie Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy 1920-1930* (Bydgoszcz 1931 s. 6-7). Dwie ostatnie zwrotki wiersza ogłosił bez podania adresu bibliograficznego Marceci Poznański w antologii *Kto miłuje księgi...* (Warszawa 1958 s. 94).

Interes do życia

Richard Kraft-Ebing, profesor chorób nerwowych utrzymywał, że kolekcjonerstwo czasem chroni od pomieszania zmysłów lub od samobójstwa, bo utrzymuje interes do życia.

Ważną tę informację zawdzięczamy Kazimierzowi Chłędowskiemu (*Pamiętniki*. Tom 2. Kraków 1957), zamiłowanemu zresztą znawcy i kolekcjonerowi dzieł sztuki. Wychował się w tradycjach literackich u stryja Walentego, po którym „mnóstwo pozostało książek, niemieckich dzieł filozoficznych, czasopism polskich i niemieckich. Kant, Schlegel, Hegel, Schubert, to nazwiska, które prawie na każdej półce spotykałem. Szafy pełne były rękopisów, gazet, zeszytów z notatkami, świadczących o mozolnych Walentego studiach”.

Przeestroga

Mieczysław Grydzewski, znakomity szpargalista i redaktor londyńskich „Wiadomości”, ogłosił w nich (1951 nr 298) następującą ciekawostkę: „Jedna z tabliczek biblioteki mieszczącej się w świątyni Eanna, nosi napis: „Oby Nini (bogini) darzyła łaską uczonego, który nie zabierze książki, ale włoży ją na powrót w odpowiednią półkę. Tego, kto wyniesie książkę ze świątyni, niech bogini ściga swym gniewem”.

Na zabranie bibliotek publicznych

Wiadomość o bezprzykładnej grabieży warszawskich bibliotek, zbiorów Czartoryskich z Puław, kosztowności z zamku królewskiego i ograbieniu Łazienek po klęsce powstania listopadowego, rozeszła się szeroko po Europie, głównie za pośrednictwem polistopadowej emigracji polskiej. Prasa i broszury zawierają dane, ważne dla historyków. Antonio Panizzi (1797-1879), zaocznie skazany na śmierć karbonariusz z Modeny, w latach 1856-1866 dyrektor biblioteki British Museum, notował w swoich wspomnieniach: „Biblioteka ta (Cesarska Biblioteka Publiczna w Petersburgu – AK) – jest pomnikiem drapieżności najpodlejszego reżymu jaki w ogóle może istnieć. Początkowo była ona biblioteką Żałuskich i rząd cesarski opowiada całkiem bezwstydnie jak w r. 1795 Rosjanie porwali ją z Warszawy. Z ich własnego sposobu, w jaki tam sobie poczynali, wynika, że coś podobnego nigdy się wprawdzie nie zdarzyło: poniszczyli książki i wiele zatrucili, a był to najwspanialszy księgozbiór kiedykolwiek zgromadzony przez prywatną rodzinę. Później Rosjanie robili wiele szumu wokół jego katalogowania, ale działała bardzo mało, żeby go uporządkować. A ostatnio znów

okradli Polaków z ich bibliotek: wszyscy patrioci, którzy w jakikolwiek sposób wzięli udział w powstaniu, zostali obrabowani ze swych księgozbiorów, które wywieziono do Petersburga. To jest właśnie to, co Rosja nazywa popieraniem nauki. Skradli te biblioteki i znieśli je w jedno miejsce, ale ani katalogu nie sporządzili, ani w ogóle nie uczynili ich w jaki bądź sposób użytecznymi i nikt nie wie, co w nich jest." Opowieść Panizziego zawarta jest w artykule *Z dziejów biblioteki British Museum* w londyńskich „Wiadomościach” (1971 nr 37). W samym kraju, zdławionym przez cenzurę i narażonym na represje, zdarzenie to nie znalazło trwalszego odbicia w literaturze tamtych czasów. Zapiski Stefana Witwickiego, rejestrujące przebieg wydarzeń w Warszawie od 8 września 1831 do 8 lipca 1832 roku, zyskały kształt ostateczny dopiero w październiku 1832 roku, gdy ich autor przebywał już na emigracji w Enghien-Montmorency.

Pozostał wszelako inny jeszcze ślad owego smutnego i brzemiennego dla kultury polskiej wydarzenia w postaci smętnego, refleksyjnego wiersza Kazimierza Brodzińskiego *Na zabranie bibliotek publicznych 1832 r.*, który to wiersz dopiero po wielu latach opublikowano z rękopiśmiennej spuścizny po autorze *Wiesława*. W istocie swej wiersz Brodzińskiego, mimo głębokiej i szczerzej rozpacz po stracie pamiątek narodowych tchnie optymizmem, bo naród jest nieśmiertelny. Ducha narodu przemoc nie jest w stanie zniewolić.

Niepomny, że Bóg jęków mordowanych słucha,
Krew wyssałeś z narodu, chcesz wysać i ducha.
Z grabieży Katarzyny ocalone szczątki,
Ostatnie bierzesz księgi i drogie pamiątki.
Ale nam jeszcze słowo na tym niebie świeci,
Słowo, które czytają i starce i dzieci,
Którego twe olbrzymie ramię nie naruszy:
Że Bóg niecną potęgę jak ździebło pokruszy.
Tyś nam je w serca wkrajał rylcami twardemi,
Tyś je wyrył na każdej piędzi polskiej ziemi.
Tego i my i wnuki nie przestaną czytać
I o hasło pomszczenia każdej chwili pytać.
Nie pożresz kości ojców, którycheś mordował,
A choćbyś jak hiena z grobu rył ich szczątki,
My w każdej piędzi ziemi znajdziemy pamiątki.
Na cień ducha się miotasz w ślepotcie szalony,
Duch sam żyje i krąży nad ciebie wzniesiony.

Donos na księgarza

Jan Milikowski (1781-1866), zasłużony księgarz-wydawca lwowski, utrzymujący kontakty handlowe z czołowymi firmami Europy Zachodniej, sprowadzał na teren Galicji książki głównie za pośrednictwem swego paryskiego komisjonera Hectora Bossange'a, związanego z emigracją polską. Kolportaż książek odbywał się tuż pod bokiem lwowskiej policji i cenzury, mimo ścisłego dozoru roztoczonego nad księgarnią przez władze austriackie. W skrytkach księgarni Milikowskiego znajdowały się nielegalne druki sprowadzane z Paryża, a także rodzime książki i broszury o treści patriotycznej, tłoczone potajemnie w drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Podczas słynnego procesu dyrektora Ossolineum Konstantego Słotwińskiego, oskarżonego o druk i kolportaż zakazanych książek, policja wykryła w księgarniach Milikowskiego tajne druki ossolińskie. 21 listopada 1834 roku oprócz konfiskaty książek ukarano księgarza sześcioma tygodniami aresztu i grzywną w wysokości 250 florenów, zaś w niespełna rok później, 3 października 1835 roku obłożono go dwumiesięcznym aresztem i 400 florenami grzywny.

Działalność Milikowskiego, poddanego cesarza Austrii, była dobrze znana luminarzom rosyjskiego świata intelektualnego. „Gdyby u nas pojawili się tacy księgarze! Jakiego wsparcia i pomocy mogliby oni udzielić literaturze, oświeceniu. Milikowski przygotował się do swego zawodu, podróżując po Europie dla poznania mechanizmów księgarstwa w Niemczech, Francji, Anglii, wśród Słowian, by mieć kontakty ze wszystkimi najwybitniejszymi księgarzami europejskimi” – pisał Michaił Pogodin (1800-1875), znakomity rosyjski historyk, do prezesa Akademii Nauk, ministra oświecenia publicznego, hr. Sergiusza Uwarowa (1786-1855), w sprawozdaniu z podróży do Niemiec i Austrii, drukowanym w czasopiśmie „Żurnal Ministerstwa Narodnego Proswieszczenija” (1836 nr 9).

Nieprzypadkowo rosyjscy żandarmi obwinili mołdawskiego sławistę i słowianofila Aleksandra Hyżdeu (1811-1872) o to, że „prowadzi korespondencję z lwowskim księgarzem Milikowskim”. Ściśle tajne doniesienie warszawskiego gubernatora wojennego Eugeniusza A. Gołowina do ministra Uwarowa z 10 grudnia 1836 roku odkryło przyczyny „niepewnej prawomyślności” księgarza: „W 9 numerze „Żurnału Ministerstwa Narodnego Proswieszczenija” z bieżącego roku znajduje się fragment listu do Waszej Dostojskości pisanego przez podróżującego po Niemczech profesora zwyczajnego Uniwersytetu Moskiewskiego Pogodina, w którym między innymi p. Pogodin wyraża się pochlebnie o lwowskim księgarzu Milikowskim. Tymczasem z otrzymanych na początku bieżącego roku od rządu austriackiego wiadomości

wynika, że w rezultacie prowadzonego we Lwowie śledztwa tamtejsi księgarze Milikowski i Kuhn (Ignacy – współnik Milikowskiego – AK) są zamieszani w sprzedaż książek zakazanych i w tajemne kontakty w tych kwestiach zarówno z księgarzami z Królestwa Polskiego, jak i z zagranicznymi. Z tego powodu przejęte zostały ich księgi kupieckie i korespondencje, a oni sami pozostają pod nadzorem miejscowej władzy jako ludzie niepewnej prawomyślności. Przypuszczając, że mogą zdarzyć się takie okoliczności, dla których Waszej Dostojności nie bez korzyści pozostanie wiadomość o podobnych działaniach księgarza Milikowskiego, czułem się zobowiązany powiadomić o tym...”

Szczegóły odnoszące się do zainteresowania policji carskiej osobą Milikowskiego, oparte na petersburskich źródłach archiwalnych, zaczerpnąłem z artykułu mołdawskich historyków literatury Pawła T. Bałmusza i Mikołaja M. Romanienki o zbiorach Aleksandra Hyżdeu (Almanach Bibliofila, vyp. 17. Moskwa 1985).

Kiermasz

Kiedy król jegomość Stanisław August Poniatowski bawił w lipcu 1783 roku w Siedlcach u pani Aleksandry z Czartoryskich hetmanowej Ogińskiej, wydano na jego cześć wspaniały festyn, o którym można dowiedzieć się wielu ciekawych szczegółów z współcześnie wydanej broszurki *Przyjęcie Najjaśniejszego Pana Stanisława Augusta K. P. W. X. L. etc., pana naszego miłościwego w Siedlcach 1783* (Warszawa 1783). Podczas festynu, który stał się nieprzerwanym ciągiem reprezentacji teatralnej, boginie i nimfy gadały wierszami, kupiec chiński, jadący na afrykańskim słoniu, rozdawał ananasy, a podczas kiermaszu w czterdziestu straganach i sklepikach ulokowanych w cieniu drzew rozdawano stosowne upominki. W zaimprovizowanej księgarni panna kanoniczka sprzedawała książki, recytując specjalnie na tę okazję ułożony wierszyk:

*Panie! Oto są różne księgi do sprzedaży,
We wszystkich na to rozum człowieczy się smaży,
Żeby ludziom szczęśliwość pokazać na ziemi.
Ci mówią, że nas cnota robi szczęśliwymi,
Tych bogactwo, tych rozum uszczęśliwić czeka
I każda książka, mówię, dla szczęścia człowieka.
Zakłóciły szczęśliwość ustawiczną sprzyczką,
Według mnie, nie masz szczęścia, jak być kanoniczką.*

Szerzej o przebiegu siedleckiego festynu na cześć Stanisława Augusta pisał Józef Ignacy Kraszewski w książce *Polska w czasie trzech rozbiorów 1772-1799* (tom 1, Warszawa 1902, s. 288-290).

Statystyka

Pewien głęboki i doświadczony statystyk obliczył śmiertelność w literaturze: z 1000 wydrukowanych książek 600 nie przynosi tyle zysku, aby opędzić koszt druku, przy 200 zyskuje nakładnik tylko tyle, że opędzi wydatki, a tylko na ostatnich 200 ma jaki taki zarobek. Z tychże książek idzie po upływie roku 650, a po trzech latach 150 w zapomnienie, tylko 50 żyje do siedmiu lat, a po upływie lat 20 ledwie o 10 jeszcze jest wzmianka. Z 50 000 pism, które w XVII w. wyszły z druku, liczą zaledwie 50, które wielką sobie zjednały sławę i po dziś dzień jeszcze nakładane bywają. Z 80 000 książek z w. XVIII, pomimo tej znacznie większej liczby, nie zachowała potomność więcej jak z wieku poprzedniego. Już od trzech tysięcy lat piszą autorzy książki, a na całej kuli ziemskiej nie masz jak 500 autorów, których strumień czasu nie zabrał z sobą w zapomnienie.

*

Tę zeszlowieczną notatkę dziennikarską, zaczerpniętą z 141 numeru „Kuriera Warszawskiego” z 1842 roku poświęcam księgarzom, markotnie spoglądającym na stosy książek wydrukowanych, a nie znajdujących uznania czytelników. Los często bywał niełaskawy dla autorów i ich dzieł, lecz ostateczny werdykt w sprawie wartości dzieła wydaje nieubłagany Czas, grzebiący w niepamięci większość produkcji wydawniczej odległych epok.

Poradnik pisania listów

Wobec ciągłego ograniczania subwencji dla bibliotek proponuję wzór listu do radnych, posłów i senatorów, wynotowany z powiastki *Jeden dzień deputowanego*, opublikowanej w 19 numerze „Zbieracza Literackiego” z 22 grudnia 1837 r.:

Mości deputowany! Biblioteka miasta naszego jest w stanie nader opłakanym, prawdziwa ruina i mizéria. Gmach od lat dwudziestu potrzebuje gwałtownej reperacji; już o to kilkakrotnie robiono przedstawienia, zawsze obietnice, tylko obietnice i nic więcej, a przecież mamy dosyć znaczny zapas

dział różnego rodzaju, które by warto od zatracenia zachować, jakiemu by podlegnąć musiały, gdyby się gmach zawalił. Co do dzieł naukowych, tych posiadamy dosyć, lecz mając wzgląd, że uczeni bez książek nic napisać nie mogą, wypożyczyliśmy je po większej części niektórym uczonym, ale roz-targnionym mężom, którzy nam ich do dziś dnia nie oddali. Mieliśmy także niezły zasób romansów, lecz te uległy swemu przeznaczeniu, albowiem potargane ciągłym pożyczaniem, użyte wreszcie zostały pod placki. W tak smutnych okolicznościach do kogóż się udać mamy jeżeli nie do Pana, jako opiekuna departamentu, abyś powagą swoją w izbie wyjednać raczył zasiłek na reperację budowy, tudzież abyśmy choć niektóre z tych dzieł otrzymali, które ministerium zawsze prenumeruje i jak słychać, z wielką ma rozdawać hojnością.

Spółeczny sens bibliofilstwa

Na społeczny sens bibliofilstwa zwracało uwagę wielu autorów, zasłużonych dla nauki i kultury. Wobec ścisłego nadzoru władz zaborczych nad kierunkami gromadzenia zbiorów w bibliotekach polskich, ogólnie dostępnych dla publiczności, rosło znaczenie księgozbiorów prywatnych, a symbolem kolekcji służącej społeczeństwu były zbiory poryckie Tadeusza Czackiego. Do tego wzorca nawiązał w swoich *Myślach kilku o robieniu zbiorów naukowych* („Dziennik Literacki” 1853 nr 8) H. S., czyli Henryk Schmitt (1817-1883), historyk i publicysta, współredaktor „Dziennika Literackiego”:

Nie dosyć zbierać książki, by je w szczelnym zamknięciu dla potomnych dopiero wieków lub molów przechowywać i przeznaczać. Każdy zbieracz przyjmuje niejako już tym samym, że niewyczerpane bogactwa umysłowe gromadzi, wielki obowiązek udzielania całego zapasu swego pracującemu w tej gałęzi, którą w swym zbiorze głównie



Tadeusz Czacki

uzupełnił, bo na cóż zbierać książki, jeżeli takiego nie ma się celu? Zbiory istnieją na to, aby z nich korzystali ludzie nauki chciwi – a nie na to, by nimi ściany przystrajać.

Ktokolwiek zatem posiada czy to odziedziczony, czy własnym staraniem uskuteczniiony księgozbiór, powinien zapatrywać się na sławnego w dziejach rozwoju nauk u nas, Tadeusza Czackiego. Bogate jego zbiory poryckie stały zawsze otworem dla wszystkich, co w celach naukowych z nich czerpać przybywali. Sam wszechstronnie ukształcony i uczony w całym słowa znaczeniu, miewał przecież zawsze bibliotekarzy biegłych w naukach, którzy badaczom cały zasób skarbów tam nagromadzonych wskazać i wszelką pomoc w poszukiwaniu dać umieli. Dom jego gościnny ułatwiał uczoneму, chcącemu z poryckich skorzystać zbiorów; podróż, choćby z kijem w rękę i bez grosza w kieszeni, bo każdy wiedział, że czy gospodarza zastanie lub nie, podróż bezcelną nie będzie. Zbiór ten prywatny, lubo w mieście małej się znajdujący, był przecież równie prawie użyteczny jak zbiory publiczne, bo właściciel pojmował bardzo dobrze cel i powinność zbieracza; pojmował niemniej, że kto w odległej ustroni wiejskiej, nie nastręczającej uczoneму badaczowi możliwości zaopatrzenia się w nieodzowne potrzeby i pewne niezbędne wygody życia, zbiór swój umieszcza, już tym samym obowiązkiem bezwarunkowej gościnności w każdym czasie na siebie przyjmuje, kiedykolwiek ktoś chcący w naukowy sposób ze zbiorów korzystać, progi domu jego przejdzie, i choćby nawet czas dłuższy musiał zabawić.

Zbierać książki, aby tylko zbierać, bez wyższego celu naukowego, jest wprawdzie zawsze lepiej, niż na inne mniej godne cele pieniądze obracać, lepiej pewnie jeżeli ktoś woli się pochłubić rzadkościami bibliograficznymi niż pięknymi końmi, powozikami różnokształtnymi i tym podobnymi cackami; lecz to nie wystarcza i posiadaczowi zalety prawdziwej nie czyni. Właściciel zbiorów naukowych (bo o zbiorach książek dla zabawy i zabicia czasu tylko pisanych wspomnieć nawet nie warto) powinien pojmować w całej rozciągłości przeznaczenie tak samych zbiorów w ogóle, jak każdej książki w szczególności. Każdy autor pisze dla nauki, tak współczesnych jak i potomnych, i składa w dzieło swym długoletnie doświadczenia i wyniki prac mozolnych, aby następnie ułatwić poszukiwania. Kto zatem zbiera te wypadki szczegółowych usiłowań, te plody pojedynczych doświadczeń i prac, winien je każdemu, który ten sam przedmiot dalej chciałby rozwijać, przystępnymi uczynić, tak ze względu postępu samej nauki, jak i niemniej w celu, aby ją we własnym wnieść kraju i do utworzenia specjalnych uczonych się przyczynić.

który ten sam przedmiot dalej chciałby rozwijać, przystępnymi uczynić, tak ze względu postępu samej nauki, jak i niemniej w celu, aby ją we własnym wzniesić kraju i do utworzenia specjalnych uczonych się przyczynić.

Ż żalu po utraconych książkach

Historyk i poeta angielski William Roscoe (1753-1831), a zarazem bankier i kapitalista, znany był też jako namiętny kolekcjoner książek. W wyniku niekorzystnych spekulacji w 1816 roku jego bank upadł, a sam właściciel dla zaspokojenia wierzycieli wystawił na sprzedaż umiłowaną bibliotekę. Roscoe napisał wówczas sonet wyrażający żal poety po stracie książek – najlepszych swoich przyjaciół. *Sonet poety angielskiego Roscoe (sic!) do swoich książek, kiedy musiał je sprzedać dla zaspokojenia wierzycieli*, przełożony przez Antoniego Goreckiego, opublikował Karol Korwell w wydawanym przez siebie noworoczniku „Niezapominajki” (Warszawa 1843). Właściwą pisownię nazwiska angielskiego poety przywrócili wydawcy *Pism* Goreckiego (Lipsk 1878)

*Kto z przyjaciółmi musi rozstać swymi,
Tę tylko myśl ciężką żalność słodzi,
Że znów mu przyjdzie gdzieś spotkać się z nimi,
Znów w ich uściskach swe smutki nagrodzi.*

*Tak ja was rzucam, rzucam bez wzruszenia,
Wy światła dawce! wy wielcy mężowie!
Ach! jak mi lube są tych chwil wspomnienia,
Którym ja z wami przepędzałem w rozmowie.*

*Może nim rok ten, nim ten dzień przeminie,
I ja zobaczę blask lepszego słońca;
Duch mój się wolny wzniesie w tej krainie,*

*Gdzie wieczna mądrość panuje bez końca –
Tam się znów z wami, wielcy przyjaciele,
Spotkam, lecz nigdy już się nie rozdzielię.*

Wspomnienie o księgarzu

W Słowniku pracowników książki polskiej (Warszawa-Lódź 1972) znajduje się życiorys lubelskiego księgarza-nakładcy, drukarza i antykwariusza Kazimierza Szczepańskiego (1771-1854), pióra Mieczysławy Adrianek; do niego też odsyłam zainteresowanych czytelników. Tutaj nadmienię, że i drukarnia i księgarnia Szczepańskiego bywały pod ścisłym nadzorem policyjnym i padały nieraz ofiarą rewizji z powodu kolportażu nieprawomyślnych książek i broszur. Po jego śmierci w kwietniu 1854 roku wdowa, Helena z Zielińskich, sprzedała drukarnię Moszkowi Wegmajsterowi, zaś książki wędrownym bukinistom. Aby przybliżyć tę ciekawą postać, podaję w całości korespondencję niejakiego W. D. z Lublina, ogłoszoną 29 lutego 1856 roku w 57 numerze „Gazety Warszawskiej”, ciekawą tym bardziej, że nie została uwzględniona w piśmiennictwie załączonym do życiorysu Szczepańskiego:

Od pewnego czasu pojawiło się wielu Żydków noszących i sprzedających po Lublinie stare książki. Jest to spuścizna po śp. Szczepańskim, tutejszym księgarzu i antykwariuszu, którego księgarnia była niegdyś jedyną w Lublinie. Treść ich najrozmaitsza, poczynawszy od teologii i polityki, aż do traktatów o białogłowach i miłości. Tu się także można jeszcze spotkać z owymi *Pistoletami do zabicia grzechu śmiertelnego*, ze *Ścierką do starcia grzechów*. Najwięcej widzieć można książek i broszur z ostatnich lat zeszłego wieku. Niektóre sięgają 1730 roku, najnowsze zaś nie późniejsze od 1830 roku. Śp. Szczepański posiadał także drukarnię, z której w swoim czasie wychodziło bardzo wiele książek i broszur ciekawych. Za życia Szczepański niełatwo komukolwiek z odwiedzających pozwalał rozpatrywać się po swojej księgarni, wszystkich uważając za profanów. Rzadko magazyn jego, pełen starych wydań i odwiecznym pokrytych kurzem, stał otwarty i rzadko sam w nim przesiadywał. Towar swój bardzo wysoko cenił, mianowicie nakłady z dawniejszej epoki wyszłe z jego drukarni.

Książki te po śmierci właściciela były sprzedawane na wagę przez licytację publiczną. Tym to sposobem wielka się liczba rozsypała po żydowskich sklepikach, skąd roznoszą je tandeciarze, lub używane są do zawijania pieprzu i innych towarów. Szczęście znaczną masę z tego ogólnego rozbicia uratował tutejszy księgarz p. Arzt (Stanisław – AK), zakupując z wolnej ręki około 3000 z górą tomów i tomików dzieł i broszur, o których nie omieszkamy z czasem obszerniejszą podać wiadomość, skoro jakkolwiek zostaną uporządkowane.

Smutna to jednak rzecz widzieć tak poniewierane z wielkim mozolem i kosztem niegdyś gromadzone, bardzo wysoko swego czasu może cenione,

utwory literackie i naukowe. Dzisiaj nawet niejedna może ciekawa broszura, wyjaśniająca jaką historyczną okoliczność, niejeden nakład ważny jeśli nie dla treści, to dla bibliograficznej osobliwości, błąka się w masie książek, która nie musiała być nagromadzona bez ładu i myśli z prac najróżnorodniejszych. Owszem śp. Szczepański miał swoją naukową i literacką wiarę, a w doborze towaru swego trzymał się pewnych wyrozumowanych prawideł. Nieprzyjacielem był samego imienia Rousseau i Voltaire'a. Jednego razu kilku swawolnych uczniów umówiło się stroić żarty z wyschłym, pochylonym i wyłysiałym staruszką i jeden po drugim szli dopytując się o dzieła jednego to drugiego filozofa.

– Czy nie dostałbym czasem u pana dzieł Voltaire'a?

– Mój kochanku, lepiej żebyś czytać nie umiał, jak miałbyś czytywać dzieła tego niedowiarka.

W kwadrans inny znów figlarz wpada:

– Proszę też pana o Rousseau'a!

– O, tego dziś nadto – ofuknął się staruszek, domyślając się, iż to jakiś spisek na jego cierpliwość. – Lepiej weź się waćpan do gramatyki, do katechizmu, nie do filozofii. Patrzcie no to, co za błazny!

Lecz nie upłynęło pół godziny, gdy już nie błazen lecz porządny wyrostek wchodzi do księgarni.

– Prosiłbym pana o komplet Voltaire'a...

Lecz teraz zamiast odpowiedzi, księgarz moralista w milczeniu dostał z kantorka pięciorzemkową dyscyplinę i począł egzorcyzmować młodzieńca, jakby opętanego przez szkodliwego ducha zeszlowiecznej filozofii tak, że ten zmieszany ledwie do drzwi trafił, ucieczką się ratując.

*

Niemal identyczną anegdotę, ale o innym księgarzu z tamtych czasów, Jacku Bartłomieju Drelinkiewiczu (1768-1843) opowiedzieli Antoni Wybranowski (*Dawne dzieje*. Kraków 1893) i Józef Dropsy (*Z dni Rzeczypospolitej Krakowskiej*. „Biblioteka Warszawska” 1913).

Zeszlowieczna polityka wydawnicza

Widząc, jak na półkach księgarskich i u bukinistów coraz więcej pojawia się bestsellerów mało ambitnej prozy dwudziestolecia międzywojennego autorstwa Courts-Mahlerowej, Marczyńskiego, Mniszkówny, zadumałem się nad komercjalizacją naszego rynku wydawniczego, po czym wziętem do ręki zeszlowieczną gazetę „Pszczółą” (1861 nr 3), z której wynotowałem taką oto informację:

Zrozpaczony jak widać stagnacją w handlu książkowym, na którą tylokrotnie w gazetach mógł wyczytać lamenta, pewien trzeciorzędny nakładca rozwijał przed nami plan ataku, który w szlachetnej myśli rozbudzenia czytelnictwa przypuścić zamierzył do kieszeni czytelników. Kiedy tysiączne spekulacje edytorskie nie opłacają się dość wielkim zyskiem, postanowił on wskrzesić w nowej edycji te piękne dzieła, które w czasach pierwszej młodości dzisiejszego pokolenia roztkliwiały uczucia czytającej publiki i zachwycały bez wyjątku każdą wyobraźnię. Jak te dzieła były wzięte, dowodem jest rozpaczliwy stan poszarpanych a nielicznych egzemplarzy, które doszły do naszych czasów i jeszcze dotąd znajdują ciekawych czytelników po antykwarskich czytelnich.

– Wydam *Rinaldo-Rynaldyniego* – mówił nam rzeczony edytor – *Meluzynę, Tarara czyli piękne oczy, Turczyzna wojażującego, Pustelnika z czarnego grobu* i inne tym podobne rzeczy (...)

Wysłuchawszy z uśmiechem tego projektu, wiadomością o nim dzielimy się z czytelnikami, na ich moralny pożytek, bo doprawdy obawiać nam się przychodzi, żeby zagniewany edytor nie wykonał groźby swojej, co by wcale dziwnym nie było, kiedy tak niedawno jeszcze scena wileńska przedstawiała *Rinaldiniego* i podobno dość licznych ściągała widzów reprezentacja czynów sławnego bandyty.

Pogoń za zyskiem jest wynikiem konkurencji wydawniczej i stąd trudno się dziwić wznawianiem tekstów, które kiedyś były modne i poczytne. Moda jest wszakże rodzaju żeńskiego i jak kobieta bywa zmienną, więc warto się zastanowić, czy popularne niegdyś dzieła nie uległy aby próbie czasu.

*

Gwoli uzupełnienia cytowanego artykułu z „Pszczoty”, wyjaśniam, że autor przytoczył tytuły poczytnych w I połowie XIX wieku romansów z gatunku literatury popularnej: *Rinaldo Rinaldini, wielki bandyta włoski* (Warszawa 1819), *Meluzyna. Romans historyczny* (Warszawa 1822), *Tarar czyli Piękne oczy* Potoniego Hamiltona, w przekładzie Wojciecha Reykowskiego (Warszawa 1824), *Turczyn wojażujący* Antoniego Gallanda (Warszawa 1823), *Pustelnik z czarnego grobowca* Anny Radcliffe, w tłumaczeniu Arkadiusza Radoszowskiego (Warszawa 1835).

Seneka o czytaniu

Znakomity pisarz i filozof rzymski Lucius Annaeus Seneca, nauczyciel i wychowawca młodego Nerona, był zamiłowanym kolekcjonerem książek i ich żarliwym czytelnikiem. W listach do Luciliusa Juniora (w tłumacze-

niu Dawida Pilchowkiego z 1781 roku) dał wyraz swym poglądom na sens i istotę czytania:

Czytania książek nie zaniechYWam, ponieważ sĄdzę być wielce potrzebne, częścIą dlatego, abym na sobie tylko nie przestawał, częścIą, abym poznawszy, czego inni szukali i dobrze umiał sądzić o rzeczach już wynalezionych i dobrze myśleć o wynalezieniu innych.

Nie powinniśmy się bawić albo samym tylko czytaniem, albo samym tylko pisanie. Bo jedno, rozumiem poślednie, łatwo ponurości nabawia, drugie zaś osłabia i rozprasza. Najlepiej jedno drugim na przemiany luzować i tak miarkować, aby, co jedno czytanie w kupę zagarnie, to pióro ułożyło porządek. Trzeba w tej mierze naśladować pszczoły, które w różne lecą strony i kwieciste wysawszy soki powracają, toż przyniesione z sobą słodkie plony rozkładają i na plastry rozprowadzają, jako nasz nuci Wirgiliusz:

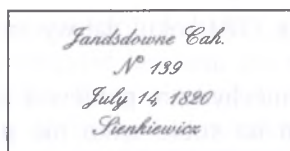
*Topne w kupę znosząc miody,
Rozkładają sok słodki w woskowe przegrody.*

Polacy w British Museum

 pośród licznych podróżników zwiedzających Londyn w XIX wieku należy wymienić J. U. Niemcewicza, K. Sienkiewicza, K. L. Szymkę, J. N. Janowskiego, A. E. Koźmiana, Z. Fisza, T. W. Kochańskiego, bo w swoich peregrynacjach po stolicy Anglii zwiedzali British Museum i znajdującą się tam bibliotekę.

Karol Sienkiewicz (1793-1860), historyk, publicysta i poeta, przebywał w Anglii w latach 1820-1821 w celu uzupełnienia księgozbioru Czartoryskich w Puławach. 11 lipca 1820 roku zwrócił się do ówczesnego dyrektora biblioteki Józefa Planty, Szwajcara, „człowieka podeszłego, siwego, przyjemnej twarzy”, z prośbą o umożliwienie mu korzystania z księgozbioru British Museum. „Planta oświadczył mi – pisał Sienkiewicz w *Dzienniku podróży po Anglii 1820-1821* (Wrocław 1953) – że będę miał wstęp do lektorium muzeum i że mi dadzą wszelkie katalogi. Zaprosił mię potem do gabinetu i ten mi pokazywał (...) Dał mi potem bilet taki: „Ten bilet upoważnia p. Sienkiewicza do korzystania z czytelni British Museum w ciągu 6 miesięcy od dnia 11 lipca 1820. Po upływie tego terminu może być odnowiony”.

Kilka dni później, 14 lipca, Sienkiewicz pisał: „katalogi są w szafie otwartej, każdy bierze, jak mu się podoba. Znalazłszy co potrzebuje, bierze karteczkę, których leży kupa, i na tych pisze w takim kształcie, np.



To zrobiwszy idzie się do kominka i dzwoni się. Przychodzi sługa, bierze kartę i wnet powraca z żądanym dziełem.

Sala niewielka: 3 stoły i 4 stoliki. Osób było do dwudziestu. Naokoło szafy, w tych manuskrypty Harleja, nad tymi portrety zagniewanej barwy: Piotra Wielkiego, Cromwella, Karola XII, (podobno) Augusta naszego. Stoły pokryte suknem, na nich pulpity, pióra, atrament (...)

Katalog książek drukowanych in 8° kosztuje 7 gwineów. W reading-room (czytelni) widziałem tego katalogu karty rozklejone na arkuszach i formujące (księgę) in folio, gdzie się dopisują dodatki.

Ile z jednej strony przystęp do biblioteki ścieśniony, tyle z drugiej wolność czytających rozszerzona. Czas od dziesiątej do czwartej jest dostateczny i można coś przez sześć godzin zrobić.

Katalog in folio drukowany w r. 1819 z rozkazu króla, na prośbę Izby Gmin. To mieszanie się parlamentu do tak małych na pozór rzeczy jest ważne i tu jedyne. Miło i w najdrobniejszych okolicznościach widzieć wolę i staranność narodu. Zresztą parlament nie żałował pieniędzy na drukowanie katalogów, nigdzie nie widziałem porządniejszych.

*

Mniej więcej w tym samym czasie, co Sienkiewicz, przebywał w Anglii Krystyn Lach Szyrma (1791-1866), wydawca i tłumacz, nauczyciel Adama Czartoryskiego, syna księcia Konstantego. W książce *Anglia i Szkocja. Przypomnienia z podróży roku 1820-1824 odbytej* (Warszawa 1828-1830) tak oto opisał wrażenia z odwiedzin sławnej biblioteki:

Znaczną część budowli (British Museum – AK) zajmuje biblioteka. Publiczność nie ma do niej wstępu, i słusznie, sama powierzchowność książek nie przynosi żadnej korzyści. Jest pokój do czytania, gdzie każdą wydają książkę; żądający podaje tylko tytuł dzieła na karteczce z swoim podpisem. Lecz i tam nie każdy bez wyjątku jest przypuszczony: trzeba mieć od kogo z obywateli list zalecający, który wręcza się bibliotekarzowi: był nim wtenczas doktor Needhen, Niemiec, autor gramatyki niemieckiej dla Anglików. Ja będąc mu osobiście polecony, ile mi czas pozwolił, korzystałem z pozwolenia. Nie było tyle czytających, ile w bibliotece królewskiej w Paryżu: Anglicy unikają jawności, kiedy pracują umysłowo. Do domu książek nie dają (...)

Między rękopismami jest wiele rzadkich i ciekawych: wiele jest pisanych na pergaminach w saksońskim języku, wiele na liściach palmowych.

Bardzo ważny jest rękopism *Iliady* Homera, dwa oryginalne egzemplarze większego ciągu mówców greckich, dwa bardzo piękne egzemplarze Ewangelii z X i XII wieku, geografia Ptolemeusza. Znajduje się tam nie mniej jak czterdzieści trzy tomy literatury islandzkiej, a czterdzieści jeden ściągających się do historii Irlandii. Niezliczona jest moc listów sławnych ludzi, z których można by ułożyć dokładny opis ich żywotów, równie jak historią wieku, w którym żyli i działali. Dziejopis polski znalazłby między nimi także pożyteczne materiały, osobiwie w rękopismach spod panowania Elżbiety, kiedy Działyński poselstwo do Anglii odbywał. Inne wiadomości mógłby uzupełnić z siedmiu tysięcy tomów samych gazet, które od roku 1603 aż do dzisiejszych czasów porządkiem lat są zachowywane.

*

Inną relację przedstawił Tomasz Wilhelm Kochański w książeczce *Obrazy Londynu, Paryża, Wiednia, Petersburga, Berlina i Rzymu, czyli osobliwości zwyczajów i obyczajów mieszkańców sześciu głównych stolic Europy* (Lwów 1829). Dodajmy, że Kochański ogłosił drukiem tylko dwa tomiki (z sześciu zamierzonych); w pierwszym zawarł wrażenia z pobytu w Londynie:

Museum of Great Britain. Budowa muzeum należy do najobszerniejszej i najpiękniejszej całego Londynu. Muzeum składa się z książek i rozlicznych przedmiotów przyrody i dzieł utworzonych przez ręce ludzkie. Całe muzeum podzielone na trzy oddziały: w pierwszym znajdują się rękopisma, księgi rzadkie, medale i numizmata bardzo dawne. Drugi oddział składa gabinet historii naturalnej, trzeci oddział mieści w sobie księgozbiór dawnych i nowych książek; mnóstwo innych mniej lub więcej ciekawych rzeczy nappełnia 42 obszerne sale. Żałować tylko potrzeba, że to wszystko nie jest dobrze podzielone i że mało po salach jest światła (...) Księgozbiór zajmuje 12 salonów, w których mieści się przeszło 250 000 tomów; wszystkie salony bardzo są wysokie i bardzo dobrze oświetlone. W fragmentach między szafami widać popiersia mężów sławnych z nauk i sztuk pięknych, nie tylko Anglików ale i cudzoziemców (...) Od niedawna zaczęto dopiero skupować książki w językach zagranicznych, nowszej literatury. Teraz znaleźć tam można cenniejsze dzieła we wszystkich językach europejskich pisane; wspomnę tu tylko o dziejach polskich. Zebrane są dzieła Krasickiego, historia polska Naruszewicza (właściwie *Historia narodu polskiego od początku chrześcijaństwa* Adama Naruszewicza – AK), *Śpiewy historyczne* Niemcewicza, poezje Trembeckiego, szczególnie *Zofiówka*, dzieła Śniadeckiego, *Wybór pisarzy polskich* i wiele innych naszemu narodowi zaszczyt przynoszących, mieszczą się w księgozbiorze Muzeum W. Brytanii.

*

Kondycja finansowa British Museum nie pozwalała, o czym już Kochański nie wiedział, na zakup nowszej literatury europejskiej, gdyż ówczesny

dyrektor Baber ubolewał, że subsydia w wysokości 200 funtów rocznie nie pozwalały na prawidłowy rozwój zbiorów.

*

Andrzej Edward Koźmian (1804-1864), literat, syn poety Kajetana, w latach 1829-1830 jako kamerjunkier dworu królewskiego zwiedził Anglię, Francję i Niemcy. 5 lutego 1830 roku wstąpił do biblioteki brytyjskiej i kilka dni później opisał swe wrażenia w liście do rodziny:

Oddawszy list do was na pocztę w zeszły piątek koło 1 poszedłem prawie o pół mili od ulicy, na której stałem na Great Russell Street, to jest do Muzeum Bretońskiego (!), które jest umieszczone w budynku dość obszernym, lecz ani zewnętrzną architekturą ani wewnętrznymi ozdobami nie jest znakomitym (...) Biblioteka składa się z 400 000 woluminów, jest blisko 60 000 manuskryptów, oryginał *Chartae Magnae* wystawiony jest pod szkłem na widok publiczny, ja bym wołał, żeby nie tu lecz w sali lordów był umieszczony, tu może być tylko uważany jak ciekawość bibliograficzna, tam byłby świętym i drogim dowodem praw tak dawnych i niezaprzeczonych do tych swobód, których Anglia używa.

*

Julian Ursyn Niemcewicz (1758-1841), poeta, dramatopisarz i działacz polityczny, odwiedzał British Museum dwukrotnie: pierwszy raz w 1802, drugi w 1831 roku, gdy przebywał w misji dyplomatycznej rządu powstańczego z Warszawy. 20 września 1831 roku pisał w pamiętniku: „Poszedłem do sali, w której założona biblioteka Jerzego III, z 80 000 tomów złożona, przez zeszłego króla darowana muzeum; umyślnie dla niej zbudowano salę bardzo pięknej proporcji. Kolumny z granitu szkockiego, każda z nich 1000 funtów kosztowała, i w tej sali i w innych pełno czytających i wypisujących (...) Jeśli będzie czas, powrócę tu jeszcze.”

Na początku 1832 roku książę Adam Czartoryski postanowił przekazać bibliotece brytyjskiej zbiór ksiąg odnoszących się do historii Polski. Niemcewicz notował 6 lutego: „Pocziwy ks. A. C., choć dziś ubogi, kupił wszystkie dzieła historii polskiej, osobliwie ostatnich czasów tyżące się, w celu zostawienia ich w Museum Britannicum, by chcący coś wiedzieć o nas, czerpać w nich mogli”. 1 marca poeta udał się wczesnym rankiem do biblioteki „dla ułożenia się z dyrektorem p. Ellis względem ksiąg do historii polskiej, które ks. A. C. zostawia w tymże muzeum z życzeniem, aby osobno mogły być złożone i przyłączone do innych ksiąg w bibliotece tej tyżących się Polski, a to dla użytku Polaków i Anglików interesujących się do Polski. Pan Ellis przyrzekł, że na pierwszym posiedzeniu opiekunom doniesie o tym i o przychyleniu się ich nie wątpi. Katalog ksiąg tych darowanych wydrukowany będzie wraz z innymi darami uczy-

nionymi muzeum. Ja nie miałem ze sobą z ksiąg polskich jak traktat o cholerze i komedię *Podejrzliwy* i te oddam. Dar ten przez ks. A. C. uczyniony dowodzi, jak nieustanną jest troskliwość jego w zachowaniu co tylko może ojczystych pamiątek i za granicą.

*

Opowiada Jan Nepomucen Janowski (1803-1888) w *Notatkach autobiograficznych* (Wrocław 1950), jak to podczas pobytu w Londynie zwiedzał British Museum w towarzystwie Leona Leopolda Sawaszkiewicza (1806-1870), członka Towarzystwa Demokratycznego Polskiego:

Członek Towarzystwa Demokratycznego, L. L. Sawaszkiewicz (...), chciał mi zrobić więcej znajomości między Anglikami i w tym celu proponował mi pójść z sobą do British Museum, gdzie miał znajomych urzędników i niektórych ludzi nauki, przesiadujących tam co dzień całymi godzinami (...) Byłem więc z nim parę czy kilka razy w tym sławnym naukowym zakładzie. Za każdym razem obejrzelśmy parę starych książek, i to była cała korzyść przynajmniej dla mnie, obok zaspokojenia mojej ciekawości co do wewnętrznej budowy tego obszernego gmachu. Jednej rzeczy, która mnie w British Museum uderzyła, nie mogę tu przemilczeć. Na jednej z szaf zawierających dzieła z pięknej literatury, zawieszona była tablica, a na niej napis „K. L. Szyrma”. Czy autor, acz niezłej książki *Anglia i Szkocja*, wydanej w Warszawie przed czy w 1830 r., ma tam zawsze być jedynym przedstawicielem literatury polskiej.

*

Oczywiście Szyrma przekazał swą książkę gdy po upadku powstania listopadowego znalazł się w Anglii, gdzie mieszkał do końca życia. Janowski, zwiedzający bibliotekę w 1849 roku, nie natrafił na książki polskie ofiarowane przed laty przez ks. A. Czartoryskiego, Niemcewicza i innych jeszcze darczyńców.

*

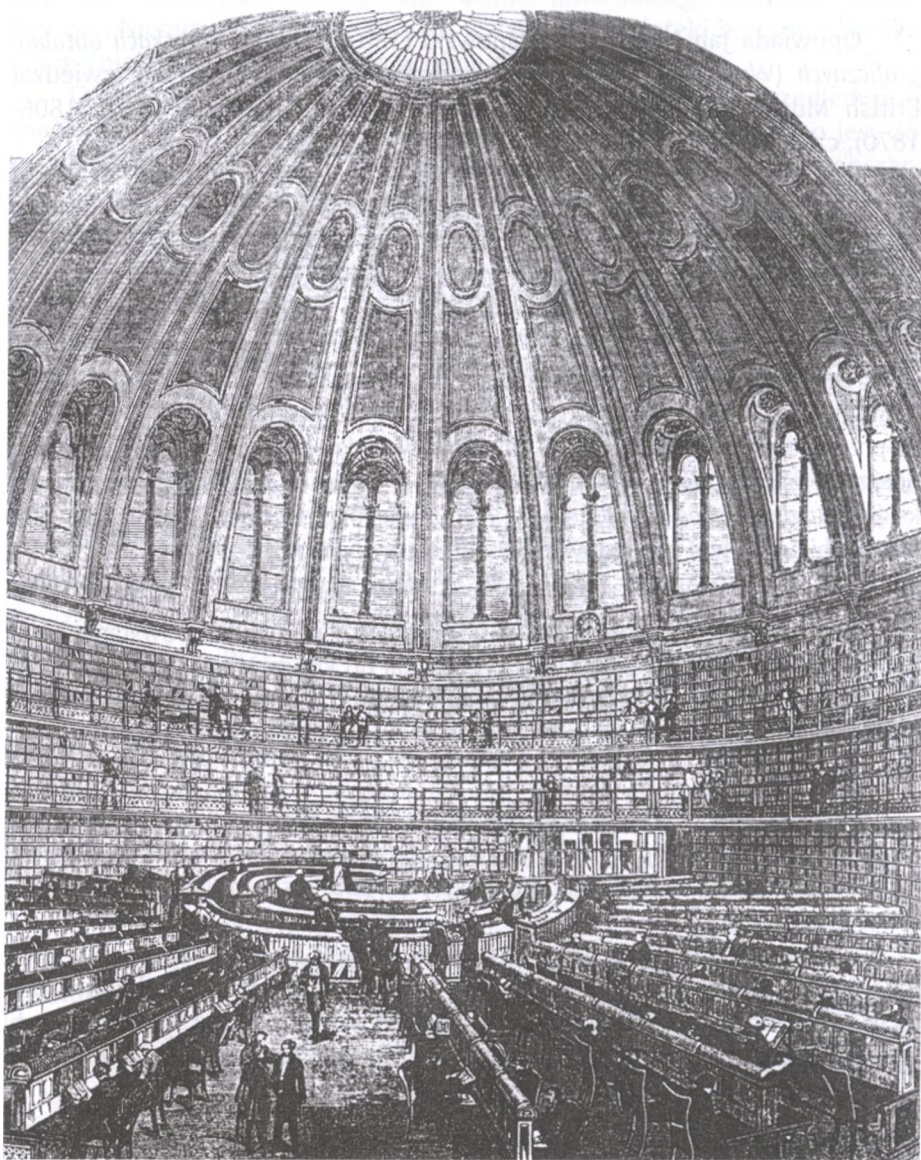
W 1857 roku przebywał w Londynie Zenon Leonard Fisz (1820-1870), publicysta i powieściopisarz, piszący pod pseudonimem Tadeusz Padalica. W pierwszym tomie *Listów z podróży* (Wilno 1859) wspomniał o swym pobycie w British Museum:

Drugim nieocenionej ważności zakładem jest Muzeum Brytańskie, położone przy Great Russell Street na Bloomsbury. Żeby dać czytelnikowi pojęcie o ogromie jego zbiorów, dość będzie powiedzieć, iż katalog onych zawiera ogromnych 38 tomów i nadto 10 dodatkowych.

*

„Biesiada Literacka” (1877 nr 73) na pytanie: „Jaka czytelnia publiczna w Europie jest najpiękniej, a przede wszystkim najwygodniej urządzona?” – odpowiedziała:

Sala do czytania w Muzeum Brytańskim jest najpiękniejszą, a co więcej najdogodniej urządzonej czytelnią w Europie. Wielka okrągła sala, wyłożona książkami od dołu do góry, zamknięta olbrzymią kopułą, skąd światło spływa obficie; książki te w liczbie 25 000 tomów, są to same przewodniki



Czytelnia British Museum

ułatwiające odszukanie jakiej książki lub manuskryptu w Muzeum; są więc to objaśnienia, indeksy, encyklopedie wszystkich nauk i we wszystkich niemal językach. Czytelnik potrzebuje tylko wyciągnąć rękę i bez dziękowania komukolwiek zdobywa potrzebne mu objaśnienia, ponieważ biblioteka, jedyna na całym świecie, ma katalog nieustający – każda najmniejsza nowość wydawnicza jest zapisywaną w nim z dnia na dzień. Inny rejestr zatytułowany „książki pożądane”, służy dla czytelników, którzy nie znalazłszy jakiego dzieła w bibliotece – wypadek nadzwyczaj rzadki – zapisują w rejestrze to dzieło i mogą już być pewni, że nazajutrz lub nieco później znajdą książkę pod ręką.

•

Petersburski „Kraj” (1895 nr 37) przedrukował z „Gazety Polskiej” relację niejakiego Ż, który opisał czytelnię publiczną w British Museum:

Tak zwana reading room może pomieścić wygodnie kilkaset osób pracujących i jest zaopatrzona w odpowiednie stoły, fotele, pulpity itp. rzeczy, potrzebne przy pracy. Nadto biblioteka podręczna, znajdująca się w samej sali i dostępna dla każdego, zawiera 60 tys. tomów. Formalności przy otrzymywaniu pism i książek są bardzo proste, a o urządzeniu tego olbrzymiego zbiorowiska książek daje pojęcie okoliczność, że każde dzieło można otrzymać najwyżej w kwadrans po zapotrzebowaniu.

Biblioteka londyńska liczy obecnie do dwóch milionów tomów i z roku na rok wzrasta o pokaźną cyfrę blisko 30 tys. tomów. Przyrost to bardzo piękny, sam z siebie mogący stanowić ładny księgozbiór. Należy przyznać, że w tej liczbie nasza literatura jest niezgorzej reprezentowana. Zdaje się, że nie tylko nie ustępuje pod tym względem zbiorom berlińskim, ale nawet je przewyższa i znalazłem tu mnóstwo pomników piśmiennictwa naszego, zwłaszcza dział pism periodycznych, zgromadzonych dzięki staraniom obecnego bibliotekarza działu słowiańskiego, pana J. Naake'go, zadziwił mnie swoją obfitością. Zdało mu się kupić przypadkowo do biblioteki biblię w narzeczu litewskim, drukowaną około r. 1660 w Londynie przez Chylińskiego. Tłumacz ten w roku 1660 przybył do Londynu, tam wziął się do drukowania przekładu i umarł w r. 1668, nie dokończywszy dzieła. Jedyny dotychczas znany egzemplarz znajduje się w Petersburgu, w Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej, drugi obecnie jest w British Museum. Istnieje też jedyny w naszym języku egzemplarz świeckiej książki, drukowanej na pergaminie. Jest to wydany w r. 1807 w Parmie przekład poematu Karola Secondat *Świątynia Wenery w Knidos*, dokonany przez hr. Tarnowskiego. Jest także biblia radziwiłłowska, którą spotykał ongi los, że bywała paloną na stosie.

•

Najpierw sprostowanie: *Świątynię Wenery w Knidos* napisał Monteskiusz, przełożył Józef Szymanowski, a wspomniane luksusowe wydanie ukazało się

w Parmie staraniem Jana Feliksa Amora Tarnowskiego w parmeńskiej oficynie Bodoniego.

Bogusław Samuel Chyliński, szlachcic, był synem ministra kalwińskiego Adriana. Podjąwszy decyzję przekładu Biblii na język litewski, udał się początkowo do Holandii, potem do Belgii, wreszcie w marcu 1657 roku do Anglii. Zatrzymał się na krótko w Londynie, a potem wyjechał do Oxfordu, gdzie 22 października tegoż roku rozpoczął tłumaczenie Biblii na język litewski. Wspomagali go w tym przedsięwzięciu uczeni oksfordzcy w 1659 roku. Chyliński opublikował propagandową broszurę *An account of the translation of the Bible into the Lithuanian tongue*. Korzystając z pobytu w Londynie Jana Krasińskiego, który zabiegał u króla Karola II o środki na odbudowę zniszczonych podczas najazdu szwedzkiego zborów kalwińskich, Chyliński pojechał na Litwę z kilkoma wydrukowanymi już arkuszami przekładu i rękopisem dalszego ciągu. Tłumaczenie zostało przedstawione do zaopiniowania Borzymowskiemu i Skrodzkiemu, zaś Chyliński wrócił do Londynu. Recenzja przekładu była zdecydowanie negatywna, ale Chyliński nie bacząc na opinie drukował wciąż nowe arkusze przekładu Biblii. Krasiński przerwał na czas jakiś druk dzieła, lecz później nie tylko uległ namowom Chylińskiego, lecz wspomagał go finansowo. Pozbawiony stałej miesięcznej pensji Chyliński daremnie łudził się nadzieją na uzyskanie zasiłku od Roberta Boyle'a. Zmarł w skrajnej nędzy w Londynie w 1668 roku.

Po latach okazało się, że znalazły się trzy niekompletne egzemplarze dzieła Chylińskiego: londyński w British Museum zawierał 11 arkuszy, szczeciński w Pruskiej Bibliotece Państwowej w Berlinie, liczący 24 arkusze, oraz wileński, z Biblioteki Uniwersyteckiej, zabrany po likwidacji Uniwersytetu Wileńskiego do Akademii Duchownej w Petersburgu. Egzemplarz wileński liczył 26 arkuszy (416 stron), podczas gdy londyński zaledwie 176 stronic.

*

Profesor Uniwersytetu Lwowskiego Władysław Tarnawski (1885-1951), historyk literatury angielskiej i tłumacz, w książce *Charakter Anglików. Z Anglii współczesnej* (Lwów 1927) przedstawił interesujący opis czytelni głównej British Museum:

Ten olbrzymi księgozbiór (ponad cztery miliony tomów) jest dostępny dla każdego dorosłego człowieka, który wykaże się poleceniem dwóch osób, zamieszkałych w Londynie. Jaką tam będzie otoczony wygodą, jaką znajdzie łatwość korzystania z nagromadzonych skarbów myśli ludzkiej – czy to zamierzających wieków, czy z ostatniej doby! Kto raz uzyska prawo wstępu, cieszy się nieograniczoną prawie swobodą. Do orientacji i bibliograficznych studiów służy mu 1000-tomowy katalog. Około 20 000 tomów ma pod ręką i może w każdej chwili sam po nie sięgnąć. Inne otrzyma w przeciągu jakiejś pół godziny po wypełnieniu karty zamówienia. Jeśli należą do białych kruków lub są zbyt cen-

ne, będzie mógł je studiować w mniejszej sali, pozwalającej na czujniejszy nadzór. Wszelkich objaśnień udziela mu urzędnicy i służba. Na żądanie sprowadzą mu w krótkim przeciągu czasu każdą książkę z zagranicy.

Obok oddających się poważnej pracy naukowej, uczęszcza do czytelni Muzeum cały zastęp dziennikarzy i literatów, którym idzie o spokojny i wygodny zakątek do pracy, a w zimie o ciepło. Atmosfera sprzyja niewątpliwie wysiłkowi umysłowemu, gdyż poważnie działa świadomość, że dookoła zagłębia się w lekturze, wyciska z książek rzeczy istotne i tworzy kilkaset jednostek, należących do wszystkich ras i narodów świata, a w promieniu paruset metrów skupiono to co setki tysięcy ludzi pragnęły jako kwintesencję swych uczuć i myśli przekazać potomnym. Spod ogromnej kopuły spogląda dwadzieścia wielkich nazwisk literatury angielskiej, wypisanych ku uczczeniu. Trzeba też wiedzieć, z jakim nabożeństwem przyglądają się uprzywilejowanym gościom czytelni i jej całemu wnętrzu zwiedzający, którym regulamin pozwala tylko w towarzystwie urzędnika lub służącego stanąć tuż za progiem i rozejrzeć się przez chwilę.

*

Relację tę zawdzięczamy generałowi Marianowi Kukielowi (1885-1973), który na temat wrażeń z pobytu w British Museum wypowiedział się w ankiecie londyńskich „Wiadomości”, zatytułowanej *Pisarze emigracyjni w British Museum* (1953 nr 51/52):

British Museum (...) jest tak gościnne; jakież liberalizm w udzielaniu kart wstępu każdemu, kto może się wykazać, że jest pracownikiem naukowym i określić przedmiot studiów; jakież uproszczenie wszelkich formalności, jak załatwienie tego proste i szybkie. W olbrzymiej czytelni ileż miejsca, jak wygodnie i przestronnie, jak łatwo dostępny wspaniały katalog ogólny i katalogi specjalne i świetnie zestawiona biblioteka podręczna. Jakże szybko otrzymuje się żądane książki – w godzinę najwyżej, gdy w tylu podobnych, choć nie tak olbrzymich, bibliotekach trzeba zamawiać z dnia na dzień, czy przed południem na popołudnie. i tak dużo książek można mieć naraz. Ileż ze strony pracowników instytucji uczynnej życzliwości. Słowem, wygnaniec łatwo tu zaczyna się czuć u siebie, zadamawia się, ciągnie raczej tu, nie gdzie indziej.

Dla wygody

Iugeniusz Skrodzki, piszący pod pseudonimem Wielisław, w szkicu *Kilka wspomnień o Lelewelu* („Tygodnik Ilustrowany” 1886 nr 162) zamieścił następującą anegdotę o znakomitym historyku i bibliografie:

Słyszałem to od ówczesnego adiunkta bibliotecznego Sumińskiego, że gdy z powodu szczupłości funduszków, długo nie było za co sprawić sztalug do sięgania po książki na najwyższych półkach, kazał Lelewel takowe własnym kosztem sporządzić. Bibliotekarz Gołębiowski chciał mu ten awans poczyniony zwrócić, ale Lelewel nie przyjął, mówiąc że grosz publiczny trzeba oszczędzać i że zrobił to dla własnej wygody.

Zapomniany wiersz Or-Ota

Artur Oppman, piewca dawnej Warszawy, wslawił się jako autor obrazków starowarszawskich *Ze Starego Miasta* (1893), *Kronika mieszczańska o Malchrze Gąsce* (1903), poematów i wierszy o tematyce patriotycznej. Spośród jego rozproszonych wierszy wydobywam piękną gawędę *Biblioteka Załuskich* z cyklu *Stara Warszawa w rymach*, ogłoszoną w „Tygodniku Ilustrowanym” z 1901 roku (nr 11):



Artur Oppman

*Kędy przed laty w świetnym dworze
Dumni magnaci ucztowali,
Ślęczy uczone dziś niebożę,
Błada się lampka przed nim pali,
Dni tutaj spędza i półmroki
Rozmowy z nim się nie doczekasz:
To jest przeznaczny pan Janocki
Sławny Załuskich bibliotekarz.*

*Ciułał ksiądz biskup złotówczyny,
Żył czystą wodą, chlebem, serem;
Pankowie, znani z butnej miny,
Zwali go książek bohaterem.
Aż z tych grosików i złotówek
Sute zebrały się pieniądze,
I wśród biskupich izb alkówek:
Nic – tylko książki, książki, książki!*

*Aż w końcu miejsca tak już mało
W księżym mieszkaniu zostawiły,
Że się książkami łóżko stało –
Jakiż to na nim sen był miły!*

U głów cudowne stały wróżki
I były snów mu czujną wartą –
Ogromny foliał miast poduszki,
A zaś materac z ksiąg in quarto.

Więc zacny biskup myśli sobie:
„Nie lada kłopot masz, biskupie!...”
Aż wreszcie krzyknął: „wiem, co zrobię!
Dla swoich księzek pałac kupię!
Kupię im pałac, gości panie,
Niech się biedactwa nie tułają!”
I już dla owych ma mieszkanie,
Że niech się grafy w kąt schowają.

W Daniłowiczów starym dworze
Dziwne się rzeczy dzieją ninie:
Tu leżą księgi w wielkim worze,
Tu rękopisów całe skrzynie.
Gdzie stały flaszki i gąsiorzy,
Grzmiały wiwaty pod szafiry, –
Królują w dzionki i wieczory
Plantyny, aldy, elzewiry.

Tabaki sobie skąpi szczypty
Biskup Załuski świętobliwy,
Lecz ma najrzadsze manuskrypty:
Każdy manuskrypt cud prawdziwy!
Jakie to cudne malatury!
A jakie barwy jasne, świeże!
Złoto, purpura i lazury!
Aż ucałować chętna bierze!

Wszystkie kroniki i annały
Ma ksiądz dostojny w swoim zbiorze,
Na nie majątek wydał cały,
Za nie i życie dałby może!
Boć to oświaty naród taknie,
Przybędzie więcej w łbach oleju...
– „A gdy na kupno groszy zbraknie?”
– „Kraść będę książki, dobrodzieju!”

*I widzę oto ducha okiem
Obraz zatarty w czasie pyle:
W sali, zalanej nocnym mrokiem,
Dwaj siedzą zacni bibliofile.
Płomyczek lampy migotliwej
Płynie leniwo pod strop gocki –
Ryje się w księgach biskup siwy
I bibliotekarz, ksiądz Janocki!*

Wypadki przy pracy

Friedrich Adolf Ebert (1791-1834), bibliotekarz i bibliograf niemiecki, był prekursorem samodzielności zawodu bibliotekarskiego i rzecznikiem publicznego udostępniania zbiorów bibliotecznych. Z jego dorobku naukowego korzystał obficie Joachim Lelewel pisząc swoje fundamentalne dzieło *Bibliograficznych ksiąg dwoje*. Ebert w ostatnich latach życia był głównym bibliotekarzem, zawiadującym biblioteką królewską w Dreźnie. Zmarł tragicznie 13 listopada 1834 roku podczas wykonywania obowiązków służbowych, jak o tym informuje krótka notatka zamieszczona w „Kurierze Warszawskim” (1835 nr 1):

Pan Ebert, sławny bibliograf w Dreźnie, spadłszy z drabinki, po której w bibliotece wstępował po książki, zabił się w 44 roku swojego życia. Wielka szkoda tego męża, bo wiele już w zawodzie bibliograficznym uczynił, a daleko jeszcze więcej można się było po nim spodziewać dla posiadanych przez niego wiadomości, pracowitości i wytrwałości gorliwej.

*

Również z „Kuriera Warszawskiego” (1847 nr 111) czerpię wiadomość o bibliotekarzu z Bambergu w Bawarii, niejakim Żaku, który umarł... z przestraszu:

Pokazywał on pewnemu obywatelowi bardzo ładną księgę, którą biblioteka w prezencie dostała. A obywatel właśnie tylko co tabaki hiszpanki zażył, a chcąc dobrze widzieć tytuł zanadto przybliżył się. Wtem pokazuje się na eleganckim tytule duża plama żółta. Żak tak tym przestraszył się, że trzeciego dnia umarł.

U Gecla

Jednym z najwybitniejszych antykwariuszy warszawskich pierwszej połowy XIX wieku był Gecel Salzstein (1773-1841), wychowany w tradycjach chasydzkich, posiadający sklep ze starymi książkami przy ul. Franciszkańskiej nr hip. 1802. Wcześniej, bo od 1818 roku, utrzymywał antykwariat przy ul. Mariensztat 2659, w domu „Pod Łabędziem”, gdzie spotykali się uczeni, literaci i bibliofile warszawscy, tacy jak Joachim Lelewel, Feliks Bentkowski, Konstanty Świdziński. Antykwariat Salzsteina, w którym znajdowano cenne stare druki i rękopisy, stanowił swoiste centrum ruchu bibliofilskiego stolicy. Podobno właściciel antykwariatu, piszący i czytający wyłącznie po hebrajsku, potrafił znakomicie oceniać wartość posiadanych książek, orientował się też w dawnej i nowszej literaturze krajowej. W jego pogrzebie uczestniczyli licznie przedstawiciele polskiego życia kulturalnego Warszawy. Tak opowiada o nim Kazimierz Wójcicki, kronikarz ówczesnej Warszawy, w książce *Warszawa i jej społeczność* (Warszawa 1875):

Rzecz dziwna, że wziął się do handlu książkami nie umiejąc czytać, ale pomimo to był tak biegły w bibliografii, że byle zobaczył książkę czy broszurkę i obejrzał ją starannie, już wiedział, co warta, i nigdy się w swoim sądzie nie omylił.

Młodzież biegła kupować u niego szkolne książki, starsi uczniowie, co zaczęli zbierać biblioteki, schodzili się do nabycia rzadszych dzieł; bibliomani odwiedzali Gecla, gdyż często tu spotykali białe kruki bibliograficzne. Chyliczkowski i Konstanty Świdziński łowili u niego te rarogi. Tu pierwszy zdobył *Figliki* i *Zwierzyniec* Reja. Pierwotne wydanie poezji Jana Kochanowskiego, pism Łukasza Górnickiego, rytmy Klonowicza, Grochowskiego, Miaskowskiego, Kochowskiego, sielanki Szymonowicza i Zimorowicza, przekłady Cypriana Bazylika, często i niejednokrotnie u Gecla się przewijały. Zaglądał tu często Stanisław Jachowicz, znany bajkopisarz; u niego się też zapoznał z rzadkościami bibliograficznymi, które oceniać umiał. Spotykałem też u tego antykwariusza Kazimierza Brodzińskiego i wielu profesorów uniwersytetu naszego.

Były to czasy właśnie niezwykłego rozbudzenia się miłośnictwa do zbierania zabytków starożytnej literatury polskiej. Gecel i stragany przykościelne zastępowały księgarnie, do których prawie żaden z młodego pokolenia nie zaglądał, tak się bał cen wygórowanych.

Wspominam o tym antykwariuszu, gdyż nie tylko, że to była jedna z najwydatniejszych postaci naszego miasta, ale że on pomimowolnie stał się rozkrzewicielem wiedzy do zgłębiania i poznania życia umysłowego narodu z ubiegłych wieków.

Z bibliotek klasztornych, z dworów wiejskich, z zaścianków szlacheckich, gdy się wiadomość rozpowszechniła o poszukiwaniach gockich druków, każdy, kto co miał, przynosił lub przewoził do Gecla; on kupował i z niemałym zyskiem rozprzedawał. Nie tylko dzień po dniu miewał dużo gości u siebie, ale co niedziela i święta bywał tu tłok jak na odpuszcie lub jarmarku; oddychał tylko swobodnie w szabas i żydowskie święta. Młodzież go lubiła, bo umiał sobie ją zjednywać; nieraz studentom borgował, nieraz za pół ceny oddawał, a gdy przyszedł biedniejszy uczeń i zażądał szkolnej książki, a nie mając czym zapłacić, wyznał mu swoją biedę otwarcie, Gecel popatrzył uważnie na małe pacholę, jakby badał prawdę, i niejednemu podarował, z warunkiem, ażeby się dobrze uczył.

Księgarz uliczny

Podobną sławą jak Gecel w Warszawie odznaczał się w Wilnie Szloma Kinkulin, bukinista z Zaułka Literackiego. W przeciwieństwie do warszawskiego kolegi po fachu Kinkulin trudnił się ulicznym lub domokrężnym handlem książkami używanymi, sprzedając je bardzo tanio młodzieży akademickiej i profesorom uniwersytetu. Po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego przez władze rosyjskie w 1830 roku popadł w nędzę utraciwszy spragnioną książek klientelę. Sędziwego bukinistę sportretował w 1839 roku Konstanty Kukiewicz (1818-1840), zdolny malarz, rysownik i litograf wileński. Przyjacielem Szlomy i jego syna Szewela był znany poeta Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla), który uwiecznił starego Szłomę w gawędzie *Księgarz uliczny* (1859). Późniejszy komentator wiersza Syrokomli poświadczył, iż poeta przedstawił starego księgarza z historyczną wiernością. „Skargi podobne do włożonych mu w usta słyszeliśmy sami, kiedy za bezcen nabyte po jednym z profesorów b. uniwersytetu wileńskiego śliczne wydania elzewirowskie oddawał nam po *parę złotych*, a przy tym rozwodził żale, że teraz nikt tego kupić nie chce, gdy dawniej może nawet te same egzemplarze sprzedawał po dukacie”. Gawędę Syrokomli wydało w 1978 roku Towarzystwo Bibliofilów im. J. Lelewela w Toruniu jako dar dla uczestników Ogólnopolskiego Zjazdu Bibliofilów w Toruniu.

*Aksamitem i złotem świetnieją księgarnie,
Aksamitna publiczność po książki się garnie;
A księgarz ceniąc towar jako mu się zdawa,
Złocistymi wyrazy sypie jak z rękawa;
I nam, którzy do druku gotujemy skrypta,*

*Do spartańskiej polewki dana soli szczypta.
Dzięki Bogu i za to, – a czy pamiętacie,
Kiedy w pańskim pałacu i w szlacheckiej chacie
Starczył za wszystkie książki wileński kalendarz,
A za wszystkie gazety wioskowy arendarz?
Dziś cała Litwa czyta, dziś wszystko jej znane,
Więc pytasz sam u siebie: Kto sprawił tę zmianę?*

* * *

*Patrzcie! ja go wam wskażę: Przyparty do ściany
Stoi Żyd siwobrody, okryty w łachmany,
Oczy krwawe, zamglone, zgrzybiałość na twarzy,
Pod pachą kilka książek. To Nestor księgarzy!
Nie szydźcie z tej postaci! Lat sześćdziesiąt blisko,
Jak zajął przy tej ścianie swoje stanowisko,
I przechodniom zalecał bibułę i szmaty,
Za miedzianą monetę dał złoto oświaty.*

*Gdy wielka pieśń i mądrość Hellady i Romy
Górowała nad naszej mądrości atomy,
Kiedy w słowie Platona, w Horacego nucie
Znajdowano Wielkości i Piękna pocucie,
On sprzedawał łacińską książeczkę in quarto,
Zabrudzoną z początku, a z końca obdartą.
Sprzedał za kilka groszy i w dodatku powie:
– „Niech pan czyta szczęśliwie, niech służy na zdrowie.”
Zdrowieź było w tych książkach! słowo wrzące czynem,
Naczytawszy się Rzymian, byłeś Rzymianinem,
Duch olbrzymiał w potęgę, opływał w rozkoszy
Za ubogą zapłatę kilkunastu groszy.
A nędzarz, co to sprzedał, patrz, jak błogo leci
Kupić czarnego chleba dla żony i dzieci!
Jak za ten czarny chlebek, plon swojego żniwa,
Panu Bogu dziękczynne psalmy wyśpiewywał!*

* * *

*Pogadajmy z nim sami. Wspomniał czasy młode,
Westchnął, oparł na kiju osiwiątą brodę,
Otarł czerwone oczy:*

– „Panicze! Panicze!

*Tyle dobrego zdrowia i setnych lat życzę,
Ile przez moje ręce przeszło za lat dawnych*



Księgarz uliczny

Prawdziwych Elzewirów w pergamin oprawnych!
Czy to raz profesorska figura zgarbiona
Płaciła po dukacie listy Cyserona?
Za Plautusa, choć prawda inkunabuł stary,
Pan Groddeck mi zapłacił aż cztery talary,
A ja tylko sprzedając ściskam ramionami,
Bo na co im te książki, kiedy piszą sami?

„Rarytne były czasy! a książek ogromy,
Groddeck, Czacki, Śniadeccy popisali tomy,
Dzieła choć naukowe szły jak asygnata,
Dużo ich sprzedawałem w staroświeckie lata!
Czy żyją, czy pomarli, daj Boże im zdrowie!
Kupowali je hurmem akademikowie.
Niejeden z nich dostał sławy literata,
Lub wielkiego lekarza przed obliczem świata;
Niejeden tego doszedł przez mego Homera,
Że dziś jeździ karetką i ubogich wspiera.
Toż wszystko moje dzieci! mogą mówić śmiało,
W moich to oczach rosło, w moich rozumniało.
A był to lud ubogi, obciążony pracą,
Niejeden chciałby kupić... a tu nie ma za co!
Niejeden – tych paniczów dobrze mam w pamięci, –
Targuje, zwraca książkę, a łza mu się kręci.
To ja tak myślę sobie: No! szkoda mi dzieci,
Dam na kredyt lub w zamian literackich śmieci,
Od Baki do Newtona wszystko mi się przyda.
A poczciwi panicze pokochali Żyda,
Grosz powoli, lecz ciągle, do worka się sący,
Aż przyszedłem na koniec do nowej opończy.

„W zamianę dostawałem grube foliały:
Rejów, Wujków, Paprockich, Strykowski zbior cały,
Łazarzów, Piotrkowczyków wydania bogate,
I pamiętam tytuły, pamiętam ich datę.
Nie chwalcąc się, znam druki krakowskie najrzadsze,
Że czasem i w Benthowskim omyłkę dopatrzę.
Niepopłatny był towar, mało znany komu,
To ja... z piętra na piętro... od domu do domu...
Obnoszę, pokazuję, rarytność dowodzę,
Wypchną mnie przez drzwi jedno, ja drugimi wchodzę;



Księgarz uliczny w Winie

*Bo z biedy cóż mam począć? dla kawałka chleba
Jasnym panom oświatę narzucać potrzeba.
I trochę rozbudziłem do książek ochotę:
Kolońskiego Kromera sprzedam za dwa złote;
Jeszcze wyżej w mym handlu dochodziły ceny
Stuletnie kalendarze i Nowe Ateny;
Najwyżej stał Paprocki – bo tam było ryte
Jaki herb dla lokaja, jaki na karętę.
A choć mi czasem szkoda gotyckich rupieci,
Cóż robić? myślę sobie – to na chleb dla dzieci.*

*„No!... pana Mickiewicza zabłysnęła chwała;
Ale już postarzałem... broda posiwiata,
Ręce znużone dziełmi Tacyta, Plutarcha,
Wsparłem ot na tym kiju stary patriarcha;
I nieraz gdy książeczkę roznosiłem małą,
Samemu na ten towar patrzeć się nie chciało;
Bo do czego to warto? tom taki nie spory!
Jam przywykł do in folio lub quarto majori.*

*„Co w tym to pobłądziłem, bo to dobre dzieła!
Wallenrodom i Dziadom Litwa przyklasnęła.
Czy pan wiesz? były uda, co i sen nie marzy:
W pół godziny sprzedałem... dziesięć egzemplarzy!
A wzięwszy dziesięć złotych, raduje się dusza:
„Ha, to musi być większy od Horacyusza!”
Pamiętam jakby dzisiaj, gdy w rzewnej podzięce
Autorowi Grażyny całowałem ręce...*

*„Lecz poczęłem ubożeć: czas płaci, czas traci...
Nowe kramnice książek otwarli bogaci,
A w każdej pełno ludzi, ciekawość ich zdjęła,
Każdy się dopytuje o najnowsze dzieła;
A ja najstarszy księgarz, com sprawił tę zmianę,
Stoję, zgarbiwszy plecy i podpieram ścianę.*

*„Co staremu do tego, czy wilgoć czy słońce?
Zalecam przechodzącym romans Walter-Skota.
Egzemplarz niekompletny... cóż ja biedny zrobię?
Pan Joachim wyjechał, pan Mickiewicz w grobie...
Pamiętam ich, pamiętam... ja żyłem z ich darów.*

*Teraz już nie sprzedaję tak dobrych towarów...
Skarlał czas, pokarleli nasi literaci,
Ale, jak mówią ludzie: czas płaci, czas traci.
Bóg mi czterdziestoletnią wynagrodzi pracę,
Odzyskam na Kraszewskim, co na innych stracę.
Kupujcie go panowie! sprzedaję niedrogo,
Bo biedne moje wnuki z głodu pomrzeć mogą."*

* * *

*Wtem kareta księgarza po bruku się toczy,
I błotem zabryzgała ślepe starca oczy.
Otarł zbolate oczy i podniósł je w górę:
- „Och! na co ja stworzyłem tę literaturę?!”*

Żale bibliofila

Wielu książąt Kościoła, biskupów polskich, było też namiętnymi kolekcjonerami książ. Do najbardziej znanych należą: Andrzej Stanisław i Józef Andrzej Załuscy, twórcy biblioteki swego imienia, Ignacy Krasicki i Ludwik Łętowski, biskup sufragan krakowski. Ten ostatni zaczął zbierać książki jeszcze jako proboszcz w Końskich. Prowadził bibliofilskie wymiany z Wincentym Krasieńskim, Konstantym Świdzińskim i Janem Feliksem Tarnowskim. Posiadał w swoim księgozborze herbarze i kroniki, druki z oficyn Unglera i Hallera, liczne książki dysydentów polskich XVI wieku i niemal kompletne piśmiennictwo historyczne z okresu Księstwa Warszawskiego. W 1867 roku jego biblioteka liczyła ponad tysiąc kilkaset dzieł. Pod koniec życia sprzedał część swych zbiorów Stanisławowi Jastrzębskiemu, resztę zaś zapisał kanonikowi lwowskiemu Franciszkowi Ksaweremu Puszetowi. W latach sześćdziesiątych XIX wieku spisał interesującą *Wiadomość krótką o bibliotekach i zbiorach książek polskich za naszego wieku: jak i gdzie, u kogo* („Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1963 t. 6). Stojący już nad grobem starzec (zmarł w 1868 roku) wspominał:

Byłem mógł mieć sporo książek, ale obrali mnie z co lepszych Świdziński i Tarnowski. Czego mi żal, to Biblii Radziwiłłowskiej, co wziął ją Wincenty Krasieński, a odesłał potem do Biblioteki Uniwersyteckiej, z którą wyjechała do Petersburga. Nie śmiał proboszcz koniecki wymówić się generałowi, a ten przysłał mi za to medal, co dał go wybić sam sobie, we dwóch słowach z trzema kłamstwami. Nabyłem tę Biblię od plebana matki mojej za lichy grosz sto złotych, a była kompletna, w oprawie pierwotnej, z rokiem i miej-

scem wytłoczenia na ostatniej karcie, iż chciał ją oglądać ks. Juszyński nie dowierzając, aby mógł być tak kompletny egzemplarz. Drugi mój nabytek był niemniej szczęśliwy, gdy w skrzyni pod starymi szorami, na poddaszu u Różyckiego w Boszutowie napadłem przy innych książkach na parę kruczków białych: na *Zbroję* drukowaną u Karacena w Wilnie, pono Reja, i na Ochina *O mszy*, a za co bierze parę książek francuskich dla dzieci, ucieszony zamianą. Tak to los czasem służy przy miłości do tego, a lecą nam wtedy same zdobycze do ręki. Lenistwo pozbawiło mnie wszakże dwóch nabytków niemających: to książek brata mego ciotecznego p. Kuropatnickiego, po które było mi tylko jechać do Lwowa i książek ks. plebana w Sułoszowy, co sam z nimi się prosił, a było to trzy mile od Krakowa, po które, gdy nie jadę, Stronczyński pono je wywozi. Przyznaję się do paru klasztorów nawiedzonych, ale odesłałem po jakimś czasie książki wzięte: Olkuszowi, franciszkanom krakowskim nowomiejskim, oo. reformatom stobnickim. A jeśli co przyszło u mnie, za co nie ręczę, to urodziły one *Katalog i Katedrę* (dzieła Łętowskiego: *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich i Katedra krakowska na Wawelu* – AK), nie licząc na pożytek, co żyjąc z nimi jak z przyjaciółmi uchowały mnie od próżniactwa. Lecz co do książek wywiezionych z domu i sporo skupionych w Warszawie rokrocznie urastał mój ten zbiorek odwiedzinami sklepiku p. Ambrożego Grabowskiego, a nabytkami po księgarniach krakowskich. Nie dziwota też, jeśli nazbierało się tego tysiąc kilkaset i ze sto z okładem foliantów. Staram się to pozbyć komu uczciwemu, lub w dobre miejsce oddać, dla przypisów moich po tych książkach, aby nie biegały po mieście i nie poszły w (...) ręce, a odpisać kapitule nie mam chęci nauczony, iż nie ma teraz nic świętego, skoro ani przepisy, ani przysięgi waży.

*

Na pięć lat przed śmiercią biskup bibliofil napisał w swoich *Miscellaneous* (Kraków 1866) następującą apostrofę do starych ksiąg:

„Stare książki, stary przyjaciel, stary sługa,
stare wino, stary ród”.

Stara książka, stary przyjaciel! Ni ty na mnie patrzysz, ni ty mnie podglądasz. Cicho z tobą w domu, pożycie wygodne, obcowanie wdzięczne; a wezmę do ręki, to mam za co kochać. Co też umiem, to wam, starym książkom dłużnym. Wy nauczyłyście mnie w mowie ojców naszych kochać się, po stronicach waszych wartując z nimi rozmawiać, z was brać miarę o ich statku, podziwiać ich prostotę, przypatrywać się ich pracy, a czuć (miłość) do cnoty i przy was skromnie o sobie trzymać. Wy rozпалиłyście we mnie kaganek bojaźni Pańskiej, co przyświecał mi pod noc onę niebacznego wie-

ku młodego i wysadziłyście do portu; aż stanąwszy nogą na lądzie, rozwiesiłem zmoczone szaty moje po murach poświęconych w domu Bożym. Kapłaństwo moje za miłosierdziem Bożym od was wyrosło. Wy byliście mi tą rosą niebieską, z którą spadła łaska Boska do serca mego i nie dała mi uschnąć przy tej spiece tęsknoty, co pierwszym jest zadatkiem grzesznikowi na powstanie. Czy Boską chwałę wygłaszacie, czy miłość bliźniego zaliczacie, czy do pracy nas zajmujecie, tchną karty wasze spokojem; a wionie po nich ten duch Boży, przy którym rozwijają się w sercu naszym tysiączne kwiaty pociech nie wystawionych i nauki prawdziwej. Mam też współkę z wami za obcowanie z poczciwym człowiekiem, którego rad słucham i rad, gdzie mogę, to oglądam, czując się po każdym spotkaniu lepszym i do służby Bożej pochopniejszym, a ku wam powinniejszym. Lat sześćdziesiąt kilka zażyłości z wami, bo od najmłodszego wieku, jest moim skarbem, a najpiękniejszym wieńcem starości mojej; tak że już sił nie ma i oczów nie ma, a zabawa ta osładza mi schyłek życia mego i drogim go czyni.

Polacy ku czci Gutenberga

Ani przez myśl nie przeszło sławetnym mogunckim mieszczanom, że pewnego dnia Roku Pańskiego 1440 syn tutejszego patrycjusza Friele Gensfleischa zu Laden – Johann, przybrawszy od rodzinnej posiadłości miano Gutenberg, podbije świat potęgą swego geniuszu. Zresztą Gutenberg nie było wówczas w Moguncji, mieszkał bowiem w Strasburgu, gdzie trudnił się złotnictwem, a w wolnych chwilach odlewał ruchome czcionki z metalowych matryc. Po ułożeniu czcionek w odpowiednie formy odciskał je za pomocą prasy stosowanej również przez papierników.

Praktyczne zastosowanie wynalazku wyparło z czasem owe wymyślne a kunsztowne manuskrypty powstające w zaciszu klasztornych skryptoriów. Pierwsze druki ze strasburskiej pracowni Gutenberga miały charakter użytkowy; zaspokajały potrzeby nauczycieli i prawników, niczym nie zapowiadając świetności przyszłych inkunabułów. Powstała w 1440 roku *Księga Sybilli* zapoczątkowała zwycięski pochód książki przez świat. Wdrożenie wynalazku w życie pochłaniało mnóstwo pieniędzy, wierzyciele Gutenberga gwałtownie domagali się zwrotu pożyczek, wreszcie zmusili go do opuszczenia Strasburga.

Wróciwszy do Moguncji Gutenberg udoskonalił swój wynalazek, starając się utrzymać go w tajemnicy. Pożyczkę uzyskaną od mogunckiego kupca, Jana Fusta, wykorzystał na wyposażenie oficyny, którą zresztą oddał wierzycielowi w zastaw. Kolejna pożyczka ułatwiła mu wytłoczenie tzw. Biblii 42-wierszowej, uzależniając go zarazem od wierzycieli. Kolejny proces



wytoczony Gutenbergowi w 1455 roku przez Fusta doprowadził go do utraty pracowni na rzecz wspólnika, a także pozbawił tajemnicy wynalazku. Niepewni swego losu uczniowie i czeladnicy opuścili mistrza roznosząc sztukę drukarską do innych miast niemieckich: Strasburga (1458), Bambergu

(1459), Kolonii (1469) i europejskich: Rzymu 1464), Bazylei (1468), Wenecji (1469), Krakowa i Budy (1473). Do końca XV wieku drukarstwo rozprzeczniło się w całej niemal Europie. Z ponad 250 działających wówczas w różnych miejscowościach oficyn wyszło około 40 tysięcy tytułów o łącznym nakładzie 12-14 milionów egzemplarzy. Wkrótce drukarstwo, zwane czasem „czarną sztuką”, podbiło cały świat. Już w 1539 roku uruchomiono pierwszą drukarnię w Meksyku, potem w Indiach (1556), Peru (1584), w Japonii (1590), na Filipinach (1602), w Stanach Zjednoczonych (1630). Najpóźniej, w roku 1802, „czarna sztuka” dotarła do Australii.

14 sierpnia 1837 roku wobec licznie zgromadzonych widzów odsłonięto w Moguncji okazały pomnik Gutenberga dłuta słynnego rzeźbiarza Thorvaldsena. Przybyli na uroczystość drukarze, księgarze i uczeni postanowili uznać dzień 24 czerwca 1840 roku za rozpoczynający jubileuszowe uroczystości poświęcone wynalazcy druku. Wezwali też do podobnych obchodów w całym cywilizowanym świecie. Uznano, że najlepszą dokumentacją będą stanowiły specjalne albumy zawierające poświęcone Gutenbergowi utwory wierszem i prozą. Uczestnicy mogunckiego święta podjęli się propagandy tej idei w całej Europie.

Polacy nie pozostali obojętni na wezwanie płynące z odległej Moguncji (sprawa ich udziału w przedsięwzięciach jubileuszowych nie została dotychczas rozpoznana przez uczonych). Najwcześniej, bo 5 lipca 1839 roku, dawał swój cykl trzech sonetów *Ku wspomnieniu Gutenberga* krakowski poeta Edmund Wasilewski (1814-1846). Poeta prześledził w nich dzieje myśli ludzkiej od starożytności po średniowiecze, przedstawiając wynalazek druku jako symbol faktycznego i prawdziwego wyzwolenia myśli ludzkiej z więzów.

*Przyszedł mąż, co na nowo ją wcielił,
I skaczącą przez czczonek miliony,
Jak płyn gromem po drucie puszczoney,
Wnet pomiędzy miliony rozstrzelił.*

*Życia wiekom umarłym udzielił,
Świat z przyrodą rozgadał uczony,
W przyszłość okiem proroczym wpatrzony,
Ludzi budzić się ze snu ośmielił.*

Wasilewski powierzył ów cykl księgarzowi Walentemu Stefańskiemu, który przysposabiał właśnie w Poznaniu do druku pierwszy tomik zbiorowego wydania *Poezyj* młodego poety. Książka ukazała się w styczniu 1840 roku, o czym informował poznański „Tygodnik Literacki”. Równocześnie

poeta wysłał rękopis swych sonetów do Warszawy, gdzie bliżej nie znany wierszopis, Wilhelm von Waldbühhl, dokonał ich przekładu na język niemiecki. On też podjął się tłumaczenia wiersza Józefa Mikołaja Wiślickiego (1804-1887), zapomnianego dziś powieściopisarza i publicysty, współpracownika ówczesnej prasy warszawskiej. Wiersz nie wyróżniał się niczym szczególnym, powtarzał wręcz za Wasilewskim motyw „wiecznie tlejącej myśli”, a kończył się pochwałą wynalazcy „czarnej sztuki”:

*Hej! niech brzmiać w stu językach pień,
Głosząc Gutenberga czyny,
Mędrzec już uwił wawrzyny
Pamiętce jego imienia.
Pieśń powtórzy ród daleki,
Bo dzieło jego na wieki.*

Być może jeszcze podczas pobytu we Wrocławiu w 1839 roku młody student filozofii tamtejszego uniwersytetu, Piotr Dahlmann (1810-1847), napisał wiersz *Do Gutenberga na obchód czwartego stulecia wynalazku druku* dnia 24 czerwca 1840 r., opublikowany w 1841 roku w zbiorze *Maryna Mniszchówna, tragedia. Poezje pomniejsze Piotra Dahlmanna*.

*Cześć tobie, mężu! dziś już cztery wieki,
Jak duch niebieski twego ducha mocą
W kruszcu do ziemi przykułeś na wieki
Rzeknąc: „Niech światło zabłyśnie nad nocą!” (...)*

*Wieczna tobie cześć! dziś nieba dwie córki:
Wolność – oświata, z prawdy pochodniami,
Grób twój obklękły, grzmiąc zgodnymi chóry:
„Tyś nas uwiecznił! – tyś go dzień być z nami!”*

*Lecz, duchu, smuć się! gdy cię sławią cienie,
Gdzie nieba córki zamieszkały stale,
W mej pieśni niegdyś świetne Słowian plemię
Na ich niewierność zanosí swe żale.*

16 marca 1840 roku ukazał się w 11 numerze poznańskiego „Tygodnika Literackiego” wiersz *na cześć Gutenberga*, podpisany kryptonimem W. P. Redakcja uzupełniła ów niewielki, trzywrotkowy utwór przypisem: „Wiersz ten posłany na wezwanie wydawców do moguńskiego *Album Gutenberga na rok 1840*. Współcześni pod tym wyraźnym kryptonimem rozpoznawali Wincentego Pola (1807-1872), ale poeta o swym wierszu zapomniał, przeoczyli

go też wydawcy dziesięciotomowej edycji jego dzieł zbiorowych (Lwów 1875-1878), zaś syn poety, Wincenty, opublikował wiersz w roku 1905 z komentarzem, z którego wynikało, że wiersz powstał w roku 1827 lub 1828 (por. „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1905 s. 27-28). Zapomniany wiersz Pola najlepiej chyba oddaje intencje poezji owego czasu:

*Na wielką ucztę światła i wesela,
Na wielką ucztę czci narodów mnogich,
Według słów świętych Pana Zbawiciela
Przyjmcie do stołu waszego ubogich!*

*A gdzie szczęśliwych narodów ofiary
I wzniosłe pieśni, i bogate dary
Na ołtarz leją wielkiemu mężowi,
Niech Lach położy w milczeniu „grosz wdowi”.*

Chór Lachów

*Ciebie, Guttenbergu, Ciebie!
Sławi lud głosy lackmi!
Bóg stworzył światło na Niebie,
Tyś rozsiał światło po ziemi.*

Odnalezienie wiersza w „Tygodniku Literackim” skłoniło mnie do poszukiwania owego tajemniczego „album mogunckiego”. Drukarz Nübling wydał w mieście Ulm *Gutenberg-Album* jako pokłosie uroczystości 24 czerwca 1840 roku. Innym przedsięwzięciem wydawniczym był *Gutenbergs-Album*, wydany przez Heinricha Meyera w Brunszwiku w roku 1840. Mimo skrupulatnych poszukiwań bibliograficznych mogunckiego albumu nie odnalazłem, ale i niedokładny zapis w czasopiśmie nie rokował powodzenia w tych poszukiwaniach. Istnienie takiego wydania potwierdził Wincenty Pol w liście do Aleksandra Krasickiego z 24 stycznia 1844 roku, więc teoretycznie album musiał zostać wydany. Zniechęcony sięgnąłem do przepięknej edycji Meyera i... oprócz wierszy Wasilewskiego i Wiślickiego odnalazł się też poszukiwany utwór Pola wraz z przekładem, którego dokonał T. Dorla de Monte Ricca. Polscy poeci sąsiadują w albumie z takimi osobistościami jak szwedzki poeta Izajasz Tegner, czeski sławista Wacław Hanka, czy niemiecki filozof Moses Mendelssohn. Wiersz hiszpańskiego poety Don Manuela José de Quintana tłumaczył młody Fryderyk Engels, pracownik wielkiej firmy handlowej w Bremie.

Wśród polskich subskrybentów albumu drukowanego na welinie, znalazł się Gwalbert Pawlikowski z Medyki, a także czołowi ówczesni księgarze:

Jan Milikowski, Piller i Spółka, Edward Winiarz, właściciel firmy K. Wild i Syn ze Lwowa, Daniel Friedlein z Krakowa i Samuel Orgelbrand z Warszawy.

Kilka lat później, być może pod wrażeniem lektury wierszy poświęconych Gutenbergowi, Teofil Lenartowicz ułożył *Hymn Gutenberga*, do którego muzykę skomponował w roku 1848 jego przyjaciel Ignacy Komorowski podczas pobytu w Kamiennej, majątku Kretkowskich na Kujawach. Wydana w niewielkim nakładzie kompozycja uległa niemal całkowitemu zacytaniu, ale wiersz Lenartowicza ocalał, wydrukowany bezimiennie w warszawskim „Tygodniku Mód” w 1866 roku, gdy poeta od dawna już mieszkał we Florencji. Gutenberg w wierszu Lenartowicza powiada:

*Światło po ziemi przez nasze tłocznie
Przyjdzie weselić wzrok,
Do chat ubogich zaglądać pocnie,
Rozpraszać gęsty mrok.*

*Nauki skarby, mędrców mozoły,
Dary wszechmocnych nieb,
Drukarz podaje na ludów stoły,
Duchowy Boży chleb (...)*

*Księgom niech prawo ludzkość powierza,
A wyższym staje w straż,
Niech księga będzie arką przymierza,
A w niej Ty, Boże nasz! (...)*

*Hej! towarzysze drukarskiej sztuki,
Do góry pieśni wznieść,
Za nasze czcionki, za nasze druki,
Przedwiecznej prawdzie cześć!*

Przegląd wierszy napisanych ku czci Gutenberga przez polskich poetów romantycznych zamykam strofą Piotra Dahlmanna, kończącą jego wiersz *Do Gutenberga*:

*Ty, co za lat sto na Gutenberga cześć
Pieśń polską zagrzmisz z serc polskich wytrysłą,
Pociesz nas w grobie, niosąc lubą nam wieść,
Że nieba córzy znów bawią nad Wisłą.*

Te córzy nieba – Wolność i Oświata – przez wiele lat nie miały prawa pobytu w kraju nad Wisłą, obydwie przybyły doń na krótko, aby znów odda-

lić się podczas okupacji hitlerowskiej. Kolejny jubileusz ku czci Gutenberga, obchodzony w Moguncji w czerwcu 1940 roku, zagłuszyły fanfary zwycięskich armii Hitlera, sławiące tylko co podpisaną kapitulację Francji.

Istota bibliofilstwa

W artykule Jana Wiktora *Z miłości do książek i młodzieży* („Dziennik Polski” 1946 nr 121), poświęconym pamięci bibliofila Zygmunta Hajkowskiego (1889-1942), czytamy:

Bibliofilstwo bardzo często zmienia się w skamieniałość uczuć, w duchowe sknerstwo. Taki skąpiec umieszcza miłość w swych skarbach, strzeże ich, ale nikomu nie użyczy nawet drobiazgu. Pieści swoje oczy drukiem, kształtem czcionek, rozkoszuje się klamerkami starych okuć, każdą grawiurą, każdym znakiem, tłokiem na skórzanej okładce, a okrzyki zachwytu budzą barwy ozdób, kreski i plamy inicjałów. Nie dbają o treść dzieł. Najczęściej jest ona dla nich martwa. Marnuje się bezcenny skarb, jak owe talenty biblijne, lekkomyślnie zakopane.

Towarzystwo Bibliomanów

Na aukcji książ po księciu de Roxburghe w Anglii, 1812 r., znajdowało się bardzo wielu bibliomanów, czyli zagorzałych lubowników książek rzadkich. Niektóre z dzieł takowych sprzedano za nadzwyczaj wysoką cenę, a między innymi Bokacjusza edycji Krzysztofa Valdarfera z roku 1471 kupił w dniu 12 czerwca wspomnianego roku margrabia de Blanford, dziś książę de Marlborough, za ogromną cenę 2260 funtów szterlingów, czyli 90 400 zł, wyraźnie dziewięćdziesiąt tysięcy czterysta złotych polskich. Na pamiątkę tego rzadkiego zjawienia proponował jeden z przytomnych bibliomanów, ksiądz kaznodzieja Dibdin, coroczną biesiadę literacką w dniu 12 czerwca. Wniosek ks. Dibdina przyjęty i rozszerzony został ustanowieniem Towarzystwa Bibliomanów pod nazwą Roxburghe-Club, które corocznie w dniu 12 czerwca na ucztę literacką zgromadzać się i dzień ten przedrukowaniem jakowego rzadkiego dzieła uświęcać powinno. W roku 1813 pierwsza była takowa biesiada, odprowadzona w gospodzie St. Alban pod prezydencją hr. Spencer, w obecności członków: ks. kazn. Dibdine – wiceprezydenta, księcia de Devonshire, księcia de Marlborough, hr. Lorda Hower, wicehr. Morpett, baro-

netów – Masterman, Bridges, Bolland, panów – Froeling, Heber (nazwanego księżciem Bibliomanii), Isted, Hibbard i innych.

Prezydent wznosił następujące toasty:

Na rzecz bibliomanii po całej kuli ziemskiej!

Na pamiątkę Krzysztofa Valdarfer, który Bokacjusza w r. 1471 wydrukował!

Na pamiątkę Wilhelma Caxton, pierwszego w Anglii drukarza!

Na pamiątkę rodziny Aldów, nieśmiertelnych włoskich drukarzy itd.

Uczta ta ponawia się co rok w Londynie, na której składają się przedrukowane na ten obchód rzadkie dzieła angielskie. W r. 1818 książę Dibdin, wiceprezes Towarzystwa Bibliomanów, znajdując się we Francji i nie mogąc dzielić londyńskiego obchodu rocznicy, wyprawił w Paryżu ucztę takową, na której się znajdowali panowie Denon, Vaupraet, Langlès, Cail i Millin. Liczne toasty przez prezydującego wzniesione też same były, co powyższe, i wiele innych podobnych. W końcu posiedzenia pozbierał ks. Dibdin troskliwie wszystkie korki od butelek w czasie tej sesji wypróbowanych, jako znaki obchodzonej należycie pamiątki.

*

Artykuł ten, wydrukowany w 13 tomie „Pamiętnika Warszawskiego” z 1819 roku, można uzupełnić wcześniejszą o trzy lata relacją o wspomnianej aukcji, pochodzącą z „Gazety Warszawskiej” (1816 nr 28). Przy okazji należy poprawnie odczytać nazwisko weneckiego drukarza, o którym mowa w obydwu tekstach. Był to Christoph Waldarfer, pochodzący z Ratyzbony, impresor pierwszego wydania dzieła Boccaccia *Decamerone*, jednego z najpiękniejszych druków XV stulecia.



W Londynie na aukcji książek przedano dzieło *Il Decamerone di Boccacio*, jeden tom in folio, drukowane 1471 roku w Wenecji u Waldarsa, za 2260 funtów szterlingów (90 400 złotych polskich). Jest to najdroższa cena, jaką kiedy za jeden tom zapłacono. Kupił go margrabia Blanford. Chciał go także nabyć lord Spencer, lecz gdy nareszcie margrabia postąpił 10 funtów szterlingów nad jego podanie, rzekł lord do niego:

– Teraz go wpanu ustępuję.

Za przybiciem rozległ się powszechny okrzyk radości. Po czym margrabia podał rękę lordowi, mówiąc:

– Wszakże dlatego będziemy dobrymi przyjaciółmi.

– Bez wątpienia – odpowiedział lord. – Jestem wpanu szczerze obowiązany.

– I ja wpanu wzajemnie – rzekł margrabia.

Wyznał potem, że byłby postąpił do 5000 funtów szterlingów. Miał już jeden egzemplarz tego rzadkiego dzieła i tego samego wydania, ale brakowało w nim pięciu kart i dla tych pięciu kart zapłacił margrabia 2260 funtów szterlingów.

Drugą książkę *The Recuyell of the histories of Troye*, 1473 roku pierwsze w języku angielskim wydrukowane dzieło, kupił książę Devonshire za 1060 funtów szterlingów (42 400 złotych polskich).

Bibliomani warszawscy

Po ukazaniu się książki Feliksa Bentkowskiego *Historia literatury polskiej, w spisie dzieł drukowanych wystawiona* (Warszawa 1814) wielu miłośników dawnego piśmiennictwa zaczęło pospiesznie gromadzić dotąd niedoceniane zabytki literatury. O atmosferze tamtych czasów barwnie opowiada Kazimierz Władysław Wójcicki w pamiętniku *Warszawa i jej społeczność w początkach naszego stulecia* (1875), wznowionym przez Juliusza W. Gomulickiego w tomie wspomnień Wójcickiego *Pamiętniki dziecka Warszawy i inne wspomnienia warszawskie* (1974):

Znałem wielu bibliofilów, co wyraźnie polowali na rzadkie stare wydania, aby się tylko pochłubić mogli, że je mają, ale nikomu nie użyczyli; co najwięcej, że dla dogodzenia miłości własnej pokazali ci tylko na chwilę. Gdy jaka osobliwość wpadła w ręce takiego lubownika, mogłeś być pewnym, że ją nikt czytać nie będzie, a zobaczysz jej tylko kartę tytułową i format. Wiadomości też nasze bibliograficzne ograniczały się jedynie na katalogowym opisie; podawano wiernie tytuł, format, ilość stron albo arkuszy

i czasem notatkę, do jakiej gałęzi literatury należy. W tym gorączkowym popędzie zdawało się, że zbieracze nie mają czasu do przeczytania swoich zdobyczy i udzielenia chociaż w krótkości treści i maleńkich wyjątków dla poznania języka i stylu.

W stosunku coraz większej liczby amatorów gockich druków ceny ich szły w górę niesłychanie; niektórym z nich udało się, gdy się wcześniej krzątać poczęli, zebrać śliczne księgozbiory z samych najrzadszych zabytków starożytnej literatury, i to za bezcen. Znaleźli się wtedy i zręczni faksymiliści, którzy do niepoznania braki i usterki w starych drukach umieli tak wypełniać, że najbieglejszego badacza potrafili złudzić. Wybornie fabrykowali papier za pomocą moczenia w kawie, dobierali tuszu odpowiedniego drukowi i dopisywali wprawną ręką czy całe karty, czy też dopełniali nadłataniem powyrywane.

Znałem jednego z zapaleńszych bibliomanów, który od rana do nocy biegał za łowieniem gockich druków. Kazał sobie zrobić sofkę szeroką, na której sypiał, w niej kilka głębokich szuflad, w które chował największe rzadkości bibliograficzne. *Historia literatury polskiej* Bentkowskiego leżała u niego zawsze roztwarta na stole. Cóż to była za radość, jeżeli co złowił takiego, o czym Bentkowski nie wspomniał albo wspominając wyraził, że sam nie widział.

Miałem wielkie łaski u niego: ja tylko jeden, co mogłem wchodzić do jego sypialni i przeglądać przechowane zbiory, lubo do domu żadnej książki nie użyczył. Nierad zbierał rękopisma, tylko na gockie druki polował. Wchodził raz, rzuca mi się na szyję z szaloną radością, z iskrzącymi oczyma, pokazuje jakąś broszurkę z daleka.

– Co to jest? – zapytałem.

– Całuj! klękaj! i czytaj! – wykrzyknął i drżącą ręką jedną z osobliwych rzadkości, broszurę Bartosza Paprockiego p.n. *Król czy Senator*, nie pomnę już dobrze, pokazał: – Patrz! Bentkowski o tym ani dudu! nikt nie zna! Pytałem kilku naszych zbieraczy, żaden nie widział ani słyszał. Pan Jan, a wiesz, co to za łowiec na takie rzeczy, aż zbłądł jak chusta, powiadam ci, jak Boga kocham! Chciał zobaczyć! aha! albow ja głupi pokazać jemu! co bazyliżkowymi oczyma połknąłby mego raroga! Nie! pokazuję ci, zobacz tytuł, spamiętaj, policz kartki, spojrzaj, co za pyszny egzemplarz, i głoś światu o mojej świetnej zdobyczy. To na wagę złota, panie dobrodzieju! ale co ja gadam! niech mi kto da tyle dukatów holenderskich, co zaważy, zobaczysz, czy dam!

Tak mówił z zapalem do szалу dochodzącym, a ja zaledwie miałem tyle czasu, ile potrzeba było do obejrzenia zewnętrznie tej broszury, kiedy wyrwał mi ją z ręki, roztworzył szybko szufladę w swojej sofie, rzucił w nią

swego „raroga”, zasunął, zamknął na klucz i zmęczony zasiadł, chcąc schwy-
cić powietrze do swobodniejszego oddechu.

– Warto by – mówiłem do niego – żebym tu przejrzał, choć bibliogra-
ficznie opisał, żeby świat wiedział, że taka osobliwość jest w twoim ręku.

Potrząsnął głową z niechęcią.

– To już by połowę wartości straciła – odpowiedział. – Pozwalam ci mó-
wić, ale broń Boże pisać. Tu! tu! – ciągnął dalej, pokazując na szuflady sofy –
są skarby, o których nikomu się nawet nie śniło; same rarytasy, białe kruczki,
panie dobrodzieju. Sypiam też na nich, nimi się delectuję i umrę z nimi.

W kilka dni przychodzę,
znajduję go smutnego, prawie
w rozpacz.

– Wiesz! pan Jan, panie
dobrodzieju, spolał herbarz
Gorczyzna, i to u Żyda nieda-
leko Św. Krzyża! Spotkałem go,
gdy niósł do domu tę zdobycz!
Nie dał mi nawet wręce, z
daleka pozwolił tylko tytuł
przeczytać! Serce mi bić po-
częło gwałtownie, zaciemniało
mi w oczach! Żeby to nie na
ulicy, byłbym wydarł i uciekł...

niechby mnie procesował, zapłaciłbym, co by chciał, ale Gorczyzna miałbym
w kieszeni! a ten człowiek pastwił się nade mną, żyłował nielitościwie, bo
wziął mnie pod rękę i opowiadał, jak to umiał przed Żydem swoją radość
ukryć, aby taniej kupić. „Jakem zobaczył tego k r u c z k a – mówił mi –
wszystko we mnie zadrżało, ale udaję obojętność. Żyd patrzy mi w oczy. „Co
chcesz?” „Trzy talarki.” „Głupiś.” „Nu! dwa.” „Głupiś!” i skończyłem na talarku.
Panie! jakem uczuł herbarzyk na sercu, myślałem, że ze skóry wyskoczę; cały
z radości spotniałem!” i to mnie opowiada, a ja się ze złości trzęsę, mało mnie
diabli nie biorą. Już dwa dni chodzę jak nieswój; obiadu wczoraj nie jadłem!



Z galerii księgołapów

Piotr Jaksa Bykowski (1823-1889) w powieści *Pamiętniki włóczęgi z czasów
przejścia XVIII do XIX wieku* (Warszawa 1872) przypomniał osobę Tade-
usza Czackiego (1765-1813), znakomitego historyka i kolekcjonera,
właściciela wspaniałej biblioteki w Porycku, z czasem przekazanej w zapisie

testamentowym Liceum Wołyńskiemu, później przemianowanemu na Krzemienieckie. Czacki, opanowany wielką namiętnością do książek, kupował je w antykwariatach, wymieniał, pozyskiwał od przyjaciół, a niekiedy, gdy zawiodły perswazje, przywłaszczał niektóre korzystając z nieuwagi właściciela lub opiekuna oglądanych zbiorów. Czasem, bywało, pożyczał szczególnie dla siebie cenne księgi pozostawiając w zamian rewers. Wypożyczona książka wzbogacała bibliotekę porycką, zaś rewers pozostawał jako pamiątka odwiedzin kolekcjonera.

Anegdota o Czackim, wpleciona w fabułę powieści Bykowskiego, oddaje doskonale charakter klasztornej biblioteki i osobliwą żądzę Czackiego. Oczywiście zniekształcony tekst łaciński tłumaczyć należy: „Hrabia Czacki wizytujący bibliotekę świsnął dla dobra publicznego.”

Słuchając czulej i pocziwiej gawędy brata Serafina, tymczasem oglądałem bibliotekę. Na jednej z półek natrafiłem na przerwę w numerach porządkowych, gdzie dwóch ksiąg brakowało.

– Zapewne muszą być w czytaniu? – zapytałem wskazując przerwę.

– Co w czytaniu? O odparł oburzony braciszek. – Tego się po mnie nie pokaże, prędzej bym duszę z ciała wypuścił, niżli stąd jeden szpargalik. Przyjrzyj się jegomość bliżej, co tam napisano, a jest to także piękną pamiątką dla biblioteki, że zwiedził ją, a nawet parę tygodni w niej przepędził uczony Czacki, który wielce kochał i cenił ojca Ambrożego, a gwałtem chciał go kierować na profesora, a nawet przełożonego szkół świeckich, lecz ojciec raz już Bogu życie zakonne poślubiwszy, na to się nie godził. Należy zaś waszeci wiedzieć, że Czacki, acz ze wszech miar godny człowiek, wszakże co do ksiąg miał chaptę w ręku, a czego nie wyprosił, lub nie wytumanił, to świsnął po prostu. Owóż chociaż ojciec mię uprzedził i obaj dobrześmy go naglądali, przez to jednak dwa spore tomy wyniósł pod płaszczem. Ojciec Ambroży nie bardzo o to gniewał się, a uważał jako pamiątkę dla biblioteki, o której akt spisał i na tym miejscu położył, ale że mi tę kartkę szanowną ojcowie zatartarzyli, więc ją w krótkości jak umiałem, złożyłem.

Po tych słowach podał mi arkusz pergaminu, na którym była jakby nadrukowana pięknym szryftem, bo tak przy bibliotece pisać się nauczył braciszek, a podobnym pismem rejestra drobiu utrzymywał. Na wierzchu tej karty znajdowała się data, której nie pamiętam, a pod nią: „R. P. hrabius Czacki visitandus biblioteka świstavit pro bono publico”.

Do księgołapów pocziwych zaliczał się również wspomniany już wcześniej Józef Maksymilian Ossoliński, kasztelanic czchowski, znakomity historyk i fundator biblioteki swego imienia. Opis zabawnej przygody, jaka

zdarzyła mu się w bibliotece dominikanów w Krakowie, zawdzięczamy *Wspomnieniom* Ambrożego Grabowskiego (Kraków 1909):

(...) Ossolińskiego miałem długoletnią sposobność poznać doskonale (...) Skąpiec w wysokim stopniu: wszystko chciał mieć, każdą starą książkę posiadać, ale darem, ale za nic, co jest bardzo wygodnym sposobem zbierania i formowania biblioteki (...) Nabywać książki za darmo udawało mu się po dworach galicyjskich, gdzie były niepotrzebne i gdzie z chęcią mu je odstępowano.

Przy tej sposobności opowiem charakterystyczną wizytę hr. Ossolińskiego u oo. dominikanów w Krakowie, na którą sam patrzałem. Nie pamiętam, którego to było roku, ale to wiem, że to było po r. 1820. Życzył on sobie zwiedzić bibliotekę dominikanów (która potem spaliła się w roku 1850) i nalegał na mnie, abym mu wstęp ułatwił. A że byłem w bliskim zażyciu z o. Mateuszem Kozłowskim, przeorem dominikańskim, mężem wielkiej zacności, nietrudno mi było wyrobić mu stosowne pozwolenie.

Wchodzimy jednego dnia rano do sali bibliotecznej: kilku młodych (nowicjuszków) zamiata salę, przy czym podnieśli taki kurz, że niepodobna było widzieć o kilka kroków przed sobą (był to zapewne naumyślny strategem, aby się prędzej pozbyć gościa niepożądanego, bo pamiętną im była bytność Czackiego, który oo. dominikanom wielką wyrządził szkodę). Ossoliński żąda pokazania katalogu; otrzymuje odpowiedź, że nie ma katalogu. Zaczyna więc zbliżać się do szaf bibliotecznych. Klerycy kręcą się około nas, nie spuszczając oka z podejrzanego gościa. Jeden bierze kilka ksiąg i przenosi na inne miejsce, zgoła odbywa się *circulus vitiosus* (błędne koło – AK). Ossoliński, obejrzawszy kilka ksiąg, wkłada je na miejsce, a po kwadransie może czasu, widząc, jak mają na niego baczne oko, zabiera się do wyjścia i opuszczamy salę bez najmniejszej korzyści.

Gdyśmy już wyszli z gmachu klasztornego, hrabia mówi do mnie: „Czy uważałeś ty, jak nas pilnowano?” Na co odrzekłem: „Uważałem, ale muszę dodać, że nie nas, ale samego hrabiego”... Na co on: „To oni mnie, widzę, w podejrzeniu mieli, że przyszedł okradać ich”... „Nie inaczej”... „O, hultaje Dominikany, ale ja przecież wielkie zrobiłem głupstwo, biorąc się do wielkich ksiąg, bo gdybym udał się był do małych, byłbym może co ułowił”.

*

Wspomniany już wcześniej Zygmunt Wolski słynął jako admirator starych druków, elementarzy, powieści ludowych, supereklibrisów i ekslibrisów. Spośród anegdot o Wolskim zapisanych przez Jana Michalskiego (1876-1950) w pamiętniku *55 lat wśród księzek* (Wrocław 1976) wydobywam dwie, znakomicie ilustrujące pasję bibliofila:

Dowiedział się nasz zapalony bibliofil o istnieniu starej biblioteki na Bielanych. Wybrał się tedy z wizytą i uzyskał pozwolenie na oglądanie ksiąg

żek, albowiem trudno było nazwać to biblioteką, zapytał przewodnika, czy można stąd coś kupić lub wypożyczyć. – „Broń, Boże! reguła zakonna nie pozwala. Jedynie można ukraść, jeżeli się uda”. – Wolski czas dłuższy napałwał się starymi drukami, spośród których wiele opatrzonych było ekslibrisami Wydźgi. Oczy mu się iskrzyły do superekslibrisów oraz do różnych cymeliów, a w uszach brzmiały słowa przewodnika. Powtykał mniejsze formaty, gdzie mógł, pod garderobę, do kieszeni, a miał je, zwłaszcza w palcie, niezwykle pojemne; wreszcie z większego formatu książkę związał pokaźną paczkę i wyrzucił przez okno. Wreszcie zmęczony, a zresztą ściemniało się, opuścił przybytek obfitujący w tak smakowite dla bibliofila rzeczy i poszedł pożegnać się z zakonnikami. Dręczyła go obawa, czy kto nie zabierze wyrzuconej przez okno paczki. Gościnni zakonnicy proszą go na posiłek, ale Wolski, choć diabelnie głodny, skrępowany w ruchach, obawiający się losu paczki, wymawia się, pędzi z klasztoru i nareszcie oddycha spokojnie: paczka leży; wyprawa się udała.

Wyjechał Wolski na wycieczkę szkolną statkiem do Płocka. Po drodze wstąpili zwiedzić starożytny klasztor w Czerwińsku. Przeglądając książki, napotkał Wolski druk z superekslibrisem Bony. W różny sposób próbował zdobyć od księdza to cymelium. Ksiądz ani chciał słuchać o proponowanych zamianach. Gdy wycieczka opuściła Czerwińsk i znalazła się z powrotem na statku, grono uczniów ku zdumieniu profesora oświadczyło, że wyniesiono tę książkę dla niego. Cóż było robić? Względy wychowawcze ustąpiły pasji bibliofilskiej. Nacieszywszy się taką rzadkością, odesłał później *per nefas* zdobytą rzadkość do Muzeum Narodowego w Krakowie.

Wyznanie bibliofila

Rozpoczynając tę książkę wspominałem Juliana Tuwima jako jednego z moich przewodników po świecie książek. Dziś oddaję mu głos, by sam opowiedział o swej namiętności do zadrukowanej bibuły (*Gawędy o starych książkach*. „Pani” 1923 nr 4-5):

O tym, że wino im starsze, tym lepsze, wiem już od dawna. Ostatnio nabieram coraz głębszego przeświadczenia, że to samo da się zastosować do książek. Im starsze – tym lepsze, tzn. ciekawsze. Jestem zapalonym bibliofilem – z niemałą domieszką erotyzmu, ba, nawet pewnego zboczenia: bo tylko książki staruszek, pomarszczone, pożółkłe, zgrzybiałe, tchnące rozkoszną wonią piwniczną, niewysłowionym aromatem stęchlizny – ach! tylko sędziwe księgi z drzeniem chwytam w ręce i darzę czułą pieśczętą. Nie nęcą mnie wspaniałe tomiska współczesne: owe perwersyjne i aż do

przesady estetyczne, wyfioczone nuworyszki, bezwstydnie na pokaz publiczny wystawiające wdzięki swoje w witrynach księgarskich; obojętnie patrzą na wściekle piękne i wściekle artystyczne produkcje wydawnicze: albumy, monografie etc., które ostatecznie nabyć może byle tyk czy szajgęc za kilkaset tysięcy czy kilka milionów marek. Doprawdy, nudą i obrzydzeniem napawa mnie to wszystko.

...Ale ze wzruszeniem, z zapartym oddechem, z niecierpliwością i pasją szperać mogę całymi godzinami po zakurzonych półkach antykwarni. Szukać, przerzucać, otrzepywać z kurzu, zapomniane, o których nikt nic nie wie, książki dziwaczne, zakazane, niedostępne oczom i sercu mdłych pięknoduchów – tej rozkoszy oddaję się cały – z biciem serca pytam o cenę, płacę z westchnieniem ulgi radosnej lub troski – i skarb najdroższy przyciskam do serca.

Emfazę czy przesadę dostrzeże w tej tyradzie miłośnej ten tylko, kto... Nie mówmy zresztą o profanach.

Konterfekt bibliofila

Ten piękny portrecik rasowego bibliofila przedstawił Mieczysław Opalek (1881-1964), literat, dziennikarz, a przede wszystkim miłośnik ksiąg, w książeczce *Jak jedzą bibliofile* (Lwów 1939):

Adoracja książki, nabożna cześć dla inkunabułów, tęsknota do „Białych kruków”, najrozkoszniejsze sny o takich cudёнkach, jak cymelia i elzewiry, magiczne słowa super- i ekslibrisy, od czasu do czasu sympozjony, zjazdy i erudycją lśniące referaty, a stale, codziennie nie gasnące pasje: licytacyjne katalogi, dezyderaty i ponętne kwerendy u bukinistów – oto czym jest nąbrzmiały żywot człeka poczcziwego, którego bibliofilem nazwano. A ten bibliofil to nierzadko persona najmiłsza pod słońcem, lubo nie pozbawiona swoistych kaprysów. Wszak zrzedzić czasem potrafi jak śledziennik typowy, gdy książka źle oprawna utraciła pod nożem introligatorskim zbyt wiele z kraszy szerokich marginesów. W oczach rzetelnego bibliofila nabiera ostrze takie cech makabrycznej iście potworności, a maszyna do przycinania papieru zasługuje na miano... gilotyny.

Adoracja książki, spiętrzone kondygnacje półek w szafach bibliotecznych z rewią tomów o wyzłacanych grzbietach, pergaminy, marokiny, mirkowski papier czerpany, niespodzianka prześwietlających filigranów, frontispisy, winiety i inicjały – oto horyzonty i tęczę w światku bibliofila. Myliłby się jednak każdy, kto zbyt pochopnie sądzić by się ważył, iż wpatrzony w swe tęczę jest bibliofil odludkiem i samotnikiem zatopionym w kontem-

placji lub odbywającym w ciszy nocnej tajemne sympozjony z duchami Co-sterów, Gutenbergów, Unglerów, Wietorów czy Gröllów. Tak nie jest, bo bibliofil prawdziwy szuka chętnie ludzi, nie gardzi znacnym komilitonem, przepada za gawędą, a myśli i słowa chętnie winem wyzłaca. Kto by próbował odtworzyć w skrócie rysunkowym charakterystykę bibliofila, naszkicować winien przede wszystkim antyczną księgę jedną czy dwie, może zwój pergaminu. Ale to jeszcze nie wszystko, bo obok książki ustawić wypadnie konieczne kształtny i smukły pucharek.

Pochwała bibliofilstwa

Wurokliwym szkicu Mieczysława Brahmery *Anatol France i książka* (Kraków 1925) znajdujemy wypowiedź autora *Zbrodni Sylwestra Bonnard* na temat bibliofilstwa, zaczerpniętą z jego intymnego dziennika wrażeń intelektualisty *Le jardin d'Epicure* (1895):

Zamiłowanie do książek jest zaiste pochwałą godnym upodobaniem. Wyśmiewano bibliofilów, być może, iż ostatecznie dają oni powód do żartów; jest to los wszystkich zakochanych. Ale raczej należałoby im pozazdrościć, upiększyli bowiem swoje życie trwałą i spokojną rozkoszą. Są ludzie, którzy mniemają, że zawstydzą ich pomówieniem, jakoby nie czytali zgoła swych książek. Wszelako jeden z nich odparł nie zmieszany: „A pan czyż jada na swych starych fajansach?” Wprawdzie to przypomina wielce zajęcie dzieci, wznoszących budowle z piasku na brzegu morskim. Ich praca jest daremna i wszystko, co budują, rychło się obali. Tak samo bez wątpienia ma się rzecz z gromadzeniem książek i obrazów. Ale oskarżać można o to jedynie niestałość istnienia i krótkość życia. Morze zmywa kopce piachu, kormorik rozprasza zbiory. A jednak nie ma nic lepszego nad bawienie się w piasku, gdy się ma lat sześć, i nad gromadzenie zbiorów, gdy się ma lat sześćdziesiąt. Nic nie zostanie z tego co wnosimy i miłość ku pięknym drobiazgom nie jest bardziej pusta, niż jakakolwiek inna miłość.

Józef Grycz o bibliofilstwie

Znakomity bibliotekarz, jeden z twórców nowoczesnego bibliotekarstwa polskiego, Józef Grycz (1890-1954), zanim objął po Władysławie Pocię-sze dyrekturę Biblioteki Kórnickiej (1928) był kierownikiem Czytelni

Ogólnej w Bibliotece Jagiellońskiej. Współpracował wówczas z „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”, na którego łamach opublikował interesujący artykuł *Bibliofilstwo i jego znaczenie kulturalne* (nr 177 z 29 czerwca 1925), ogłoszony w związku z odbywającym się właśnie w Krakowie pierwszym zjazdem Towarzystwa Bibliofilów Polskich.

Bibliofil, uważany dotąd zazwyczaj za maniaka śmiesznego lub godnego litości, co to nie doje i chodzi obdarty, aby tylko jak najwięcej książek nagromadzić, nie używając ich zgoła, podobnie jak skąpiec swych skarbów, może ten bibliofil doczeka się nareszcie i u nas zrozumienia wyznawanej przez siebie idei i uznania ofiar, jakie dla tego umiławania książki często ponosi.

Jest bibliofilstwo może namiętnością, pożerającą wiele czasu, energii, a nierzadko i pieniędzy, ale istota jego i założenie są szlachetne, jego znaczenie dla kultury dodatnie. Jego cechą zasadniczą jest gromadzenie, kolekcjonerstwo książek zazwyczaj o pewnym specjalnym charakterze, a więc np. odnoszących się do jakiegoś specjalnego przedmiotu, np. heraldyki, pamiętnikarstwa, pewnych miejscowości czy osobistości, dalej np. druków politycznych tajnych lub polemiczno-wyznaniowych. Gdy ci zwracają uwagę na treść książki, inni kierują się jej szatą zewnętrzną i zbierają wydawnictwa bogato ilustrowane, ozdobione pięknymi winietami lub inicjałami, dalej drukowane na pergaminie lub specjalnym papierze, jeszcze inni polują przede wszystkim na piękne stylowe oprawy lub książki o specjalnej proveniencji, pochodzące ze zbiorów sławnych ludzi lub bibliotek. Wśród bibliofilów są specjaliści najróżniejsi: jedni kierują się tylko wiekiem danego druku, inni jego rzadkością, nie bacząc przy tym ani na treść, ani na szatę zewnętrzną czy autora. Są zbieracze pewnej oficyny drukarskiej, np. Elzewira, Hallera czy Didota, albo też wydanych przez sławnych wydawców, jak Aldus Manitius w Wenecji w XV w. i tak każdy bibliofil ma swego „konika”, który go nawet czasem poniesie, każdy stara się za wszelką cenę i wszelkimi sposobami umiłowane przez siebie książki i to w jak największej ilości w swoim zbiorze zgromadzić.

Kwiecista łąka

Krainę książek postrzegano jako najpiękniejszą prowincję królestwa Szpargalii, czarodziejski Ogród Książek lub jako wielką a gościnną łąkę, pełną rozmaitego kwiecia. Tak właśnie wyobrażał ją sobie ukryty pod kryptonimem A. T. (Antoni Trepiński?) autor piszący na łamach warszawskich „Wiadomości Bibliofilskich”:

Miłośnictwo książek jest jak wielka, słoneczna, kwiecista a gościnna łąka. Schodzą się na niej w wieczystej zgodzie wszyscy: wielcy i maluczcy, uczeni i prostaczkowie, szczęśliwi i pokrzywdzeni, zdrowi i słabi, młodzi i starzy, dojrzały i dziecinnie. Jedni zrywają kwiaty, a drudzy zioła cudownie leczące; jedni szukają tu rozrywki i zabawy, drudzy wytchnienia i odpoczynku; jedni przyszli tutaj, aby się rozgrzać promieniem łaskawego słońca, a drudzy, aby napoić zmęczone oczy czarem cudnego widoku, inni, aby zachłysnąć ambrozją wonnego powietrza, a jeszcze inni, parci pragnieniem poznania i wiedzy, pragną podpatrzeć tajemnicę życia na wielkiej, gromadnej łące. Więc choć do różnych zmierzają celów, przecież wszyscy wspólną znajdują tutaj przystań: Piękna, Światła i Prawdy!

Wyprawa bibliomańska

W pierwszym poszycie *Wyciągów piotrowickich* Andrzeja Edwarda Koźmiana (Wrocław 1842) znajduje się opis bardzo interesującej wyprawy Ksiąg Starożytnych Miłośnika:

Jeżeli zajęcie bibliomana jest mozolne, nudne, drobiazgowo, jeżeli dla człowieka mającego trochę smaku i serca milej by było odczytywać Wirgiliusza, Danta, Szekspira lub Rasyna, jak ślęczeć nad zlepieniem starego kalendarza lub porównywać dwa wydania starego psalterza, zaprzeczyc jednak nie można, że i on w życiu swoim znajduje chwile, których miłe wspomnienia na wszystkie dni pozostają.

W chwilach tych, gdy się zdarza wynaleźć nieznane jakie dzieło, jakiś ciekawy rękopis, jaką zajmującą wiadomość, doznaje się choć milionowej części tego niezmiernego uczucia, którym zadrgnęło serce Krzysztofa Kolumba, gdy „Ziemia! Ziemia!” zawołano i gdy on świat nowy odkrył.

Ażeby pojąć przyjemności Ksiąg Starożytnych Miłośnika, towarzyszymy mu w jego wyprawie bibliomańskiej. Wystawmy sobie, iż on powziął wiadomość, że w niewielkiej odległości od miejsca, w którym się znajduje, wznosi się gmach starożytny, w którym się ukrywa liczna biblioteka. Natychmiast więc wybiera się tamże, z uczuciem rycerza, który spiesząc na wyprawę wojenną spodziewa się wrócić ze sławą i z bogatym łupem. Jedzie – a przez czas podróży serce jego bije trwogą i nadzieją.

Z daleka spostrzega on już gmach poważny, ciemny, mchem obrosły, jakby rdzą czasu powleczony, i w chciwej wyobraźni wystawia sobie ukryte skarby nieprzebrane pism i druków, których dotąd nikt jeszcze godnie nie ocenił.

Przybywa na koniec w miejsce naznaczone, zapuszcza się w ciemne korytarze, przez które przechodząc zgaduje, że tu, za tymi drzwiami, zło-

żone są te klejnoty, te drogie kamienie literackie, które pragnie obejrzeć. Uczuł on bowiem zapach książ i papierów starych, który tak jest miły antykwariuszom, a który niedawnymi czasy modą uświecony został.

Przybywa do właściciela lub do stróżów tego gmachu i tego księgozbioru. Prośbą usilną, słowami udatnymi stara się sobie przystęp do niego wyjednać.

Co za radość, gdy go sobie wyblaga! Co za radość, gdy się już otworzą te drzwi, ku którym wiodło go przecucie! Wchodzi do obszernej sali, w której w nieładzie, w nieporządku, snem spokojnym od lat wielu, żadną ręką nie poruszone, spoczywają i poważne in folio i więcej powabne dla bibliomanów w mniejszych formatach dzieła.

Wszystkie są kurzem okryte, lecz jak szlachetna bitew kurzawa nie zraża rycerza, tak pył i kurz biblioteczny nie wstrzyma bibliomana.

Rzucił okiem na jedną szafę – w niej księgi w półskórek lub w papier oprawne, zgadnie więc, że między nimi znalazłby tylko dzieła z XVIII wieku, same kazania lub panegiryki, łacińskimi literami drukowane, nie zbliża się więc do tej szafy, lecz biegnie do tej drugiej.

Po samej oprawie pergaminowej, po wyciskach starożytnych zdobiących okładki książek w niej umieszczonych, domyśla się, że tam się jego serce uraduje. Chwyta jedno dzieło. Uderza go najpierw druk pierwotny, ale obcy, lecz za nim znajduje dziełko z herbem miasta Krakowa lub z literami F. U., które na swych drukach Ungler czasem umieszczał.

Bierze drugą książkę – w niej spostrzega kilka razem oprawnych dziełek, a jedno rzadsze od drugiego, a między nimi takie, o których on nigdy, a może i żaden z bibliografów nie zasłyszał jeszcze. Dalej napada na wiersze Reja, Paprockiego, Klonowicza – na jakiś zielnik pięknie zachowany – a jeżeli jeszcze natrafi na jaki rękopism – jakież uniesienie wewnętrzne radości, którą ukrywać potrzeba, gdy nią przewodnika swego nie oświecić o wartości skarbu znalezionej.

Dla wprawnego rzemieślnika kilka godzin czasu dostatecznych do przejrzenia całej biblioteki.

Wybrawszy kilka lub kilkanaście dzieł wchodzi w układy o ich nabycie. Następuje zamiana, sprzedaż lub darowizna, gdyż nasz biblioman nie ma zwyczaju pożyczania książek, wydawania na nie rewersu i nie oddawania ich nigdy.

Obciążony więc łupem, uradowany pomyślnością wyprawy, wraca do domu. W pojeździe najwygodniejsze miejsce, tuż przy sobie lub przed sobą, przeznacza dla swoich zdobyczy. A gdy wróciwszy przy stoliku zasiędzie, z jaką przyjemnością przegląda je, z jaką cierpliwością szuka opisów lub wspomnienia zdobytych książ w dziełach bibliograficznych, jak się cieszy,

gdy ich tam nie znajduje. Tak więc biblioman ma chwile pełne życia, pełne uczuć – chwile, w których doznaje razem: trwogi, nadziei, zapału i radości.

Bibliotekarz Jacek Idzi Przybylski

 ało kto wie, że wyraz „ksiąźnica” wprowadził do słownictwa polskiego Jacek Idzi Przybylski (1756-1819), bibliotekarz Biblioteki Szkoły Głównej Koronnej, czyli Biblioteki Jagiellońskiej. Już wkrótce po nominacji (1785) sporządził topograficzny inwentarz liczbowy druków i rękopisów oraz innych zasobów biblioteki. Wykładał na uniwersytecie oraz zajmował się pracą literacką i naukową. Jego główny adwersarz Franciszek Salezy Dmochowski w satyrycznym dziełku *Urywek z biczu kręconego w Krakowie z okazji Zakusu nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej* (1789) dosadnie ocenił twórczość imć Jacka:

*O ty, szczęśliwy Jacku, o pisarzu tęgi!
Głowa twoja co miesiąc może rodzić księgi;
Lecz za to mdłe twe pisma, bez sztuki, porządku,
A grzeszą przeciw prawom gustu i porządku.*

Warto tu nadmienić, że i "pomnik" Przybylski wprowadził na miejsce łacińskiego „monumentum”. Nie bardzo powiodło mu się ze słownictwem językoznawczym. Odrzucono jego „językoślednię” zamiast pocziwej gramatyki, a także wydrwiono proponowane jej działy: pismownię, wywodnię, szykownię i wyśpiewnię.

W życiu prywatnym nie zakładał pantofli tylko cichostępy, nie brał ze sobą parasola lecz deszczochron. Używał prześcieladła, bo się go prześcielało, zmęczoną głowę składał na poduszcze, gdyż służyła pod uszka. Złośliwy Kazimierz Girtler zastanawiał się, jak pocziwy Przybylski nazywał tę poduszkę, na której siadywał na krześle lub w powozie. Wróble uznawał za służby bibliotekarskie, gdyż zjadały paskudne robactwo, gryzące książki, czyli korniki, ale tu Jerzy Samuel Bandtkie dodał, że biblioteka jest siedliskiem wróbli, gdyż brakowało pieniędzy na szklenie okien.

Ambroży Grabowski odnotował w swoich *Wspomnieniach*, jak to pewnego razu Przybylski podyktował Józefowi Leszczyńskiemu następujący tekst, z prośbą o przekład na polski: ubi, ligo, te, ego, cura, miser, nego, voco. Leszczyński, biegły latynista, próżno biedził się nad przekładem, wreszcie zniecierpliwiony Przybylski rzekł: „Oto widzisz waszmość, tak się czyta: ubili go, tego kura mizernego w oko”. Podobne igraszki słowotwór-

cze Przybylskiego znajdujemy w „Pszczółce Krakowskiej” (1819 nr 2): „Croule Saut biaś ce qui, beau a tire nage Paul ce qui” (król Sobieski, bohater nasz polski). Albo: „Peau dame tous moyen ou va gain, yeux j’ai lit d’eau bras” (Podam tu moję uwagę, jeżeli dobra). Pan Jacek układał też szarady, jak np. ta o Kościuszcze:

*Pierwsza bywa zwyczajnie w ciał zwierzęcych składzie,
Przez drugie, nie jest igła nitce na zawadzie.
Gdy wszystko połączone, twe ucho uderza,
Słyszysz imię sławnego wolności rycerza.*

Dwie fraszki

Antoni Gorecki w tomiku *Siewba czyli Nowy zbiorek pism* (Paryż 1857) zamieścił fraszkę *O szlachcie polskiej*, w której z goryczą odniósł się do współczesnych sobie towarzyszy emigracyjnej niedoli, niechętnych do wysupłania grosza na książkę:

*Mierosławski w swym dziełku o szlachcie powiada:
„Bić się nie chce”. Ja nie wiem, czy to na nią spada,
Lecz to pewno, a księgarz Królikowski świadkiem,
Szlachcic, co książkę kupi, jest zjawiskiem rzadkim.*

Gorecki przywołał tu Ludwika Mierosławskiego (1814-1878), który w swym dziele *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831* nie szczędził słów krytyki pod adresem szlachty odpowiedzialnej za losy kraju, zaś Karol Królikowski (1806-1871), paryski wydawca autorów emigracyjnych, narzekał często na dotkliwe straty z powodu braku pokupu jego wydawnictw.

Sto lat później podobny wątek podjęła emigracyjna poetka Józefa Radzyńska we fraszce *Do książki polskiej na emigracji* („Wiadomości” 1959 nr 33):

*O książko, wydana iście wdowim groszem,
subskrypcjami, przedpłatą, łańcuchem zaproszeń,
jakże łakną słów twoich rodacy spragnieni,
pośród czterech stron świata losem rozproszeni.
Tak, książko moja miła, głoszą oficjalnie
gazety, czasopisma, składnice, księgarnie –
lecz na dnie serca leży prawda niezbyt stara,
że emigrant nie książki pragnie, lecz dolara.*

Dziecięce lektury Sienkiewicza



liście do Ignacego Balińskiego (1862-1951), redaktora „Wieczorów Rodzinnych”, datowanym 5 grudnia 1900 roku, Henryk Sienkiewicz wspominał:

Nie wiem i nie pamiętam, czy umiałem już czytać, gdy uczono mnie *Śpiewów historycznych* Niemcewicza. Chciałem wówczas jeździć po cecorskim i po innych błoniach, jak Sieniawski „odważny i smutny” – innymi słowy: pragnąłem być rycerzem. Potem rozpałił moją wyobraźnię *Robinson Crusoe* i *Szwajcarski*. Marzeniem moim było osiąść na bezludnej wyspie. Te wrażenia dziecinne zmieniały się z czasem w chęć i zamiłowanie do podróży. Porwy te zdołałem w części urzeczywistnić w życiu. Trzecią książką, która wywarła na mnie nadzwyczajne wrażenie, było ilustrowane życie Napoleona. Od chwili jej przeczytania chciało mi się być wielkim wodzem...

Ten sam wątek podjął Sienkiewicz nieco później, w wywiadzie udzielonym Ferdynandowi Hoesickowi dla czasopisma „Sport” (1901 nr 15):

Co się tycze pociągu do literatury, to odziedziczyłem go chyba po matce, która pisywała wiersze, jakkolwiek były to tylko poezje do albumów, bez pretensji do jakiejś głębszej wartości artystycznej. W każdym razie matka pochodziła z rodziny literackiej, jako spokrewniona z Lelewelami i Łuszczewskimi. Największy wpływ wywarło na mnie to, iż całe dzieciństwo spędziłem na wsi, czemu zawdzięczam pewną znajomość naszego ludu i jego języka. Co także nie pozostało bez silnego wpływu na mnie, to znaleziony gdzieś na strychu kufer z książkami, między którymi pisarze XVI i XVII wieku trzymali prym. Do książek tych dorwałem się jako dziecko tak, iż mogę powiedzieć, że prawie uczyłem się czytać na Reju, Kochanowskim, Górnickim, Skardze, Birkowskim, Orzechowskim... Później już w szkołach, najprzód w szkole realnej, a następnie w gimnazjum Wielopolskiego, największy zapal wzbudzili we mnie Homer i Szekspir. Szekspira zacząłem czytać w 14 roku życia. Ale mi się wtedy nie podobał. Dopiero gdym go zaczął czytać w tłumaczeniu Jana Komierowskiego (z lat 1857-1858 – AK) z komentarzami Gervinusa, dopiero mi się oczy otworzyły...

Orzeszkowa o książkach i o czytaniu

Zaledwie 17 lat miała panna Eliza Pawłowska, gdy oddawała swą rękę panu Piotrowi Orzeszce, ziemianinowi spod Kobrynia. Wyjechawszy z nim do Ludwinowa podjęła pracę oświatową wśród tamtejszej ludności, wspominając czasem z rozrzewnieniem przyjaciółkę z warszawskiej pensji panien sakramentek Marię Wasiłowską, która wkrótce poślubiła dzierżawcę wsi Bronów – Jana Konopnickiego. Pani Eliza ukrywała przez jakiś czas w swym domu Romualda Traugutta, a potem przewiozła go do granic Królestwa. Po upadku powstania Piotr Orzeszko został aresztowany i zesłany do guberni permskiej a jego żona wróciła do rodzinnej Miłkowszczyzny.

W ciszy wiejskiej i atmosferze przygnębienia Orzeszkowa sięgnęła do ojcowskich szaf, wypełnionych po brzegi książkami.

„Czytałam... czytałam... czytałam... – wspominała po latach tamte dni. – Dowiadując się z książek czytanych mnóstwa rzeczy, o których nie wiedziałam, usiłując je porządkować, zapamiętywać, słowem, ucząc się, doświadczałam rozkoszy głębokich i czystych, dziwnie spokojnych, jednak na wskroś przenikających, wśród których niczego już nie lękałam się i po niczym nie chciałam płakać, lecz owszem, wstępowałam w krainę wysoką bezcielesnego, duchowego życia.”

Czytała bez opamiętania, bez wyboru: staroświeckie wydania pisarzy polskich XVI i XVII wieku, Naruszewicza i Szujskiego, Plutarcha i Tacyty, ale też nowomodne dzieła Thiersa, Guizota i Buckle’a, które zaczynały wywierać wpływ na inteligencję polską doby powstaniowej.

„Że mi się to wszystko nie obróciło w chaos nierozwikłany – to cud, który przecież stał się. Coraz jaśniejszym stawał mi się świat i jego dzieje, coraz szerszymi widnokręgami, na które patrzyłam z ciekawością i niewypowiedzianym zachwytem dowiadywania się i dostrzegania.”



Eliza Orzeszkowa

W salonie wiejskiego dworku domownicy wymieniali między sobą wrażenia z przeczytanych książek, nawiązywała się ponownie więź rodzinna naruszona kilkuletnim oddaleniem Elizy.

„Nic tak nie zbliża dwojga myślących ludzi, jak wspólnie czytana książka – pisała Orzeszkowa w opowiadaniu *W klatce* (1870). – Za jej pośrednictwem patrzą oni na jedne obrazy, doświadczają jednych wrażeń, razem się smucą i razem się śmieją, a po odczytaniu ostatniej stronicy spostrzegają, że nie tylko książkę, ale i siebie nawzajem przeczytali.”

Melancholia nie ustępowała, bo i czas nie przynosił ukojenia i na unieważnienie małżeństwa z niekochanym Piotrem trzeba było czekać długo, aż do 1896 roku.

„Wszystko nudne – pisała potem w powieści *Dwa bieguny* (1893) – i do niczego ochoty nie ma. Stan ten przejdzie niezawodnie... Jedynym przeciwniem sposobem jest zabić czas tego trwania haszyszem mającym postać książki. Jest na świecie książka – chleb, książka – skrzydło, książka – wino, książka – haszysz.”

Państwo Pawłowscy, rodzice Elizy, posiadali zasobną bibliotekę domową, kupowali też chętnie nowości wydawnicze, ale ich córka widziała, że „tam, gdzie brakuje mnóstwa środków rozsiewania oświaty, jedynym już prawie tylko zostają – książki. Nie dać ich ogółowi znaczyłoby usunąć odeń jedyny promień, po którym może on jeszcze wspinać się ku słońcu.”

W szkicu *O przekładach* (1872) zastanawiała się pisarka nad sensem wydawania dzieł wykwinnych, przeznaczonych dla elity intelektualnej i zażożnych snobów:

„Nigdy dobrze zrozumieć nie mogłam, do czego służyć mogą w wydaniach przeznaczonych dla ogółu owe welinowe papiery, wymyślne druki, zgrabne co prawda, lecz zwiększające koszta wydawnictwa formaty? Takie wykwinne i kosztowne wydania potrzebne są może w pewnej ilości dla ludzi bogatych, którzy tworzą z nich pałacowe biblioteki albo zdobią nimi stoły swoich salonów. Ale ludzi bogatych a szczególnie takich, którzy by lubowali się w nabywaniu książek i tworzeniu księgozbiorów jest u nas niewielu, ogół nasz ubogi wydawać wiele nie może na najszlachetniejsze nawet cele i choćby pragnął tego jak najbardziej, sądzę więc, że papier szary lub biały, druk drobny lub bujny, format wykwinny lub prosty byłyby mu całkiem obojętne, byleby książka wydrukowaną była dość wyraźnie, aby ją przeczytać można bez nadwerężenia wzroku i byleby nabycie jej kosztowało tyle, ile ogół wydać na nią jest w stanie.”

W 1879 roku Orzeszkowa została współwłaścicielką księgarni nakładowej w Wilnie i mogła wcielać w życie wcześniej wyrażoną ideę.

„Książki drukowane choćby na bibule a niedrogie byłyby daleko więcej rozkupowane, jak te, które błyszczą najpiękniejszym welinem, lecz potrze-

bujał znaczny wydatek (...), korzyść byłaby obustronną, publiczność byłaby obustronną, publiczność posiadałaby więcej książek a sprzedającym je pozorna ujmą przez niskość ceny wynagrodziłaby się w dwójnasób zwiększoną masą sprzedanego towaru."

Nakładem księgarni ukazało się ponad 20 dzieł naukowych i literackich, kalendarzy i utworów muzycznych. 23 kwietnia 1882 roku policja rosyjska opieczętowała lokal księgarni, skonfiskowała kolejny numer pisemka humorystycznego z cyklu „Alfabet”, zaś Orzeszkową oddano pod nadzór policyjny w Grodnie.

Na czasie

Michał Wiszniewski (1794-1865), historyk literatury i filozof, w rozprawce *O nauce z książek i sposobie ich czytania* (1837) pisał: Życie ludzkie jest krótkie, a liczba książek jest nieskończona, że na przeczytanie nie wszystkich, ale tylko godnych czytania, nie starczyłoby życia ludzkiego. Aby czytać z oszczędzeniem czasu i pożytkiem, trzeba wybierać książkę dla siebie pożyteczną, a nie masz nieszczęśliwszego dla ukształtowania siebie samego położenia, jak brak książek, brak biblioteki, kiedy musimy czytać, co nam pod ręce podpadło, choćby nawet Nowe Ateny.

Józef Ignacy Kraszewski o książkach i o czytaniu

Nazwałbym największym moim nieprzyjacielem tego, który by mi książki odebrał, byłoby to może więcej niż życie odebrać” – pisał u schyłku 1831 roku niespełna dwudziestoletni Kraszewski w liście do swej matki, Anny z Nowomiejskich. W rodzicielskim domu Jana Kraszewskiego, chorążego powiatu prużańskiego, do książek odnoszono się raczej obojętnie, więc ich niedostatek młody Józef wynagradzał sobie w romanowskiej siedzibie matczynej siostry, Anny Malskiej, gdzie zamieszkiwała też zesłowieczna sawantka, dożywająca późnej starości „babka biała”, Konstancja z Marochowskich Nowomiejska, ucząca prawnuka czytać „na kalendarzu”. Wujostwo Malscy interesowali się nowinkami ze świata literatury i sztuki, chłopiec pozostawał pod urokiem gawęd dziadka, uzupełnianych lekturą rękopiśmiennego *silva rerum*, z którego jako dorosły już człowiek zapamiętał mowę abdykacyjną Jana Kazimierza.

Podczas pobytu w szkołach, zrazu w tzw. Akademii Bialskiej, potem w Lublinie, wreszcie w Świsłoczy, kilkunastoletni chłopak chwycił każdą książkę, każdy okrucz drukowanego słowa, wspominając po latach: „książki, bez żadnego wyboru chwytane, rozprzegające wyobraźnię, zapalające ją, często szkodliwe, tyle tylko na mnie wpływały, żem coraz jaśniej widział, iż pisać muszę, pisałem więc, bez odetchnienia gryzmołąc”. Jeszcze w czasie pobytu w szkole wydziałowej bialskiej znalazł przypadkiem, wyrzucone przez ówczesnego opiekuna biblioteki, prof. Zengtellera, stare i nadgryzione zębem czasu księgi, wśród których „były tam i jakieś pieśni i mnóstwo gotyckiego druku w stanie opłakanym. Chodziłem długo w poobiednich godzinach na strych, kupę tych ksiąg przebierając, ale szczury, pył, brud i wilgoć ledwie się tknąć jej dozwoliły”.

Wkrótce z tych młodzieńczych gryzmołów, zapoczątkowanych w gimnazjum w Świsłoczy, powstały pierwsze, znamionujące niemały talent pisarski utwory, przyjęte nad wyraz życzliwie przez ówczesną krytykę literacką. W latach 1831-1835 Kraszewski napisał i wydał kilka powieści, pozostając nadal wiernym czytelnikiem nowości literackich i kolekcjonerem ksiąg, chociaż w kwietniu 1835 roku poświęcił im gorzkie słowa w utrzymanym w stylu epoki wierszowanym testamencie:

*Księgi w głowie pożar rozdmuchują zdradny,
Zbrzydzą pokój i rolę, i wiejskie zacisze,
O! nieszczęsny kto czyta, szalony, kto pisze!*

Obydwu namiętnościom pozostał Kraszewski wierny do końca swego pracowitego życia.

W 1834 roku znalazł się młody Kraszewski w Horodźcu nad Horyniem, majątku Antoniego Urbanowskiego. W pięknym pałacu, słynnym z bogatej galerii dzieł sztuki i zasobnej biblioteki, przyjął dobrze zapowiadającego się pisarza dziwaka i oryginał Urbanowski, dumny z posiadania części bogatego księgozbioru Potockich z Niemirowa na Wołyniu. W tym czasie biblioteka horodecka liczyła około 20 tysięcy woluminów, wśród których znajdowały się cenne rękopisy, rzadkie aldy i elzewiry, zbiory kronik i wiele zabytków piśmiennictwa staropolskiego. Czuł się tu Kraszewski w swoim żywiole, gromadząc wypisy do zamierzonej historii Wilna. Bibliotece horodeckiej poświęcił wkrótce pisarz osobny szkic literacki, zatytułowany *Przechadzka po bibliotece*, świadczący o kolekcjonerskiej pasji autora: „Chodźcie ze mną, chodźcie, i drzwi zamkniemy za sobą – pisał Kraszewski – niech się teraz świat kłóci, śmieje, płacze – nas tu nie dojdą swary, szyderstwa i lzy, utożnieniem w przeszłości, oto macie krzesła wygodne, stół do pisania, mapy, dla

starych dzieci obrazki, dla ludzi książki, rękopisma, pamiątki wszystkich wieków i krajów, prawie wszystko to, co się zostaje z wielkiego szumu wieków. Sublimat przeszłości - treść życia milionów ludzi".

Czas wolny od wertowania starych manuskryptów poświęcał młody człowiek poznanej w sąsiadującej z Horodźcem Ossowej osiemnastoletniej pannie, Zofii Woroniczównie, szwagierce właściciela majątku, bratanicy prymasa i poety Jana Pawła Woronicza, z którą wziął zresztą wkrótce ślub i osiadł na dzierżawie w Omelnie w powiecie łuckim na Wołyniu. Spodziewać się należy iż pan Urbanowski wzbogacił cennymi darami księgozbiór młodego pisarza, zwłaszcza gdy w „Tygodniku Petersburskim” ukazał się w 1836 roku opis biblioteki horodeckiej, plastycznie przedstawiony przez niedawnego gościa.

W koleżno dzierżawionej wiosce, Gródku na Wołyniu, gdzie Kraszewski spędził kilka lat życia, odwiedzał go czasem wędrowny antykwariusz Zelman Igel ze Lwowa, podstępnie wykorzystując namiętność młodego dziedzica do zadrukowanego papieru wymieniał z nim starodruki, rękopisy i staroświeckie malowidła na szkice malarskie i rysunki utalentowanego i w tej dziedzinie pisarza, bardzo popularne wśród wołyńskiej szlachty.

Gromadzony przez długie lata księgozbiór wzrastał dzięki operatywności samego Kraszewskiego, wydobywającego niemal spod ziemi interesujące go druki, ale też dzięki szczodropliwości licznych przyjaciół i literatów, dumnych z możliwości przekazania do księgozbioru Kraszewskiego własnych dzieł, często w nadziei na życzliwą krytykę na łamach redagowanych przez pisarza czasopism.

Kraszewski obdarowywał też ze swej strony niemal wszystkie biblioteki polskie w kraju i za granicą, przekazując obfite dary Czytelni Ludowej w Cieszynie, Muzeum w Raperswillu, Bibliotece Jagiellońskiej, Czartoryskim z Krakowa, Branickim z Suchej. Pod koniec życia ubolewał nad losem podarowanego przez siebie rękopisu polskich dramatów religijnych, który



Józef Ignacy Kraszewski

zaginął w tajemniczych okolicznościach w Bibliotece Ordynacji Kasińskich w Warszawie.

U schyłku pracowitego życia pisarz-bibliofil niepokoił się o los księgozbioru, dochodzącego blisko 13 tysięcy woluminów, chociaż o jego wartości wyrażał się lekceważąco: „Dziś u mnie pozostały jedynie szczątki zbiorów dawnych, ale wśród nich są rzeczy cenne. Gdzie się ja z tym teraz podziękuję?” Na pytanie to sędziwy więzień twierdzy magdeburskiej nie potrafił już znaleźć odpowiedzi, zaś synom swoim zalecał sprzedaż biblioteki, „gdyż znaczniejsze nasze biblioteki i muzea książek tych nie potrzebują, a one pomnożyłyby tylko liczbę ich duplikatów”. Wydawało mu się, że „bibliotekę sprzedać byłoby najwłaściwiej”.

Ojcowskiemu życzeniu pragnął zadośćuczynić syn Franciszek, generalny egzekutor testamentu. Już w rok po śmierci pisarza pozostały po nim księgozbiór został skatalogowany przez Michała Pawlika, po czym wydany nakładem rodziny zmarłego *Katalog księgozbioru, rękopisów, dyplomów, rycin, map, atlasów, fotografii, jako też osobistych dyplomów, adresów itp., pozostałych po śp. Józefie Ignacym Kraszewskim* (Lwów 1888). Spadkobiercy spodziewali się, że całą spuściznę po wielkim pisarzu nabędzie jakaś osoba prywatna lub organizacja społeczna w celu założenia w jednym z prowincjonalnych miast galicyjskich biblioteki im. Józefa Ignacego Kraszewskiego. Nadzieje spełzły na niczym, zaś księgozbiór przez dwadzieścia lat spoczywał u Adama Miłaszewskiego w Krakowie. W końcu 1908 roku Franciszek Kraszewski podarował księgozbiór ojca Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. W 1925 roku zbiory po Kraszewskim przekazano do Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej w Cieszynie, skąd zostały przejęte na własność Biblioteki Śląskiej w Katowicach jako jej Oddział Zabytkowy w Cieszynie.

Wobec ogromu wielostronnej twórczości Kraszewskiego (setki książek, tysiące artykułów, dziesiątki tysięcy listów) niemożliwością jest pełna rejestracja wypowiedzi Kraszewskiego o roli książki w życiu społeczeństwa i korzyściach płynących z umiejętności czytania. Już w jednej z wczesnych powieści osiemnastoletni Kleofas Fakund Pasternak (takim pseudonimem opatrywał niektóre młodzieńcze utwory przyszły autor *Starej baśni*) pisał: „Żał mnie opanowywa, gdy przypomnę sobie, że rodacy nasi o dawne umysłu swoich przodków tak mało dbają, że to, nad czym niejeden uczony Polak mozolnie życie trawił, leży gdzieś nietknięte i zapyłone w kącie, i że, słowem, rzadko kto dziś wspomina o dawnych książkach i czasach... Zapytaj teraz kogo, czy zna Górnickiego, Kochanowskiego, Reja, czy zna Opalińskiego, Zimorowicza, Jagodyńskiego, Grochowskiego? Na co mi to, odpowie, nie mamże ja nowych?”

Może właśnie dla ocalenia ginących relikwii przeszłości Kraszewski tak intensywnie publikował źródła historyczne, które dziś, po zaginięciu pierwowzorów, stanowią dokument wielkiej wagi. Stąd też chyba tyle sentymentu Kraszewskiego dla owych wymaganych bohaterów swych powieści, obdarzonych przez pisarza pasją kolekcjonerską. W jednym z tzw. „szkiców fizjologicznych”, powstałych zapewne pod wpływem Brillat-Savarin'a lub, co bardziej prawdopodobne, Balzaka, przedstawił Kraszewski bibliomana, którego krótkotrwałą pasją było gromadzenie wspaniałych edycji drukarzy holenderskich epoki Renesansu. Oto jak wyglądała kolekcja tego miłośnika książek: „Kolekcja już się poczyniała układać w przepysznej palisandrowej szafie, na klucz zamkniętej, którą otworzono zaraz dla mnie, a że mam bibliomanii trochę, bawiliśmy się elzewirami daleko lepiej niż kwiatami przeszłą razą (...)

Zwróciły szczególnie ciekawość moją *Respubliki* Elzewirów, śliczny miniatury zbiorek opisu różnych krajów, między którymi i *Polonia* się znajduje. Anim się postrzegł jak zmierzchno przy oględzinach, a uprzejmy mój gospodarz ani mnie puścił od noclegu. Cały wieczór bibliomanowaliśmy z nim zapalczywie, a że kto swoje nie cudze zbiera i studiuje, poddałem panu Jerzemu myśl zbierania Försterów, jak i za granicą zbierają Elzewirów, bo co się tyczy piękności wydań i zalet powierzchownych, księgi tego gdańskiego bibliopoli z elzewirami w parze iść mogą”.

W powieściach, szczególnie w powieściach obyczajowych Kraszewskiego, książka stała się nieodzownym atrybutem wyposażenia dworów i dworków szlacheckich, trafiła do pałaców magnackich i pod dachy mieszczkańskich kamieniczek. Piękne panie entuzjazmowały się modnymi romanсами, poeci nie tylko pisali, ale i czytali wiersze. Wraz z autorem trafiamy do wileńskich księgarń Zawadzkiego i Glücksberga, a nawet oglądamy scenerię małego miasteczka, w którym trafia się księgarnia, potocznie określana mianem biblioteki. „W tej bibliotece miejskiej – pisał Kraszewski – pierwsze miejsca zajmują powieści pana Sue, tłumaczenia Dumasa, tłumaczenia Thiersa (tych nie kupują mieszkańcy miasteczka – do tak surowych nie nawykli pokarmów) i tłumaczenia Kocka; w ostatku dwu- i trzytomkowe romanse i powieści pana Laskowskiego, Boguckiego itp. Czytelnia zawiera oprócz tego dwadzieścia tomików brukselskiego wydania francuskich nowości (wyszłych temu lat dziesięć), które dodzierając się powoli, zastępują równie nowymi. Tu *Tajemnice Paryża* dotąd są jeszcze w obiegu. Żydek, mniej więcej roztropny i zręczny, nie czekając przybywających do sklepu, codziennie obchodzi wszystkie domy zajezdne i częstuje książkami swymi u wszystkich drzwi, pod wszystkimi oknami”.

Kraszewski wysoko ocenił znaczenie książki w powszechnej edukacji narodu, jej funkcję integracyjną w kształtowaniu geopolitycznej spójności

rozdartego między zaborców społeczeństwa. Dowodzą tego dzieła pisane wyraźnie ku pokrzepieniu serc współczesnego mu pokolenia „okutych w powiciu”.

Przed wszystkim zwracał niejednokrotnie uwagę na palącą kwestię upowszechniania czytelnictwa poprzez rozbudzenie nawyku czytania wśród tych grup społecznych, które w owym czasie miały utrudniony dostęp do słowa drukowanego. Stąd apel do pisarzy, którym zalecał: „trzeba pisać tak, aby książka mogła być czytana przez wszystkich, a jednak nie wyłącznie dla ludu” (1838), stwierdzając z żalem po latach, że jest to przedsięwzięcie niewykonalne, bo „książki dla ludu są tak wielkim zadaniem, że w całej europejskiej literaturze ledwie kilka znam ich znośnych” (1848). Równocześnie dostrzegał na rynku księgarskim dotkliwy brak lektur dla młodocianych czytelników, wskazując kolegom literatom, że w książkach przeznaczonych dla najmłodszych czytelników „niekoniecznie się należy bardzo zniżać do dziecka i młodzieży, ale raczej starać się je podnosić”. Pisarz uznawał książkę za jeden z ważniejszych czynników komunikacji społecznej, pisząc:

*Książka niechaj idzie w świat,
Z dworu na folwark, do chat –*

a więc szerokim nurtem, obejmującym wszystkie warstwy społeczne niezależnie od ich ekonomicznych uwarunkowań. Oczywiście tę rolę przyznawał Kraśzewski-moralista wyłącznie książce odpowiednio dla właściwego czytelnika dobranej, twierdząc niejednokrotnie, że źle dobrana lektura może doprowadzić nieprzygotowanego do jej percepcji czytelnika do wręcz odwrotnych niż zamierzone skutków. Idea twórcza winna się zatem wywodzić z głębokiej mądrości życiowej autora, zaś „książka jest jak beczka wody przyniesionej z krynicy; lżej zaczerpnąć z tej beczki, ale u źródła woda lepsza” (1849).

Krytycznie oceniał pisarz bieżącą produkcję wydawniczą, upatrywał w niej czczość i próżnię, mimo erudycji i interesującej treści. Księgarze, jego zdaniem, byli w głównej mierze spekulantami, nastawionymi na maksymalne zyski. Już w 1838 roku podnosił „sprawę rozwoju czytelnictwa poprzez obniżkę kosztów produkcji książek i ułatwienie dróg ich nabycia, przez co łatwiej by przyszło przeprowadzić reformę edukacji narodowej. Na pierwszym miejscu w realizacji zadań oczekiwanej reformy stawiał rozwój czytelnictwa, zgłaszając niesłychanie naówczas postępowy wniosek: „raczej by od książek tę reformę rozpocząć należało, która inaczej jak przy wielkim ich upowszechnieniu dopełnić się nie może”.

Osadzony za zdradę stanu w twierdzy magdeburskiej sędziwy już pisarz, z perspektywy minionych lat i nabytych doświadczeń tak głęboko

a pięknie zarazem określił korzyści wynikające z intymnego obcowania z książką: „Nigdy się nie ocenia lepiej błogich i kojących skutków czytania ani całego dobra, jakie nam przynieść może książka, jak wtedy, kiedy się jest zmuszonym uciekać od własnych myśli gnębiących, od trosk upartych, które uchylić nie w naszej jest mocy. Jedynym naówczas ratunkiem bywa praca, a znów częstokroć jedynie możliwą praca – czytanie. W takich to chwilach dobra książka, która ci pozwala zapomnieć o życiu i brzemionach jego, jest nieocenioną, jest skarbem”.

Chochlik — zmora autora

Prosił mnie kiedyś przyjaciel, bym mu pracy oszczędzając mój własny artykuł do druku przysposobił. Wziąłem więc odbitkę szczotkową do ręki i uzbrowiwszy się w cierpliwość i długopis jałem niszczyć chochliki drukarskie. Ale chochlik, jak to chochlik, złośliwy jest i przekorny, nie próżnował zatem i kontroli tak zręcznie się wymykał, że mimo kilkakrotnego czytania... trzeba było sporą erratę dołączyć do „sprawdzonego” tekstu.

Takem się zalterował ową niedźwiedzią przysługą wyświadczoną Bogu ducha winnemu przyjacielowi, że postanowiłem wydobyć z naszej przeszłości literackiej lamentacje różnych autorów na fatalną korektę ich dzieł, nie zaniedbując też uderzenia się we własną pierś, nie cudzą.

Ze *Wspomnień* biskupa Adama Stanisława Krasińskiego (Kraków 1900) przepisuję przygodę, jaka się przydarzyła historykowi prawa ks. Maciejowi Dogielowi (1715-1760), wydawcy cenionego do dziś zbioru dokumentów *Codex diplomaticus Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae*:

Ks. Maciej Dogiel drukował swój *Codex diplomaticus* w Wilnie w drukarni pijarskiej i sam postanowił robić korektę. Prefekt drukarni powiedział mu, że autor najłatwiej pomyłki nie dostrzeże. A gdy Dogiel stał przy swoim, prefekt powiedział, że na pierwszym arkuszu znajdzie się omyłka. „Założmy się.” – „Dobrze.” – „O co?” – „O parę butelek wina.” – „Zgoda.” – Wydrukowano tedy pierwszy arkusz. Przychodzi prefekt i pyta: „Czy drukować?” – „Czy nie ma omyłki?” – „Nie ma.” – „Posyłaj więc Reverendissime po wino.” Zdumiony Dogiel patrzy, aż on pierwszej litery tytułowej nie dostrzegł, gdzie zamiast *Codex diplomaticus* wydrukowano wielką literą *Podex diplomaticus*.

Dla wyjaśnienia dodajmy, że „podex” w języku łacińskim oznacza po prostu „zadek”.

Ignacy Krasicki w liście do Franciszka Ksawerego Dmochowskiego z 22 października 1800 roku skarżył się na lapsusy wprowadzone przez Michała Grölla, księgarza Jego Królewskiej Mości, do pierwodruku *Monachmachii*, gdzie zamiast: „Kończy się kuflem pobożna wizyta” wydrukowano: „Kończy się kosztem pobożna wizyta”, zaś w *Satyrze do króla* zamiast: „To niedobrze: krew pańska jest zaszczyt przed gminem”, drukarz poprawił: „Krew pruska jest zaszczyt przed gminem”.

Autor nigdy nie może wyzbyć się troski o ostateczny kształt swego tekstu. Nawet erudyta, jakim był ksiądz Benedykt Chmielowski, takie oto posłanie do czytelnika zamieścił na końcu wiekopomnego dzieła *Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna, na różne tytuły, jak na classes podzielona, mądrym dla memoryału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana: Registr y exkuza errorów drukarskich*:

Mędrzec to przyzna każdy, bez wszelkiego sporu,
Że druk y labirynt nie iest bez erroru;
Więc poprawi Czytelnik to sam, to z regestru,
Nie podając Autora do cenzur sekwestru.

Osiemnastowieczny pisarz Michał Słोński swoje dzieło *Accessoria* (Lwów 1758) zaopatrzył stosowną apostrofą *Do czytelnika*:

Mądrego iest wybaczyć, gdy error y czyta,
Gdy nie masz bez kłokolu po szpiklerzach żyta.
Nie wyłączy gospodarz by usilną pracą
Nad korekturą także nieiedni wzrok tracą.

Ubezpieczywszy się przed żądłem krytyki oddaję teraz głos Adamowi Mickiewiczowi. W liście do Czeczota, pisany w Kownie 23 marca 1823 roku, poeta narzekał na odmiany, jakie wprowadził kopista do przygotowanego właśnie do druku rękopisu II części *Dziadów*: „W formie ósmej jest: „weź Halinę pod ręce”. Niech diabli wezmą tę Halinę! Było tam dziewczynę. Przepisywacz nie wyczytawszy, odmienił. Ja przybierałem się poprawić, i widzę, żem zapomniał. Jeśli można, popraw na miłość boską: dziewczynę lub pasterkę; co mnie tam za Halina?”

List ten znajduje się w *Nieznanych pismach Adama Mickiewicza (1817-1823)* z *Archiwum Filomatów* (Kraków 1910), wydanych przez Józefa Kallenbacha. Okazało się wkrótce, że sam Kallenbach również stał się ofiarą krytyki, bo w innym znów liście Mickiewicza, pisany do Tomasza Zana około 18 maja 1820 roku, a wydanym we wspomnianym tomie *Nieznanych pism Adama Mickiewicza* Kallenbach zamieścił taki oto dwuwiersz:

łamach czasopisma „Bibliotekarz”. Wieszczem nie jestem, tylko pyłkopisem,
ale rad będę jeśli wzbudzę wśród Czytelników więcej skłonności do czytania
i miłości do książek.

*Złota i drogich kamieni opłatki
Z pracowni wieszczą rozbierzcie po szczypcie!
Zmieszałem z piaskiem te świecące pyłki,
To na post scriptum choć nimi posypcie!*

Spis ilustracji

Uczony, malował Nicolas Maes (1634-1693), sztychował W. French	II strona okł.
Rysował Paul Gavarni – <i>Les Français peints par eux-mêmes</i> , Paris 1853.....	2
Czytająca Laura, rysował Paul Gavarni – <i>Le Diable a Paris</i> , Paris 1845	7
Benjamin Franklin wśród członków Towarzystwa Bibliotecznego Filadelfii – „Bulletin Official des Maitres Imprimeurs. Supplément an numero de Decembre 1927	41
Zygmunt Wolski, fotografia z 1924 r. – Jan Michalski, <i>55 lat wśród książek</i> , Wrocław 1976.....	44
Józef Andrzej Załuski, litografia C. Schultza – <i>Katalog portretów osobistości polskich i obcych w Polsce działających</i> . T. 7, Warszawa 1999	51
Zuzanna Rabska, fotografia - Z. Rabska, <i>Moje życie z książką</i> , Wrocław 1959	58
Rysunek z „Tygodnika Ilustrowanego” 1905 nr 1	70
Tadeusz Czacki, litografia Juliana Ceglińskiego z portretu Józefa Pitschmanna – <i>Katalog portretów...</i> T. 6, Warszawa 1997	97
Czytelnia British Museum – Margarete Bour-Heinhold, <i>Schöne alte Bibliotheken. Ein Buch vom Zauber ihrer Räume</i> , München 1972	108
Artur Oppman – A. Oppman, <i>Wybór poezji</i> , Warszawa 1908	112
Księgarz uliczny, rys. Stanisław Witkiewicz, ryt. F. Streymowski – „Tygodnik Ilustrowany” 1877, nr 89.....	118
Księgarz uliczny w Wilnie, rysunek Konstantego Kukiewicza (1839) – „Biesiada Literacka” 1903.....	120
Jan Gutenberg, miedzioryt A. Theveta, Paryż 1584 – <i>Johannes Gutenberg 1400- 1468. Sztuka drukarska zmienia świat</i> , Göppingen 1968.....	124
Aukcja Sotheby & Co w Londynie, rysunek Thomasa Rowlandsona (ok. 1790) – <i>Lexikon der Buchkunst und Bibliophilie</i> . Hrsg. von Karl Klaus Walther, Leipzig 1987	130
Żydowski stragan książkowy, akwarela Wiktora Kopffa – Jan Pachociński, <i>Druka- rze, księgarze i bibliofile krakowscy 1750-1815</i> , Kraków 1962	133
Eliza Orzeszkowa, drzeworyt Edwarda Nicza (1888) – <i>Katalog portretów...</i> T. 6, Warszawa 1997.....	145
Józef Ignacy Kraszewski, drzeworyt Józefa Holewińskiego (1883) – <i>Katalog portretów...</i> T. 6, Warszawa 1997.....	149

Spis treści

Zamiast wstępu	7
O bibliofilstwie i innych odmianach miłości do książek	8
Uroki bibliomanii	10
Biała gęś lepsza od białego kruka	12
Przedśmiertne wyznania bibliofilów	12
Są książki	15
Podstęp	15
Skazany na zapomnienie	16
Zaklęcia przeciw złodziejom książek	20
Reportaż z aukcji	21
Spis książek	22
Lubownik książek	22
Biblioteka szlachecka	23
Kłopoty z Walter Scottem	23
Książka i wino	24
Z książką na bitewnym szlaku	25
Dziwactwa uczonych	26
Przeszłość i teraźniejszość	26
Błąd w nazwisku	26
Zamiar	27
Westchnienie	27
List do księgarzy	28
Bibliografia	29
Arystokrata	29
Obieg książek	30
Opinie czytelnicze	31
Apostrofa do książek	32
Rektor Frank i biblioteka uniwersytecka	33
Środek nasenny	34
Oda do książki	35
List bibliofila	36
Groźna książka	37
Temat wciąż aktualny	38
Emancypacja	39

Z miłości do książek	40
Echa mińskie.....	44
Wizytówka bibliofila.....	44
Dla ciała i dla duszy	45
Literatura źle obecna	46
Dwie <i>Lirenki</i> Teofila Lenartowicza	49
Absurdalne krakowiaczki.....	51
Pasja bibliotekarza.....	52
Osobliwa książka	52
Pan Józef.....	52
Coś dla erudyty i bibliognostów	55
Odnaleziona zguba	55
Studnia mądrości	56
Profilaktyka.....	56
Zuzanna Rabska – poetka książki	57
Praktyki zbójcekie	62
Nekrolog bibliofila	63
Wspaniały ogrodnik.....	63
Fatamorgana.....	65
Sto razy już wołałem	66
Książka w więzieniu	66
Dystrakt	67
O papiernikach trefna fraszka.....	68
Szkodliwość pyłu książkowego	68
Wiersz dla cudzoziemców	69
Rady dla czytelników	69
Sen bibliofila.....	70
Miniaturowe edycje	71
Wizerunek idealnego bibliotekarza.....	72
Dla zakładających biblioteki domowe	74
Klejnoty bibliotecznych zbiorów	78
Historie kryminalne	80
Zręczność	88
Pod groźbą ekskomuniki	89
Pochwała książki.....	90
Interes do życia	91
Przestroga	92

Na zabranie bibliotek publicznych.....	92
Donos na księgarza	94
Kiermasz	95
Statystyka	96
Poradnik pisanie listów.....	96
Społeczny sens bibliofilstwa	97
Z żalu po utraconych książkach.....	99
Wspomnienie o księgarzu	100
Zeszłowieczna polityka wydawnicza	101
Seneka o czytaniu.....	102
Polacy w British Museum.....	103
Dla wygody	111
Zapomniany wiersz Or-Ota	112
Wypadki przy pracy	114
U Gecla	115
Księgarz uliczny.....	116
Żale bibliofila.....	121
Polacy ku czci Gutenberga.....	123
Istota bibliofilstwa	129
Towarzystwo Bibliomanów	129
Bibliomani warszawscy	131
Z galerii księgołapów	133
Wyznanie bibliofila.....	136
Konterfekt bibliofila	137
Pochwała bibliofilstwa	138
Józef Grycz o bibliofilstwie	138
Kwiecista łąka	139
Wyprawa bibliomańska	140
Bibliotekarz Jacek Idzi Przybylski	142
Dwie fraszki	143
Dziecięce lektury Sienkiewicza.....	144
Orzeszkowa o książkach i o czytaniu	145
Na czasie.....	147
Józef Ignacy Kraszewski o książkach i o czytaniu	147
Chochlik – zmora autora	153
Pyłki te.....	155
Spis ilustracji	157



ANDRZEJ KEMPA

Bibliotekarz i bibliofil.
Wieloletni członek dyrekcji
WiMB im. L. Waryńskiego w Łodzi.
Od wielu lat prowadzi
w „Bibliotekarzu” stałą rubrykę „Pyłki”.
Znany działacz Stowarzyszenia
Bibliotekarzy Polskich na szczeblu
regionalnym (w Łodzi) oraz krajowym.
Autor i współautor kilku książek
- między innymi „Kroniki SBP 1917–2000”